

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K,
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 12 K, pojedynczy numer 1 K.

PIERWSZY POLSKI SEJM.

W chwili gdy tu na kresach w ogniu walki wykuwają się granice Rzeczypospolitej, tam w Warszawie zbiera się na obrady pierwszy polski Sejm.

Oczy całego narodu zwrócone są na kresy, bo tu rozstrzyga się los granic Polski, bo tu oręż polski zadecydować ma, czy Polska będzie małym państwem, bez przyszłości i bez możliwości spełnienia Swej misji dziejowej, czy też stanie się wielkim i potężnym państwem, bogatym we wszelkie zasoby potrzebne do wielkiego i wszechstronnego rozwoju, rozwoju któryby przywrócił jej dawne stanowisko wśród ludów Europy, który postawił by ją na czele narodów środkowej i wschodniej Europy, i pozwolił spełnić posłannictwo przedmurza kultury i cywilizacji, ostoji prawa, wolności i porządku społecznego.

Ale równocześnie wszyscy Polacy wyęźają swój zwrok ku Warszawie, bo tam dokonuje się akt wewnętrznego organizowania się narodu.

Czekamy, by ze starej Warszawy odezwał się wielki głos, któryby zapanował nad chaosem dni ostatnich, któryby porwał wszystkich, któryby poprzez różnice poglądów, poprzez różnice ideowej, społeczne i klasowe rzucił pomost pracy państwowotwórczej.

Historia ostatnich kilku miesięcy, łaskawszą dla nas była niż kiedykolwiek przedtem.

Wstaje z grobu Polska i blaskiem swej wielkości i potęgi oślepia nas przywykłych do mroków niewoli.

Polska wstaje z grobu wolna, bo wolność tę zdobyły jej pokolenia bohaterów, bo wrota wolności otworzyła jej obficie w ciągu półtora wieku przelewana krew męczenników narodowych, bo wolność tę wywalczyły Jej setki tysięcy wojowników polskich, którzy w ciągu wielkiej wojny światowej na wszystkich ginęli frontach z okrzykiem na ustach: „Niech żyje wolna, niepodległa, zjednoczona Polska!”

Ale krew bohaterów narodowych, ale ofiary, trud i znój bojowników polskich nie wystarczą. Marą złudną, a nie tworem do realnej egzystencji zdolnym pozostanie Polska, jeśli wysiłek całego społeczeństwa nie tchnie w Nią życia.

Polski jeszcze nie ma, Polskę my stworzyć musimy.

Zasoby materyalne i duchowe polskie, wszystkie siły polskie, całą energię społeczną zorganizować musimy w jeden wielki wysiłek, wszystkie pojedyncze działania zjednoczyć musimy w jeden wielki czyn, któryby z Polski mary, z Polski wizyi poetów, z Polski marzenia i ideału najszlachetniejszych w narodzie, stworzył Polskę realną, Polskę z krwi i ciała, Polskę silną, Polskę organizm zdrowy, której wszyscy synowie są szczęśliwi i zadowoleni.

Tę pracę zapoczątkować ma pierwszy polski Sejm.

Zadecydować ma on o formach organizacyi państwowej, określić ma stosunek wzajemny poszczególnych części i uwarstwowień narodu, stworzyć ma pole do pracy dla każdego w narodzie.

Wielki kryzys przechodzą wszystkie społeczeństwa europejskie.

Kończy się wojna światowa, struktura społeczna rozerwana i rozluźniona w ciągu trwania wojny światowej, ma zostać odbudowana i przebudowana, masy wracające z frontu muszą być wciągnięte do pokojowej pracy społecznej, organizmy państwowe muszą dostosować się do zmienionych warunków.

Ogrom pracy czeka nas.

Inni przetworzyć i odbudować muszą organizm państwowy, my go stworzyć musimy.

Masy narodu wyrosłe w niewoli nauczyć musimy żyć życiem państwowem, pokonać musimy niezliczone trudności, znaleźć musimy odpowiedź na bardziej niż gdzieindziej piekące zagadnienia polityki wewnętrznej.

Pierwszy Sejm polski nie tylko musi rozstrzygnąć kwestye zasadnicze, musi on też załatwić cały szereg niecierpiących zwłoki spraw bieżących i podjąć na wielu polach energiczną pracę.

Forma rządu, organizacya administracyi państwowej, określenie praw obywatelskich, sprawa skarbu i wojska, zaopatrzenia inwalidów, tudzież wdów i sierót po poległych, uregulowanie sądownictwa, wielkie kodyfikacye na polu prawa cywilnego, reforma agrarna, ochrona pracy, odbudowa gospodarstwa społecznego, sprawa bezrobotnych — oto niektóre tylko tematy, które zajmować muszą umysły zebranych w Warszawie wybrańców narodu.

Wszystkie te sprawy są bardzo ważne, wobec każdej z nich Sejm zająć musi zdecydowane stanowisko.

Nas jednak obchodzą szczególnie dwie sprawy.

Sejm musi powziąć decyzye co do stałej armii i co do zaopatrzenia inwalidów, jak nie mniej wdów i sierót po żołnierzach polskich.

Pierwszy Sejm polski spłacić musi dług wdzięczności wobec tych, co ojczyzny są ojcami, musi im zapewnić wszystko, co tylko materyalnemi środkami da się osiągnąć, by wyposażenie polskich inwalidów wojennych i zaopatrzenie wdów i sierót po polskich wojownikach odpowiadało w pełni tym zasługom, jakie oni położyli koło budowy państwa i dołożyć musi wszelkich starań, by świadczenia materyalne społeczeństwa wobec tych bezpośrednich ofiar wojny odpowiadały w pełni uczuciom społeczeństwa.

Sejm musi jednak postarać się, by z krwi bohaterów nowi powstałi rycerze.

Owocem prac pierwszego polskiego Sejmu musi być stała, silna, na zdrowych podstawach oparta armia narodowa!

Roman Stupnicki.



Prasa warszawska o obronie Lwowa.

Krwie serdecznej głoskami wpisał się w pamięć Lwowian ów nieszczęsny dzień brutalnego Rusinów na gród nasz napadu. A jednak... „Niema złego, co by na dobre nie wyszło!”. Każda kropla krwi, na ulicach miasta przelanej, cały ból gnębionych mieszkańców, jęki matek, którym mordowano dzieci, cicha żałoba na koniec, która Lwów niby całunem śmierci spowila, to wszystko wołało donośnie! I nie wiedzieli może Rusini, że w ręku Boga narzędziem jeno byli bezdusznym, że cios ich miecza, zdradzieckiego i za pruskie kupione pieniądze, będzie tylko jakby uderzeniem młota, bijącego w dzwon, który rozbudził całą Polskę, kazał jej myśleć realnie o zabezpieczaniu granic i natychmiastowym tworzeniu silnej armii. I być może, że cios ich w pierś naszą podstępnie zwrócony — kiedyś przeciw nim samym się zwróci.

Na trzy rozdarci części, przez 130 lat blisko pod rozmaitymi żyjącymi wpływami „w poszczególnych zaborach odmiennych nabraliśmy właściwości. I stąd między zaborami tymi wytworzyły się były pewne różnice. Trudno powiedzieć, by te różnice głębszy jakiś między zaborami przedział czynić miały, nie da się jednak zaprzeczyć, że istniała między nimi choćby tylko drobna jakaś rywalizacja, czy też chęć przodowania drugim. Granice zostały wprawdzie zerwane — ale ludność, mieszkańcy, bracia Polacy, bratali się nie odrazu! I dopiero Lwów, oczekujący krwią, młodzieży własnej, Śląska i Warszawy, stał się potężnym czynnikiem, budzącym poczucie jedności, poczucie, żeśmy jednej Ojczyzny synami a zatem braćmi. Jeden członek odradzającej się Ojczyzny szarpnęli Rusini, ale targnęli tem samym wszystkimi jej trzewiami. Zbudzili naród jako jedność, zbudzili silnego nie lwa.

Więc nie zatem dziwne, że bracia nasi z Warszawy, dotąd dość może obojętnie do nas się odnoszący, teraz na ustach swoich mają — obok Śląska — jedynie Lwów. Dowodem tego prasa, Niema pisma, a wśród pism może numeru, któryby nie zawierał szczegółowych o Lwowie i jego losach doniesień.

Jedną z najpiękniejszych enuncyacji o Lwowie daje ostatni numer tygodnika „Świat”. Numer ten poza „częścią powieściową” odnosi się w swej treści jedynie do Lwowa. Jest w całości tegoż jakaś ogromna powaga, jakaś — rzekłbym — dostojność. Już sama rycina okładki, przedstawiająca na tle ogólnego widoku miasta — czuwającego, czy też może rozbudzonego lwa, musi każdemu Polakowi być miła, bardziej zaś jeszcze napis, umieszczony na dole „Nasz Lwów”. Takie drobne słowo „nasz” — a ileż budzić może serdecznych refleksji. Oto jest ono jakoby zadokumentowaniem i stwierdzeniem, że ta szczęśliwa w porównaniu do nas Warszawa, gdyż jej nie ranili bezpośrednio kły potwora-wojny, współczuje z naszą obecną nędzą, myśli o nas jako siostrzyca: „nasz” Lwów! Takie drobne, niepozorne słowo „nasz” — a ileż w niem serca...

EDWIN ROSENFELD JĘDRKIEWICZ.

DUSZA.

(Ciąg dalszy).

— Mówię ci matka, u mnie to taki drań-baba to gorsza od złodzieja! To ten mąż na ciebie jak wół ora, a ty go oszukujesz? A ty...

...Hrrrrrrrum!

Znowu ta stara! A coś musiał szef mówić bardzo ważnego, bo czerwony był na twarzy i bardzo wytrząsał rękami. Teraz już wygrażała tylko szefowa:

— Będzie taka kwiczeć, będzie, jak się jej dusza będzie w piekle skwarzyła...

O!

Otóż: będzie się skwarzyła... Dusza... tu mimo woli przypomniał sobie Świątek tę wielką kuchnię, jaką czasem widać było przez pootwierane na oścież drzwi, gdzieś w trzeciej izbie, kuchnię zastawioną olbrzymimi garami, z pomiędzy których rzucał się niekiedy w górę i skręcał dziko kłęb drapieżnych płomieni. A także ta kiełbasa, której narecza całe

Wewnątrz dwa jedynie artykuły. Pierwszy p. t.: „Polska i Ukraina” w konkluzjach swych dochodzi do wniosków, że starcia dwu tych narodów kompromisowo jedynie załatwić się dadzą. Granicą najbardziej obiektywną mogłaby być t. zw. „linia równowagi”, tj. linia, po której stronie zachodniej i w Polsce pozostawałoby tyłu Rusinów, ilu pozostawałoby Polaków po stronie wschodniej, na Ukrainie. (Na wschód od Halicza, przez Kamieniec Podolski i dalej mniej więcej wzdłuż rzeki Horyń). Artykuł kończy się perspektywą możliwości związku pomiędzy Polską a Ukrainą mimo chwilowej walki, gdyż wszelkie przeciwie federacye są zazwyczaj tylko zakończeniem walk. Momentem, który państwa te mogłyby połączyć, jest wspólne niebezpieczeństwo, a tem jest bolszewizm, który z jednej strony śle na Polskę pulki czerwonej gwardyi, a z drugiej pragnąłby wciągnąć wszystkie siły młodej, kijowskiej Ukrainy do walki z Polską. Znamienny tytuł drugiego artykułu brzmi: „Miasto grozy”. Silne jego słowa dają jedynie szkic, niedokładny ale mimo to nader dosadny, obrony Lwowa i życia wewnętrznego tego miasta „które jest słupem granicznym grozy i klęski”, zamykającym martyrologię polską wojenną, zaczęłą przez Kalisz. Na przytoczenie zasługuje trafiający do przekonania ustęp ostatni: „Okrucieństwa hajdamackiej dziczki wykazują, że tam, gdzie niema wiary w słusność swej sprawy i i dobrej woli do sprawiedliwego kompromisu, bronią i środkiem walki staje się tylko hasło barbarzyńskiego wyniszczenia”.

Uzupełnieniem i jakoby ilustracją tego artykułu jest 20 świetnie wykonanych rycin, fotografii, przedstawiających bądź to zniszczenia, dokonane przez Rusinów we Lwowie, bądź to naszych w swem bohaterstwie nieocenionych obrońców, bądź też groby wojenne. Ryciny te, choć bez żadnych szczegółowych objaśnień — wołają mimo to głosem donośnym!

Należne słowa uznania znalazły w łamach Kuryera Warszawskiego legie akademickie, przedewszystkiem zaś warszawska, która chrzest swój bojowy otrzymała jako 36. pułk piechoty. „Niejeden z młodych chłopców — czytamy we wspomnianym ustępie — śmierć znalazł w bitwie, niejeden zdobył w niej ranę zaszczytną, ale wszystkich ich do walki zagrzewało to przeświadczenie radosne, że biją się za ojczyznę najmilszą. Młódź akademicka — kwiat młodzieży naszej, kwiat młodej inteligencji polskiej — zachowaniem się swoim przykład daje innym piękny i wspaniały...” Dłuższy ustęp o bohaterstwie czynach legii akademickiej krakowskiej powtórzony jest za Głosem Narodu.

Wiele dzienników zajmuje się kwestyą, dzisiaj prawie zasadniczą, mianowicie nawoływaniem do możliwie rychłego tworzenia silnej armii. Zdecydowanym w tym kierunku tonem odznacza się przedewszystkiem „Gazeta Warszawska”. Wołaniem potężnem na ten temat popartem rzeczowymi argumentami, jest prawie cały jej numer z dnia 25. stycznia. Artykuł naczelny „Rozejm, czy walka”, płomieniami pisany słowami, niezbite wyprowadza wnioski, że wszelkie propozycje rozejmu są niemożliwe i do celu nie

przynosiła stamtąd Nastka — dymiące i jakby drgające jeszcze.

Aha.

Zatem i dusza tej — tej lafir... Bo niby prawda: szef, choć sam wielkiej, wielkiej zachości człowiek, to tam czasem używał takiego wyrazu, którego lepiej nie... nie tego... Niewiadomo, co to tam jest taka lafir... no, ale pewnie coś niedobrego. A naturalnie szef człowiek krewki, młody, no i przezacny, przezacny sam! — więc się zgorszy i oburzy taka, co to męża oszukuje a i przed kamienią ten jakiś... No i nieładnie to jest, o nieładnie. A właściwie to ona nie wyglądała na to. Świątek naturalnie nie przypatrywał jej się bardzo, ale to widział. Może też i nie taka zła, tylko młode to jeszcze i nie wie samo co robi — błądzi... Nawet z pewnością tak. Ale i nie dziwne, że są ludzie nieposzlakowani gorsza.

W sklepie panowała już ciemność zupełna. U stóp Świątka szemrała tylko cicho lampka, od której migotów słały się w ogromnej izbie nikłe połyski szczeżające gdzieś bez śladu w ciemności. To była ta pora, którą Świątek nadewszystko lubił. W tej ogromnej ciszy, której nie burzyły nawet owe,

prowadzą. Są one dalej wręcz szkodliwe dla przyszłości Polski, a to z czterech nader ważnych powodów. Pierwszym z nich to odstąpienie braku możliwości osiągnięcia militarnej przewagi, czyli naszej słabości, co nie zalecałoby nas tym, którzy o losie Europy środkowej obecnie decydują. Drugim to ów moment, iż ewentualny rozejm byłby oznaką naszej chwiejności i miękości wobec przeciwnika, „który musi czuć siłę i stanowczość, aby się zgodzić na sprawiedliwy dla obu stron układ”. Dalszy powód odnosi się do oznaczenia linii jakiejś granicznej. „Takie oznaczenie w chwili bieżącej jest ogromnie niebezpieczne, bo stać się może faktem, który mógłby służyć za podstawę przyszłego oznaczenia granicy stałej między Polską a Rosją, czy ona będzie samodzielną, czy z Rosją sfederowaną”. Ostatni wreszcie powód jest ten, że taki podział byłby dzieleniem Galicji, przed czem się zawsze opinia polska zastrzegala, uznając tę całą ziemię za niezaprzeczalną własność Polski. „Byłoby to szkodliwym precedensem dla przyszłych granic i wielkości terytorialnej Polski, zwłaszcza, że koalicja, zwyciężona wojną, zdaje się oczekiwać pewnych faktów, dokonanych bez udziału jej sił zbrojnych, aby je potem uznać”.

Wobec tego pozostaje tylko walka, tem bardziej, że ruch Rusinów galicyjskich ma dziś niewątpliwie charakter bolszewicki. Artykuł domaga się działania szybkiego i stanowczego, aby ofiary nie były daremne. Domaga się powołania pod broń 3 roczników, zakupienia u koalicji potrzebnego sprzętu wojennego i przerwania wszelkich niegodnych z wrogiem nielojalnym rokowań. Dopiero, gdy się zagrozi poważnie przeciwnikowi, będzie można zawieść korzystne układy. Kończy się te wywody słowami w chwili obecnej zwłaszcza godnymi pamięci: „Bo tylko z takimi się dziś liczą, którzy skutecznie swego bronić potrafią”.

Jakby uzupełnieniem tego są dwa artykuły następne o tytułach, które same mówią za siebie: „Sprawa życia i śmierci” i „Pobór”. Pierwszy z nich jest głosem matek, proszących o pobór powszechny w przeciwieństwie do werbowania ochotników tylko. Matki te, których synowie walczą ochotniczo pod murami Lwowa, proszą o spytanie, „czy jest niemożliwe, żeby dzieciom ich pomogli ludzie” lepiej wyowoczeni, których pełno po miastach; czy to konieczne, aby naród przyjmował od tej młodzieży ofiarę do ostatniej kropli krwi?... „Poboru” zaś treść stanowią słuszne zresztą zupełnie uwagi na temat, że obecnie zarządzone obowiązki sławienia się do służby w szeregach armii dla rocznika 1898 może dać około 15.000 zaledwie popisowych, tj. po odliczeniu niezdatnych i uwolnionych nie wiele więcej ponad 10.000 rekruta. Znikoma ta ilość jest stanowczo niewystarczająca. Niezbędną jest rzeczą dziś dla nas ogólny pobór kilku roczników. „Od tego bowiem zależy wynik naszych wojen kresowych, od tego porządek wewnętrzny w państwie, od tego wreszcie nasze stanowisko państwowe w koncercie mocarstw europejskich”.

Tenże sam numer Gazety Warszawskiej przynosi wyczerpującą charakterystykę Lwowa, jako przedmurza Pol-

ski i Europy, tudzież dokładne i wszechstronne wyjaśnienie sytuacji wojennej na wszystkich frontach. Rozstrzelanymi głóskami drukowana jest uwaga końcowa: „Położenie pod Lwowem jest tak samo groźne, jak było w grudniu. Samo miasto broni się bohatercko i bohatercko znoszą mieszkańcy wszelkie dolegliwości położenia. Utrzymuje ich w tem pewność, głęboka, że milionowa Polska znajdzie wreszcie w sobie dosyć sił, aby oswojodzić przedmurze Rzpl. od oblegających je watah. Upadek Lwowa — nie nie niemożliwy — okryłby dysfamią cały naród”.

Tymi samymi myślami przepelniona jest mowa ks. Lutostawskiego, wygłoszona na wiecu w Filharmonii warszawskiej pod hasłem: „Brońmy granic wschodnich”, której treść zamieszcza Kurjer Warszawski z 22. stycznia.

Mowca zwrócił przedewszystkiem uwagę, że kresy wschodnie — to integralna część Polski. Walczyć należy o te kresy dla nich samych, „dla tych ludów, które naszą krwią tam umocnione w wolności, naszym orężem uwolnione od zagłady, pod wpływem naszej kultury wyrosły w cudne kwiaty tęsknoty ukraińskiej, litewskiej prostoty...”. Walcząc o kresy wschodu — walczymy zarazem o kresy dla całego świata, całego świata cywilizowanego. Z tych założeń wychodząc, wzywa mowca do najwydatniejszych na rzecz tych kresów i ojczyzny zarazem ofiar. „Nie wolno w Polsce powoływać się na to, że jesteśmy w piątym roku wojny. My jesteśmy w 150 roku niewoli, ale w pierwszym roku wojny!”.

Trudno doprawdy byłoby wszystkie głosy prasy warszawskiej o obronie Lwowa wyliczyć. Ograniczyłem się tylko do najważniejszych i najznamienniejszych. Wszystkie one są dowodem, że Warszawa czujnie trzyma dłoń na tętnie życia naszego na kresach, że czuje naszem czuciem i boleje naszym bólem. Przepięknym objawem tego współczucia z nami jest kwesta zainicjowana przez p. prezydentową Paderewską na rzecz Wilna i Lwowa. Już między pierwszymi darami znalazł się naszyjnik z pereł wielkości grochu, którego wartość przekracza ćwierć miliona marek. A darów podobnych, mniej może wspaniałych — ale nie mniej ofiarnych — bez liku!

Kocha siostrzyca Warszawa swój kresowy Lwów, myśli o nim, zajmuje się nim!

Jan Rybarski.

J. N. F.

„Prawa historyczne” Czechów do Śląska.

(Ciąg dalszy).

Dbając o godność naszej nauki, musimy my historycy stanowczo protestować przeciw po-niewieraniu dostojnej mistrzyni życia, przez wciąż

jakby poza nią się rozlegające rzadkie kroki przechodniów lub spracowany turkot roboczych, nocnych worów, rozważał sobie cichuteńko sprawy w ciągu dnia widziane. Co prawda, tej właśnie nocy coś się — czy popsulo, czy coś gdzieś — gdzieś było nie w porządku, dość, że jakoś nie było tak cicho i przytulnie jak zwykle. Naprzód zauważył Świątek po pewnym czasie — mimowoli wysunął szyję i pociągał nosem — że te ćwierci cielęce mają jakiś taki, taki smród... — taki odor... Spojrzył w dół. Na ostrych hakach zwiślały ciężko ciemne ich masy, zanikające u dołu w gęstym mroku. Powyżej ślizgało się światło lampki po rdzawych ich, jędrnych i nabitych bryłach przetykanych plamami i sieciami białych błon. I Świątek zdziwił się nagle, że ta ściana utrzyma tyle tego ciężaru, co ją tak ciężko, powoli, po-wo-li w dół ciągnie — wleczcie-ciagnie-wleczcie — w dół, w dół, w dół...

Dziwne, przecie, że tego nigdy nie zauważył. A także, że dopiero tej nocy takie tam jakieś... powietrze...

W dodatku — znowu ta lampka. Niktby nie uwierzył, co, ta tam tej nocy nie wyprawiała. Najgorsze było to urywane skwierczenie, Czasem to

doprawdy aż było nieprzyjemnie. Raz naprzykład gdy się Świątek nad czemś zamyślił — nagle, jakby ktoś obok niego zaczął ze złośliwym naciskiem syceć:

— Dusz-sza, dusz-sza, dusz-sza.

Cóż też tam za utrapienie? Patrzcie tylko: lampka! I skwierczała tak do rana. To też Świątek rad był już pomiarkowawszy po odgłosach ulicznych, że to już dzień nadechodzi — choć zresztą ranka nie lubiał. Gwar taki wtedy zawsze był, skoro tylko sklep otworzono, krzyk, krzątanie. Prawie równocześnie ze światłem dziennym wpadającym długimi krokami ruchliwych smug od dołu z pod podnoszonych stor, wpychała się w drzwi gromada mężczyzn, chłopów, wyrostków jakichś w płóciennych kilkach krwią posmarowanych — a wszystko uginające się pod ćwierciami cielęcami, ciężko i tłusto kłapiącymi połowicami wieprzów, pod stosami i koszami kiełbas i szyniek. A popychało się to wszystko, a jakoś tak śmiało: hu-hu-hu! — i słowa przy tem jakieś takie pewno nieobyczajne, których zresztą Świątek nigdy nawet nie słyszał. Pełno tego wszędzie było, kotłowało się to i nawet tam na górze, na zielonej półeczce nie było się siebie pewnym, bo

ganie jej w służbę różnych politycznych szacherek, przeciw temu, by z niej robiono parawan, osłaniający brudne i chciwe zachcianki zaborców. Ze stanowiska nauki naszej mają te wszelkie „prawa historyczne” wartość bardzo problematyczną, a często dochodzą wprost do absurdu. Wszelkie zmiany granic wynikały prawie zawsze z faktu przewagi militarnej, czy politycznej, a więc z aktu przemocy. Strona pokonana uważała je za gwałt, za bezprawie, i dążyła do obalenia ich przy nadarzającej się sposobności. Nie podobna przypuścić więc, aby te akty gwałtu miało ustalać, aby je zwłaszcza miał ustalać obecny kongres, przyjmujący szczytne hasła Wilsonowskie za podstawę uporządkowania stosunków międzynarodowych. A cóż dopiero, gdyby — jak to właśnie Czesi chcą robić — te starodawne akty przemocy z przed kilkuset lat, miało czynić podstawą regulowania dzisiejszych stosunków, pomimo, iż życie dzisiejsze żywo im przeczy.

Gdyby tak miało ze starego lamusa historycznego wydobywać wszelkie „prawa” tego, lub owego państwa do najrozmaitszych ziem, musielibyśmy my Polacy zażądać od Czechów Moraw, gdyż one należały do Polski za Bolesława Chrobrego, a nadto odebrać Miśnię i Łużycę na podstawie pokoju budziszyńskiego o r. 1018, a więc aktu jeszcze poważniejszego i dostojniejszego od traktatu wyszehradzkiego (1335), bo... starszego. Kto wie, czy Czechy ostałyby się w ogóle, gdyż w r. 1003 „za zgodą ludu czeskiego” (samostanowienie narodu!) usunął Bolesław Chrobry z tronu czeskiego okrutnego księcia Bolesława Rudego i sam objął rządy nad Czechami. Powinnyby więc Czechy „na mocy praw historycznych” być prowincją Polski! — Anglia ma też niewątpliwie „prawa historyczne” do połowy Francji, skoro już król angielski Henryk II. (1154—1189) posiadał we Francji księstwo Normandji, hrabstwa Anjou, Maine i Touraine, a z ręką żony swej Eleonory posiadał Poitou, Guienne i Gaskonię, — czyli razem pas ziemi zachodnio-francuskiej, sięgający od Pireneów aż daleko na północ poza ujście Sekwany. Ziemi te (z niewielkimi zmianami granicznymi) były w ręku królów angielskich aż do r. 1453, t. j. do końca t. zw. „stuletniej wojny” między Anglią a Francją, którą właśnie toczono

o te kraje. Królowie angielscy posiadali jednak te kraje jako lenna korony francuskiej, przeto mogłaby Francja dzisiejsza, również na mocy „historycznych praw” żądać, aby jej poddała się cała W. Brytania wraz ze wszystkimi koloniami... Nie mniejsze „historyczne prawa” należałoby przyznać Hiszpanii do Holandji, Belgii i północnej Francji aż poza głośnie i wtedy i w obecnej wojnie miasta Arras i Cambrai, gdyż wszystko to razem wzięte stanowiło w 16 w. t. zw. „hiszpańskie Niderlandy”, których część południową posiadała Hiszpania aż do pokoju w Utrechcie (1713). Hiszpania miałaby też nie mniejsze „prawa” do Mediolanu i południowych Włoch wraz z Sycylią („Królestwo Obojga Sycylii”), a cóż dopiero do całej Ameryki, którą przebieżył odkrył hiszpański admirał Krzysztof Kolumb. W myśl „praw historycznych” a la Massaryk musiałaby też Stany Zjednoczone uznać się znów za kolonię angielską, a ekscesarza austr. Karola I. należałoby co rychlej obdarzyć Palestyną, powiększoną o znaczne obszary Syrii i wyspę Cypr*), gdyż w jego pełnym tytule monarchym mieścił się też tytuł „króla Jerozolimy”!

Widzimy tedy, że wojować samemi „prawami historycznymi” znaczy doprowadzać do absurdu tak wszelkie „prawo”, jak i wszelką „historję”.

Prawa historyczne mogą odgrywać jedynie drugorzędą, pomocniczą rolę wśród zagmatwanych i niejasnych stosunków, gdy względy etnograficzne, kulturalne i ekonomiczne nie wystarczają do rozstrzygnięcia pytania, do którego państwa ma dane terytorjum należeć. Tak jest z naszymi prawami do kresów wschodnich, opierają się one przedewszystkiem nie na historii, ale na konkretnej statystyce, która wykazuje, że na jednych terytoriach kresowych ma żywioł polski bezwzględna przewagę, w innych zaś tworzy bardzo znaczne mniejszości, a wszędzie jest główną podstawą kulturalnego życia. Nie kwestjonując „prawa samostanowienia” innych narodów, musimy domagać się go także dla bliska 4 mi-

*) Królestwo Jerozolimskie, powstałe w czasie wojen krzyżowych, obejmowało właśnie wszystkie te ziemie.

a nuż taki drab — to jest może i nawet nie drab, ale taki... taki nieokrzesany człowiek zawadzi czem o półeczkę i — no, i nieszczęście gotowe. Świątek myślał nieraz nad tem, gdzie to właściwie i skąd są tacy właściwie ludzie. Bo przecie tu, w sklepie, tu tak było przytulnie i cicho i ci ludzie tu całkiem inni jacyś. O, zaraz taki Franek: przecie i on miał kitel krwią powalany, a jakoś i twarzy nie miał takiej — choć niby pewnie: nos miał trochę na bok załamany i takie grube wargi, więc przystojny tam może nie był... Ale i ruszał się przecie inaczej mimo jednej kulawej nogi — to znaczy... no tak... zawsze jednak jakoś inaczej się ruszał... Potrącać, to i on czasem Nastkę pchnął... Raz nawet — ach, to było takie straszne! — bardzo zbił małego Walka...

No, ale to było w każdym razie pewne, że takich słów paskudnych nikt tu nigdy nie mówił — z wyjątkiem może tej laf... Ale nikt tak nie wrzeszczał, nie tłukł się, nie niepokoił wszystkiego. Tak, to już całkiem na pewno i tego stanowczo nikt a nikt nie może mówić!

A... a właściwie... kto mówił?

Świątek zamyślił się głęboko. Niby tak całkiem

a całkiem niepodobni do tych tu, swoich, to owi ludzie zjawiający się rano w sklepie nie byli — do swoich z wyjątkiem naturalnie szefa i szefowej. Tegoby przecie nawet nikt nie powiedział. Twarz Frankowa, popychana Nastka, zbity Walek, poplamione krwią kitle... (poplamiony taki kitel miał i szef)...

Świątek poruszył się niespokojnie.

No, to już tam rzecz całkiem drobna... Kitel — coś kitel...

Jednem słowem niepokój, niepokój tylko zawsze jest z tych zwykłych rannych gości i jakieś rozmyślanie — właściwie niepotrzebne. Żeby to zresztą byli jeszcze ci zwykli! Ale tego dnia pojawili się jacyś, których dotychczas nie bywało. Przyszło jakichś dwu — nie, trzech nawet panów — trzeci po prawdzie jakoś tak wyglądał... — i jakiś wojak w mundurze i z szabłą, spytali bardzo ostro o pana szefa, poszli zaraz sami do drugiej izby i coś tam było bardzo wiele mówienia i krzyczenia nawet i chodzenia, trzaskania. Franek, który tu pomagał rozwierać mięso chciał tam także wejść, ale pokazało się, że w drzwiach — od tamtej strony — stał ów wojak i nikogo tam nie wpuszczał. Franek coś zamamrotał, skrzywił się jakoś paskudnie, niby to

lionów Polaków na Ziemi Czerwieńskiej**), na Podolu i Ukrainie, dla tej samej liczby naszych na Litwie i Białej Rusi. Jeżeli już z powodu błędnej polityki kolonizacyjnej dawnych wieków liczne i wielkie wyspy polskie otoczone są morzem obcych żywiołów, to musimy żądać, aby tyle obcych pozostało pod polskim panowaniem, ilu Polaków zostanie na wschód od granic Rzeczypospolitej.

Inna polityka byłaby polityką rezygnacji, polityką, do której nie jesteśmy zmuszeni, bo nie należymy do pobitych w tej wojnie.

Do Śląska natomiast Czechom wara, dlatego, że stanowią tam znikomą mniejszość. Takie mają prawo do Śląska, jak do Nowej Gwinei, albo do Honolulu. Na to nie pomoże im żadne fałszowanie historii, żadne naciąganie historycznych faktów, ani wyciąganie dokumentów z czasów króla Cwieczka.

Cały Śląsk cieszyński jest polski!

„Nie damy ziemi, skąd nasz ród!”

Zbójcecki napad Czechów na Śląsk cieszyński zastał nas nieprzygotowanych. Mestwo jednak żołnierza polskiego powstrzymało wiarołomnych „Prusaków Słowiańszczyzny” na linii Wisły. Zawarty następnie w Paryżu układ polsko-czeski pod nadzorem koalicji rozpoławia niejako Śląsk, oddając Czechom najważniejszą część Księstwa, bo zagłębie węglowe, a nam pozostawiając resztę. Ma to być rozstrzygnięcie tymczasowe do ewentualnego postanowienia konferencji pokojowej o granicy między nami a Czechami. Przeciwno temu zaprotestowała już Cieszyńska Rada Narodowa, zaprotestował rząd polski w Warszawie, zaprotestowała rada m. Krakowa i w ślad zatem protestuje cały naród polski.

Charakterystyczne, że i Czesi są niezadowoleni z tego układu, naturalnie, bo chcieliby zagrabić całe Księstwo Cieszyńskie i zrobiliby to, gdyby mieli na to dość siły. Na obecne porozumienie bowiem

**) Tak powinno się po polsku nazywać kraj, przewany przez Austriaków Galicyą Wschodnią.

nawet: śmiał — czego Świątek u niego jeszcze nigdy nie widział — a potem zdjął sobie duży schab wędzonki, odkroił tłusty płat i jadł to i cmokał tak przytem...

Koniec końców wyszedł z drugiej izby naprzód gruby Jan, który wraz z Walkiem niósł dwa kosze kielbas, a potem ci trzej panowie, w kaneluszkach na głowach i z papierosami w ustach. Szef biegł za nimi i kłaniał się i coś ciągle mówił, że on sam oszukany, że nie wiedział, że gdzieżby on, Marcin Stasinek, kielbasy z padliny (coś takiego mówił) sprzedawał, że on bardzo prosi...

— Ale mój miły panie — odpowiedział mu niedbale wolnym od papierosa kątem ust jeden z owych panów — pan jesteś przecie w całym mieście znany. Najlepsze, co o panu można powiedzieć, to to, że drzesz pan skórę z ludzi. To jest to najlepsze. No ale wie pan kielbasy z padliny czy z zepsutego mięsa, narażanie ludzi na choroby i śmierć — to już mocno zahacza o paragrafy...

Wyszli. A wtedy — Świątek patrzył na to zdętywały — wtedy dziać się zaczęły jakieś rzeczy straszne. Szef zawrócił jednym skokiem od drzwi, do których odprowadzał gości i odrazu rznął w gębę

zgodzili się tylko dlatego, że nie spodziewali się z naszej strony takiego oporu i za małe siły wystąpi na dokonanie tej grabieży. Można się przeto obawiać, że gdy nagromadzą dostateczne siły, znowu złamią układ i ponownie na nas napadną, nie czekając na rozstrzygnięcie Koalicji.

A my? Musimy na wszystko być przygotowani. Ostatni układ jest tylko wyrazem naszej obecnej słabości militarnej, która jest na szczęście tylko chwilową. Musimy liczyć tylko na własne siły, bo jak się zdaje, koalicja obecnie jest nastrojona w kierunku załatwienia zatargu czesko-polskiego „krakowskim targiem”: nie wszystkie państwa koalicji są jednakowo względem nas usposobione, a nadto wciąż działają wrogie nam siły, które przedstawiają nas w najgorszym świetle.

Wobec tego cały naród polski musi zająć jedno zgodne stanowisko, że całe Księstwo cieszyńskie jest o dwiecznie polskie i przy Polsce pozostać musi; w obrębie Księstwa niema żadnego spornego obszaru i na żadne rozdziałanie Księstwa między nas i Czechów nie pozwolimy. Natomiast do Śląska opawskiego nie mamy pretensji i odstępujemy go w całości Czechom.

Wprawdzie Księstwa śląskie od połowy wieku XIV. nie należały do związku państwowego Polski, ale lud mimo to pozostał polskim i do Polski należeć pragnie. Jeśli chodzi o samo Cieszyńskie, to pragnieniom tym ludu śląskiego dały wyraz olbrzymie wiecze ludowe w październiku roku zeszłego: jeden w Orłowej, na który zgromadziła się ludność polska z całego zagłębia karwińsko-ostrowskiego w liczbie paru dziesiątków tysięcy oraz drugi w Cieszynie, na który zeszła się i zjechała ludność z całego Księstwa w liczbie 50.000 osób, zarówno rolników, jak robotników i górników i uroczystie wśród ogólnego zapędu i uniesienia, opowiedziała się za należeniem do Polski.

Bo trzeba to wyraźnie powiedzieć: ludność polska w Księstwie Cieszyńskim wynosi co najmniej 80 procent ogółu ludności. Miasta tylko i miasteczka są częściowo zniemczone, poza tem jest trochę napływowej ludności czeskiej,

dwa razy Franka tak, że się chłop aż zatoczył. Potem tylko się Walek z powrotem w drzwiach ukazał, porwał go za łeb i szarpnął aż się włosy, ni to ptasie pierze posypały. Potem zaś porwał toporek do rąbania mięsa, strzelił nim co siły za uciekającym z stękaniami grubym Janem, co ino go nie trafił, ale rozbił za to w gruz jedną kamienną płytę stołową.

— Ścierwa — ryczał — dynuncyanty! Cholery! Ja wam pokażę...!

Wtedy wleciała pani szefowa. Nie była jeszcze całkiem ubrana i...

Świątek uczuł, że twarz zalewają mu piekące ognie. Pospiesznie, w chaotycznym popłochu odwrócił głowę, żeby tylko tego, tego nie widzieć — i zadrżał zobaczywszy właśnie to, w lustrze naprzeciw wiszącym...

— Gdzież oczy podziać, gdzie, gdzie...

Z pod rozpiętej bluzki pani szefowej łyskały jakieś różowe, wydęte wypukłości... I jak to może ona tak do sklepu wbiegać, między ludzi, no i gdzie przecież... i on...

(Ciąg dalszy nastąpi).

na którą składają się urzędnicy, inżynierowie i sztygarzy z Czech i Moraw. Tubylcy tej ludności czeskiej niema wcale. Jeśli rodowici Ślązacy za Czechów się podają, są to renegaci, jak np. osławiony pan Krzystek, wójt z Łazów, który nawet dobrze po czesku nie umie, ale za Czecha się podaje, bo jest za to protegowany przez zarządy kopalń. Wykazywane przy spisach ludności większe ilości Czechów, pochodzą przeważnie z tego, że nieświadomych narodowo robotników galicyjskich a zależnych od kopalń i gwarectw zapisywano hurtem na Czechów, ale są to Czesi z pod Krakowa, Wieliczki, Tarnowa, Myślenic itd. Ale liczba tych „robionych“ Czechów z każdym rokiem maleje w miarę postępu uświadczenia narodowego. W starostwie frysztaickim, w obrębie którego znajduje się zagłębie karwińskie, jest najwyżej 2 procent ludności pochodzącej z Czech i około 6 procent pochodzącej z Moraw, natomiast jest 22 procent z Galicji oraz 70 procent ze Śląska, a ta jest niezaprzeczenie polską! Tylko wskutek narzuconych gwałtem tu i ówdzie szkół czeskich mowa tej ludności śląskiej jest zanieczyszczona pewną ilością wyrazów i zwrotów czeskich.

Polskość całego Księstwa Cieszyńskiego stwierdził jeszcze w połowie zeszłego wieku uczony czeski Szafarzyk, udowodniając, że cała ludność słowiańska Księstwa w r. 1842 w liczbie 192.000 była polskiej narodowości. Ale wtedy Czesi byli bardzo skromnym narodem, dalszy ich byt był jeszcze silnie zagrożony i były to pierwsze lata ich ruchu odrodzeniowego. Inaczej jest teraz. Dzięki epoce konstytucyjnej w Austrii wzmogli się na siłach ogromnie, zapragnęli odegrać wielką rolę nie tylko w Słowiańszczyźnie, ale i na szerszym świecie, objawiły się w nich apetyty impervalistyczne i aneksjonistyczne (w ogromnej sile i chcieliby za wszelką cenę z małego narodu 6-milionowego wyrosnąć na mocarstwo wielkie z hegemonią nad innymi w Europie środkowej. I stąd ich zaborczość względem Śląska, stąd zagarnięcie całej Słowaczyny bez pytania się o zgodę Słowaków, stąd ich apetyty nawet na Galicję zachodnią i nasze zagłębie naftowe.

Dlatego też musimy uważać Śląsk Cieszyński za rodzaj twierdzy granicznej a starostwo frysztaickie w niem czyli zagłębie Karwińskie, za pierwszy bastion tej twierdzy. Jeżeli oddamy Czechom zagłębie Karwińskie, nie będziemy pewni na roście obszaru cieszyńskiego, jeżeli oddamy im całe Księstwo Cieszyńskie, będziemy poważnie zagrożeni w zachodniej Galicji i na Górnym Śląsku, który z Cieszyńskiem tworzyć musi nierozdzielalną całość w nowej Polsce. A pamiętajmy, że na tym Górnym Śląsku cały przemysł fabryczny, hutniczy i górniczy wytworzyła praca robotnika polskiego, a nadto pamiętajmy, że w zachodniej Galicji są jeszcze dotychczas nietknięte olbrzymie pokłady węgla kamiennego w ilości, jak obliczają geolodzy, 2500 miliardów metrów sześciennych.

Gdy obronimy te nasze granice i zapewnimy sobie te niezmiernie skarby podziemne oraz to wszystko, co obejmują ziemie trenczyńska, orawska i spiska, będziemy najbogatszym państwem w Europie, a jeśli ładem, pracą i nauką, rozumnymi rządami zapewnimy sobie należyte wyzyskiwanie tych bogactw i należyty ich podział, będziemy najszcześliwszym narodem na świecie.

Nie pragniemy ziem cudzych i nie chcemy się wzbogacać cudzym kosztem, jak to czynią Czesi.

Zaborczość ich jednak poniesie zasłużoną karę. Nie na to świat cały prowadził przez 4 lata wojnę, żeby prusactwo odrastało w nowej czeskiej formie. Czesi powinni się zadowolić tem, co im los zesłał. Same w tak małej liczbie, pomiędzy 70 milionami Niemców, 30 milionami Polaków, nie mogą wyrosnąć na wielkie państwo. Przyszłość ich tylko w ścisłym związku z Polską: Polska ich nie wynarodowi, a natomiast w łączności z Polską mogą cywilizacyi oddać wielkie usługi.

Musimy więc bronić Śląska zarówno przed zachłannością czeską jak i niemiecką. Chodzi tu o zachowanie dla Polski 40 mil. kwadr. pięknej i bogatej ziemi z 300 tysiącami ludności polskiej. Śląsk cieszyński — to kamień węgielny Rzeczypospolitej Polskiej na zachodniej rubieży!

Wacław Naake-Nakęski.

Podział obecny ziem polskich.

Ziemie polskie, więc te przestrzenie, które są zaludnione zwartą masą ludności polskiej, i te, w których stanowią wprawdzie procentowo mniejszość, ale niemniej jesteśmy nader ważkim czynnikiem gospodarczym; kulturalnym, są od półtora wieków widownią ciągłego rozcinania i rozkawałkowania administracyjnego, terenem różnorodnych eksperymentów państwowych, których jedynym celem wspólnym jest rozsadzić spójność i jedność narodu polskiego. Rozbiory Polski powtarzają się ciągle, co lat kilkadziesiąt lub jak od r. 1914 niemal co pół roku. Syzyfowe prace. Różnorodność zarządu ziem polskich tak samo nie rozedrze poczucia spójności wszystkich Polaków, jak nie zgładził dla polskości Śpiżu, Orawy, Śląska, Mazurów i Pomorza fakt, że przed r. 1772 nie miały szczęścia należeć do państwowego obszaru Rzpltej. Dalecy jesteśmy obecnie od zjednoczenia ziem polskich. Wszyscy sąsiedzi wysilają się, by jak największe przestrzenie polskie wyrwać z żywego ciała Państwa Polskiego, już to, by stworzyć „fakt dokonany“, już to, by mieć w reku machinę ewentualnych plebiscytów, w końcu, by jeszcze coś z Polski wydrzeć, jeszcze ją złupić. Do smutnego stanu przyczynia się niejednolitość administracyjna Polski. Jak się stan rzeczy przedstawia, ulegając z dnia na dzień wahaniom, podział Polski w wrót 1919 wygląda następująco:

1. Za bór pruski. Rząd sprawują stare władze pruskie w imieniu republiki niemieckiej. Zwłaszcza nad Bałtykiem głos Rad robotniczo-żołnierskich jest minimalny. Organizuje się armia niemiecka, w której pracują starzy wojaży z pod znaku Hindenburga z podwołanym zapalem, bo i nienawdzie i nienawiści do Polaków podnieca ostrość chwilowo animusz. Nie należy niedboceniać Niemców i ich sił militarnych. W rękach pruskich na pojezierzu bałtyckim są:

1. powiaty śląski i łęborski. Od r. 1657 lenno elektorów brandenburskich z ramienia Rzpltej. Ludność Kaszubska, nieświadoma narodowo. (Regencja Kozalin, prow. Pomorze).

2. Prusy Królewskie. (Regencja Kwidzyna, Gdańsk, prow. Prusy Zach. a Warmia należy do reg. obywatelskiej.).

3. Prusy Książęce. Południowy pas, reg. olsztyńska ławą zaludniona przez Mazurów-ewangelików. Dochodzą nas wieści, że przebudził się głos świadomości.

mości polskiej na Mazowszu i ta prastara ludność polska strąca z siebie nienaturalny patryotyzm pruski.

4. Kujawy. Reg. bydgoska prow. Poznań. Drobną tylko kawałek pozostał w ręku Prusaków. Przez regencję przebiega linia walk polsko-niemieckich.

5. Śląsk. Ludność polska mieszka w reg. Opolskiej, trochę we wrocławskiej i legnickiej. I tu organizuje się armia przeciw Polakom. Stosunki o tyle lepsze niż na północy, że robotnik kopalniany polski, uświadomiony i pełen rozmachu jest żywą miną, która lada dzień może rozsądzić głaz państwowości pruskiej, od 180 lat gniozącej Śląsk. Niemcy zaś idą za hasłami Spartakusa.

Odrębny charakter ma zabór pruski, militarny, na ziemiach należących do r. 1914 do Rosji. Kurczy się w oczach. Masy niemieckie odpływają do domów, dewastując do szczytu i tak niszczone ziemie. Nominalnym władcą jest Rada Żołnierska, faktycznym dawni komendanci. Dziś jeszcze Niemcy władają w:

6. Kurlandyi, 7. na Żmudzi, (dawne Militaerverwaltung Litauen), a) 8. w Grodzieńskim (dawne M. V. Białystok-Grodno) i na 9. Podlasiu, b) Etapp. Geb. Ober-Ost) są już w likwidacji zupełnej.

II. Zabór bolszewicki. Republika Sowiećw doprowadziła do ładu w swym kraju jakiego takiego. Wieści o anarchii w Rosji są co najmniej grubo przesadzone. Rządy są bezwzględne, dość sprawne, silna armia stoi na usługi republiki. Zdaje się, że atoli główne siły bolszewickie są trzymane w obwodzie. Obecnie na Litwie operują bandy miejscowe, chrzczone nazwą „czerwonej armii litewskiej“, działającej na zachód od Wilna i „białoruskiej“, idącej na Polesie, zastępujące Prusaków. O administracji jakiegokolwiek na Litwie i Białorusi na razie mówić nie można. Ukraińscy bolszewicy zajęli zachodnią Ukrainę z Połtawą.

III. Zabór czeski. Republika czesko-słowacka zajęła półkomitatu Węgier, między nimi ziemie polskie: Śpiż, i Orawę. Ponadto w trenczyńskim mieszkają Polacy. Ostatnim zaś łupem Czechów był Śląsk cieszyński. O systemie zarządu czeskiego nawet pisać nie warto, zbyt jaskrawe i świeże to fakty.

Teraz z kolei przejdźmy do państw, których pobyt na ziemiach polskich nie nazwiemy „zaborem“.

IV. Ukraina. Ukraina z Wołyniem i Podolem w czasie rewolucji ros. ukonstytuowała się jako odrębna od Rosji republika ludowa, stała się atoli wnet łupem bolszewików, a potem Prusaków, którzy tam osadzili Moskala Skoropadskiego jako „hetmana“. Gdy nastąpił zmierzch bogów pruskich niepodległościowo-socjalistyczne elementy ukraińskie ustanowiły Dyrektoryat z Winniczenką na czele, który rządził Ukr. Republ. Ludową. Wódz armii ukr. Petiura rozporządza silną armią, złożoną w znacznej mierze z rozbitków wojsk mocarstw centralnych. Zachodni skrawek Wołynia jest w ręku Polaków, Zachodnie bolszewików, od południa grożą „dobrowolcy“ rosyjscy. Zarząd Ukrainy bardzo iluzoryczny, albo anarchia, albo ancien regime istinnoruski. Od 1. listopada 1918 r. w wykonaniu manifestu ces. Karola I. Ukraińcy galicyjscy ogłosili Zach.-Ukr. Republikę, pod zarządem Ukr. Nacjonalnej Rady. Obecnie nominalnie obie republiki ukraińskie złączyły się w jedno, ale nadal rządzi Rada stańisławowska. Porządek nieco większy niż w rosyjskiej Ukrainie. Połączyć zachodnią tej republiki jest terenem walk polsko-ruskich.

Ponadto V. Łowia. Łotyże zorganizowali republikę, zdaje się sprawnie, gdyż pobili bolszewików.

Polacy zamieszkują trzy powiaty gub. witebskiej: dynaburski, lutyński i neżycki. Stosunek do Łotysów poprawny.

Kilkadziesiąt tysięcy Polaków na Bukowinie i Bessarabii dawnych ziemiach Rzpltej należy do VI. Rumunii.

Miedzy terytoryami leży:

VII. Rzeczpospolita Polska, z stolicą Warszawą, obejmująca ziemie b. zaboru rosyjskiego — z ziemi b. zaboru pruskiego, regencja poznańska pozostaje pod częściowym zarządem Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, Galicya zach. i skrawek wschodniej Komitetu Rządzącego, z stolicą Lwowem.

Tak wygląda dziś mapa Ziem Polskich. S. P.

TADEUSZ FELDSTEIN, por.

O strzale.

III.

Przypomnij sobie jedno z doświadczeń z ostatniego razu.

Ustawieś tarczę 600 kroków od karabinu, ustawieś karabin poziomo na wysokości środka tarczy i wystrzeliłeś. Kula padła zbyt nisko.

Dlaczego?

Rzuć kamień poziomo: po pewnym czasie opadnie on na ziemię. Jestto znana ci zapewne siła przyciągania ziemi, która go zmusza do opadania, nadając mu lot krzywy. Pierwszy lepszy podręcznik fizyki powie ci, że rzucony ukośnie kamień, lub pocisk, zakreśli pewną linię krzywą, zwaną parabolą i opadnie znów na ziemię po przebiegnięciu pewnej drogi. Nie będziemy długo zastanawiać się nad kształtem, wielkościami i prawami tej krzywej drogi pocisku, ale zapamiętamy z niej sobie tylko jedno: oto punkt, w którym pocisk osiąga najwyższe swe położenie (t. zw. wierzchołek), dzieli drogę pocisku na dwie równe części, zupełnie tak samo zakrzywione, jakby jedna była odbiciem drugiej w lustrze.

Weź teraz kulę świecącą lub n. p. rakietę świetlną, wystrzel i obserwuj bieg kuli. Przebiegnie ona pewną linię krzywą, która się nazywa torem kuli, czyli trajektorją, linię podobną do narysowanej w podręczniku fizyki. Pomimo jednak tego podobieństwa zauważysz pilny obserwator pewną różnicę. Oto pocisk przebiegł pierwszą część swej drogi do punktu najwyższego (wierzchołka) dość prosto, z wierzchołka jednak opada łukiem bardziej zakrzywionym i krótszym, tak, że druga część drogi pocisku, t. zw. gałąź opadająca nie jest podobną do pierwszej, t. zw. gałęzi wstępującej, lecz jest krótszą i bardziej zakrzywioną.

Zwróć uwagę teraz na inną rzecz. Oto wykaże ci rachunek, zrobiony na podstawie podręcznika fizyki, że kula piechoty austriackiej powinna przebiec 36 km. przy odpowiednim nachyleniu lufy, a tymczasem okazuje doświadczenie, że nigdy, w najlepszych nawet warunkach, nie dosięga dalekość lotu nawet dziesiątej części tej odległości.

Co się stało? Czyżby prawa fizyki okazały się kłamliwe? Cóż to za siła zdeformowała tor kuli? Co za siła skróciła jej lot?

Uczyn doświadczenie następujące: rzuć z okna kulę ołowianą i ćwiartkę papieru. Kulka opadnie szybko, papier wolno na ziemię. A jednak uczy nas fizyka, że oba ciała, kulka i papier powinnyby upaść razem. Cóż-

to się stało? Jakaż siła magiczna niweczy prawa fizyki?

Oto ta sama siła, co wznosi aeroplan, co huraganem demoluje wsie i miasta, ta sama siła, co żaglowiec pędzi po morzu — powietrze.

Porusz szeroką kartką papieru w powietrzu z pewną szybkością: uczujesz wyraźnie wiatr powstający. Wiatr ten, to opór, jaki powietrze stawia poruszaniu się papieru zupełnie tak samo, jak woda stawia opór, gdy poruszasz w niej szybko ręką.

Opór ten właśnie powietrza skraca lot kuli, deformuje kształt trajektorii. By zrozumieć ten fakt, że gałąź opadająca (od wierzchołka do końca lotu kuli) jest krótszą od gałęzi wstępującej (od wylotu lufy do wierzchołka), wystarczy sobie zdać sprawę z tego, że opór powietrza działa tak, jak gdyby powstrzymywał kulę w locie. Kula wylatując z lufy z pewną szybkością walczy z powietrzem, torując sobie w niem drogę. Opór więc jego zmniejsza szybkość lotu kuli nieustannie, toteż im dłużej kula biegnie w powietrzu, tem mniejszą jest szybkość — a więc i siła lotu. W chwili więc, gdy kula doleci do swego wierzchołka, straciła ona w walce z oporem powietrza dużą część swej siły — nie będzie więc mogła dolecieć tak daleko, jak daleko odbiegła od lufy. Zauważyłeś zapewne, że kamień rzucony silniej, jak gdyby przyciąganie ziemi silniej odbijało się na kamieniu o locie słabym, niż o locie silnym. Tak samo też i tu kula u wierzchołka swego słabszy już posiada lot — toteż opadnie ona łukiem o wiele silniej zakrzywionym, aniżeli łuk gałęzi wstępującej, gdy lot jej jeszcze był silny.

Opór wody, jak to łatwo zauważysz, o wiele silniejszy, aniżeli opór powietrza. Dlaczego? Bo po prostu woda jest cięższą, gęstszą od powietrza. Również zauważysz, mierząc opór wody przyrządami, że opór wody cieplej, jako lżejszej, jest mniejszy od oporu wody zimnej. Widzimy więc, że opór stawiany przez pewien ośrodek (powietrze, woda itp.) jest tem większy, im gęstszy jest ten ośrodek.

Stąd też wynika nauka, że opór powietrza jest tem mniejszy, im rzadsze jest to powietrze. Jak zapewne wiesz nie wszędzie powietrze jest równo gęste. Na wysokich górach jest ono o wiele rzadsze, niż u nas. Tak rzadkie, że trudno tam oddechać. To też na tych wysokościach opór powietrza jest o wiele mniejszy, kula więc pójdzie dalej przy tym samym celowniku, niż na nizinie. Dlatego też na wysokości 2000 m. nad poziom morza (n. p. w Alpach), jeżeli chcemy trafić na odległość 1000+ wystarczy wziąć celownik 900, bo tu mniejszy opór powietrza wyrówna to skrócenie celownika.

Powietrze ciepłe jest rzadsze od powietrza zimnego, podobnie jak woda ciepła od zimnej. Dlatego też w lecie jest powietrze rzadsze, niż w zimie, chcąc więc trafić, musisz użyć w zimie celownika większego, niż odległość prawdziwa, w dniu zaś bardzo gorącym celownika mniejszego.

Gdy chcesz się przekonać, czy dnia następnego będzie pogoda, patrzysz na barometr. Gdy barometr się podnosi, spodziewasz się pogody, gdy opada, deszczu. Co znaczy, że barometr opada? Oto powietrze jest rzadsze, lżejsze i nie podnosi tak wysokiego słupka rtęci, jak poprzednio. Ponieważ więc powietrzu wilgotnemu odpowiada zwykle niski stan barometryczny, to też gdy wilgoć w powietrzu jest duża strzelać musisz celownikiem mniejszym, bo wtedy powietrze jest lżejsze. Ze tak jest, zrozumiesz łatwo, patrząc na to, jak z garnka gotującej się wody unosi się para w górę. Widzisz więc, że para lżejsza jest od powietrza,

jeżeli więc w powietrzu jest większa ilość pary, t. mieszanina ta jest lżejszą od czystego powietrza tak, jak n. p. mieszanina wody z alkoholem lżejsza jest od wody czystej.

A jednak, w czasie deszczu, lub, co na to samo wychodzi, mgły opadającej, bierziesz celownik nie mniejszy, ale większy. Tu bowiem działają na kulę krople wody, zawartej w powietrzu, które opadając, jako cięższe od powietrza, cisną niejako kulę na dół, skracając więc jej lot.

Dotychczas rozpatrywaliśmy powietrze jako coś stałego, nieruchomego. Wiadomo jednak, że tak nie jest. Rzadko kiedy panuje zupełna cisza. Przeważnie powietrze jest ożywione, porusza się, a ruch jego, czyli wiatr uderza w kulę podczas lotu. To też strzelając, musimy uwzględnić siłę i kierunek wiatru. Wiatr wiejący w kierunku strzału unosi niejako kulę ze sobą tak, jak n. p. unosi ci czapkę, zerwaną z głowy, to też ułatwia jej lot, wystarczy więc wziąć celownik mniejszy, niż odległość prawdziwa. Przeciwnie zaś wiatr wiejący przeciw kuli, tu więc musimy użyć celownika większego. Wiatr wreszcie, wiejący w bok, zwiewa kulę w bok, to też gdy wiatr wieje n. p. ze strony lewej, musisz celować na lewo od celu.

Zapomnijmy teraz znów o prądach powietrznych i zrób doświadczenie następujące: Weź, jakieś to poprzednio już czynił, szeroką kartkę papieru i poruszaj ją wprawie wolno, następnie szybko. Co się okaże? Otóż opór powietrza, objawiający się w formie powstającego wiatru będzie dużo mniejszy przy wolno poruszanej kartce, niż przy ruchu szybkim.

Zupełnie podobnie o wiele większym będzie opór powietrza stawiany kuli szybko biegnącej, niż przy locie powolnym. Badanie i doświadczenie okazuje, że opór ten wzrasta o wiele bardziej, niż szybkość. Jeżeli n. p. szybkość kuli będzie 2 razy większą, to opór powietrza będzie 4, a przy wielkich szybkościach nawet i 8 razy większy. Ta zależność oporu powietrza od szybkości pocisku jest bardzo niejasna i zawiła i do dziś dnia nie mogą uczeni ani dokładnie wyjaśnić powodów, ani ustalić prawa zależności. Jedno jest tylko pewne: oto, że opór powietrza wzrasta o wiele silniej, niż szybkość lotu pocisku. Zapamiętajmy to sobie dobrze, bo to wyjaśni nam następującą pozorną sprzeczność:

Mogłoby się mianowicie zdawać, że skoro kula austriacka wylatuje z lufy z szybkością 600x na sekundę, a osiąga mniej więcej celnie odległość 2400x, to, gdybyśmy dali taką ilość prochu, by szybkość początkowa wynosiła nie 600x, ale 6000x, to kula dochodziłaby celnie do odległości 24000x. Co to dopiero byłaby za wspaniała broń!

Ale tym marzeniom kładzie niestety kres rzeczywistość. Gdyby bowiem udało się nawet skonstruować taką lufę, któraby wytrzymała ciśnienie tej olbrzymiej masy prochu palącego się, gdyby nawet udało się powiększyć dziesięciokrotnie szybkość początkową, to i tak nie dziesięciokrotnie powiększyłaby się odległość strzału, ale dużo mniej, bo opór powietrza wzrósłby 100 lub więcej razy (dokładnie tego ustalić nie można, bo nikt dotąd nie badał praw lotu o tak wielkiej szybkości). Nie tędy więc wiedzie droga do powiększenia odległości strzału; gdzieindziej jej musimy szukać.

A drogę tę wskazuje li historia kuli sama. Pierwsza kula to rzeczywiście „kula“, okrągła, jak śrut dzisiejszy. Powoli ruguje ją kula podłużna, następnie kula zaokrąglona z przodu, jak kula austriacka, następnie zaokrąglenie zamienia się w szpic, jak w kuli niemieckiej, a wreszcie prócz ostrza z przodu widzimy

i zważanie się kuli ku tyłowi, jak w francuskiej kuli piechoty, „balle D”.

W jakim że to celu?

Popatrz na łódkę, jak dziób jej pruje fale. Spróbuj teraz dać jej zamiast dziobu ostrego kształt prostokąta, ściąc jej dziób niejako. Co się okaże? Oto trudniej ci będzie teraz wiosłować, opór wody, jaki pokonać musisz zwiększy się wielokrotnie.

To samo działanie, co dziób łódki ma i ostrze kuli, które wbijając się klinem w powietrze, zmniejsza jego opór, czyli ułatwia lot kuli.

Równie wielkie znaczenie, jak ostrze pocisku, mają i jego ściany. Są one, podobnie jak ściany łódki, tym torem po którym powietrze (przy łódce woda), wypchane przez ostrze, spływa ku tyłowi. Ostrze mianowicie szybko poruszającego się pocisku zgęszcza przed sobą powietrze, wypychając je przed sobą naprzód, a równocześnie za sobą zostawia próżnię. Naturalnie, zupełnie podobnie, jak to zaobserwujesz, poruszając szybko rękę we wodzie naprzód, powietrze spływa z miejsca zagęszczonego, tj. z przodu pocisku, ku próżni, tj. ku tyłowi, wzdłuż ścian. Jeżeli ściany są zupełnie gładkie i zważają się nieco ku tyłowi, jak n. p. w francuskiej kuli piechoty (balle D), to spływ ten idzie gładko. Każde jednak wyżłobienie lub występ powoduje wir w powietrzu, tak, jak n. p. deska poprzeczna, przymocowana do jednej ze ścian bocznych łódki powodowałaby wir wodny (na tem tylko przecież polega ster i znane zjawisko, że znacznie ciężiej jest posuwać łódkę podczas sterowania). Dlatego też przy budowie pocisków, tak piechoty, jak i armatnich, staramy się o jaknajgładsze ściany, dlatego również jest „zegar” szrapnela wraz z przyrządem do regulowania zupełnie gładki i z tego samego powodu, prócz powodów, które później omówimy, są pierścienie międziane, umieszczone dokoła szklanki szrapnela lub granatu, cienkie i krótkie.

Poznaliśmy dotychczas trzy czynniki, wpływające na wielkość oporu powietrza: gęstość powietrza, szybkość lotu kuli i jej kształt.

Przypatrz się jednak zjawisku następującemu, które nie da się wtłoczyć w ramy tych trzech czynników:

Mogłoby się zdawać, że z im większą szybkością wyleci kula z lufy, tj. im większą będzie jej szybkość początkowa, tem dalej polecą kula. Otóż, jak już poprzednio przekonał się, tak dosłownie tego brać nie można, bo ze wzrostem szybkości wzrasta i opór powietrza. Ale zawsze, jeżeli nawet przy dwukrotnie zwiększonej szybkości początkowej dalekość strzału nie wzrasta dwukrotnie, to jednakowoż zawsze się połowik, tak, że ta sama kula wyrzucona z szybkością większą dalej poleci, niż przy szybkości mniejszej. Zdawałoby się więc, że armata t. zw. „połówka” dać musi dużo większą szybkość początkową swemu pociskowi, niż karabin piechoty, skoro pocisk ten dobiega i 8 km, a coś dopiero moździerza, którego działalność przekracza i 12 km.

I dopiero ogarnie Cię zdziwienie, gdy się dowiesz, że tak nie jest, że połówka ma szybkość początkową mniejszą, a najwyżej równą szybkości początkowej kuli piechoty, a moździerz ma nawet szybkość początkową, mniejszą, niż połówka. Teraz zapewne powiesz, że mimo tak długich wywodów poprzednich nie właściwie nie wiesz.

A jednak w rzeczy samej jest to bardzo proste. By zjawisko to zrozumieć, pomyśl sobie rzecz następującą: Narysuj sobie na podstawie pocisku karabinowego lub armatniego siatkę kwadratową, o długości 1 mm. Obserwuj teraz tę tylko część pocisku, któ-

ra stoi na jednym tylko kwadraciku podstawy. W ten sposób podzieliłeś cały pocisk na szereg słupków, każdy o długości tej samej, co długość pocisku, a o podstawie jednego mm¹. Podziel teraz powietrze, stawiające opór pociskowi, również na takie słupki w ten sposób, by na przeciwko jednego słupka pocisku stał jeden słupek powietrza. Jest więc rzeczą oczywistą, że każdy słupek pocisku ma do pokonania opór tylko tego słupka powietrza, który leży naprzeciw niego, pokonanie bowiem oporu słupków sąsiednich nie należy do niego, ale do jego sąsiadów.

Można więc sobie wyobrazić, że zamiast jednej kuli leci w powietrzu cała masa słupków, z których każdy ma pewną (ale u wszystkich tę samą) szybkość i każdy dla siebie pokonuje opór powietrza, który dla wszystkich jest taki sam (pomijam tu działanie ostrza kuli, które tę rzecz nieco komplikuje i dla prostoty przyjmuję, że kształt każdego słupka i opór powietrza dla każdego słupka jest ten sam). Każdy słupek traci więc pewną część swej szybkości na pokonanie oporu swego słupka powietrza i oczywiście każdy traci tę samą część swej szybkości, i oczywiście cały pocisk traci również jako całość tę samą część szybkości. Jeżeli n. p. szybkość pocisku wynosiła 500 m, to szybkość każdego słupka też wynosi 500 m. Jeżeli teraz w pewnej chwili n. p. w 1/10 sek. stracił na pokonanie oporu swego słupka powietrza każdy słupek pocisku 10 m. szybkości, czyli szybkość jego wynosi teraz 490 m, to i wszystkie słupki razem, czyli cały pocisk ma szybkość 490 m, czyli cały pocisk stracił na szybkości też 10 m. Jak widzisz, w całym tem rozumowaniu nie pytałyśmy się zupełnie o ilość słupków, czy więc jest w pocisku 10, czy 100 słupków, to jednak pocisk straci ze swej szybkości tylko tyle, ile straci poszczególny słupek. Nie chcę być źle zrozumiany. Opór powietrza jest oczywiście przy 100 słupkach 10 razy większy niż przy 10, ale równocześnie i siła pocisku jest 10 razy większa, w rezultacie więc ze swej szybkości straci pocisk o 100 słupkach tyleż samo, co o 10-ciu. Z tego więc wynika, że chcąc badać, co utraci pocisk ze swej szybkości, wystarczy badać, co utraci jeden słupek. Utrata szybkości, a więc i skrócenie toru jest od ilości słupków niezależne. I o tem pamiętajmy przy dalszem rozumowaniu.

Weź teraz, zamiast pocisku poprzedniego taki sam, tylko dwa razy dłuższy. Każdy słupek pocisku jest też oczywiście dwa razy dłuższy, a więc i dwa razy cięższy. By zdać sobie jasno sprawę z tego, co teraz się dzieje, wyobraź sobie, że słupek powietrza, naprzeciw słupka pocisku jest sprężyną, którą ten słupek pocisku zgnieć musi. Nie będzie to znów tak bardzo odległe od prawdy, bo rzeczywiście powietrze ścisane przez ruch pocisku, zachowuje się przez pierwszy moment ścisania, zanim powstałe zagęszczenie nie rozplynie się w reszcie powietrza, zupełnie tak, jak sprężyna.

Otóż wiadomo, że chcąc ścisnąć mocną sprężynę uderzymy ją młotem ciężkim, a nie lekkim, bo młot lekki mniej mieć będzie siły.

Otóż w stosunku do „sprężyny” powietrza, młotem jest „słupek” pocisku, który tem łatwiej ją zgnieć, im będzie cięższy. A więc słupek dwa razy dłuższy, a więc i dwa razy cięższy łatwiej zgnieć „sprężynę” powietrza, mniej więc straci ze swej szybkości, niż słupek krótki, n. p. 6 m, zamiast 10-ciu. W rezultacie więc i cały pocisk straci tylko 6 m zamiast 10-ciu, ze swej szybkości na pokonanie oporu powietrza.

W całym poprzednim rozumowaniu korzystaliśmy tylko z tego, że przez powiększenie długości słup-

ka stał się on cięższy. Jeżeli więc sobie wyobrażymy, że długość pocisku się nie zwiększyła, ale zrobiono go z materiału dwa razy cięższego, to oczywiście i ciężar każdego słupka jest dwa razy większy, czyli całe poprzednie rozumowanie da się utrzymać.

Doszliśmy więc do tego, że opór powietrza zawisły jest od nowego czynnika, prócz wymienionych poprzednio, od ciężaru „słupka”. Im cięższy każdy słup, tem mniejszy opór powietrza. Czynniki ten nazywa się „obciążeniem przekroju” i wyraża się stosunkiem ciężaru pocisku do jego przekroju (biorąc rzecz tak, jak w fizyce się tego wymaga, mierzy się to obciążenie „gramami na centymetr kwadratowy”: gr./cm²). Im większy jest ten stosunek, tem cięższy jest pocisk przy tym samym przekroju, tem więc cięższy spoczywa słup na 1 mm² podstawy, tem łatwiej więc pokonać opór powietrza. W rezultacie więc przy większym obciążeniu przekroju opór powietrza jest mniejszy, tem mniej traci pocisk ze swej szybkości na jego pokonanie, tem dalszy więc będzie jego lot.

I tu mamy klucz do rozwiązania zagadki.

Wyobraź sobie, żeśmy powiększyli pocisk dwa razy we wszystkich kierunkach, tj. tak średnicę podstawy, jak i wysokość. Wtedy przekrój powiększy się 4 razy, ale ciężar pocisku 8 razy, czyli obciążenie przekroju się 2 razy zwiększy w rezultacie. Wracając do naszych słupków, można powiedzieć, że długość ich zwiększyła się 2 razy, a więc opór powietrza wobec każdego z nich się pokaźnie zmniejszył. Co prawda ilość słupków wzrosła czterokrotnie, ale, jak omawialiśmy szeroko poprzednio, ilość słupków nie ma zupełnie wpływu na to, ile ze swej szybkości traci pocisk dla pokonania oporu powietrza. W rezultacie więc pocisk dwa razy powiększony we wszystkich wymiarach lepiej pokonuje opór powietrza, niż niezwiększony. Oto jest rezultat do którego dążyliśmy.

Co prawda, gdybyś znał dokładnie fizykę, moglibyśmy go osiągnąć prędzej, bez „słupków”. Wystarczyłoby Ci tylko powiedzieć, że siła pocisku wzrasta w stosunku do jego ciężaru, a więc przy 2-krotnym powiększeniu wszystkich wymiarów 8-krotnie, opór powietrza zaś tylko w stosunku do przekroju, a więc tylko 4-krotnie. Stosunek więc siły do oporu jest więc przy pocisku 2 razy powiększonym we wszystkich wymiarach 2 razy korzystniejszy.

A że pocisk armaty „polówki” jest 10 razy mniej więcej większy, niż kula karabinowa, tak w średnicy, jak i na wysokość, że więc i obciążenie przekroju jest 10 razy większe, więc łatwo teraz zrozumiesz, dlaczego pocisk armatni leci dalej — dlaczego pocisk kalibru większego mniejszej wymaga szybkości początkowej, niż kalibru mniejszego.

Jak wielki wpływ ma to obciążenie przekroju, widzisz stąd, że opór powietrza skraca lot kuli piechoty na 1/10 lotu w próżni, pocisku zaś armatniego na 1/3 lub i więcej.

Stánowisko 7. II. 1919 r.



JANINA MINASOWICZOWNA.

Odjechał, by nie wrócić...

Poprzez pola, lasy, niwy
Pędzi jeździec, niby strzała.
Pomknął jego konik siwy,
Ze aż ziemia zadudniała...

Gwiazd dziś niema... Świat uroczy
Kryją mroki chmurą ciemną...
Jedne patrzą za nim oczy
W tę noc głuchą i tajemną...

Miesiąc kryje się w obłokach —
Pieśń żalości dusza śpiewa:
Zginął jeździec z koniem w mrokach...
Zaszumiały cicho drzewa...

W domku białym, w sinej dali
Dziewczę płacze, tęskni, wzdycha —
I pieśń rzewna rwie się, żali,
Łzy gorące płyną zcicha...

Hej! Za lasy, niwy, pola,
Rwie się serce... Cóż się smucić?...
Ot — już taka smutna dola...
I on poszedł, by nie wrócić...

Podpułkownik Zulauf.

Przed kilkunastu dniami przybył do naszego miasta ppłk. Juliusz Zulauf celem objęcia dowództwa 4. p. p. walczącego o Lwów.

Ppułk. Zulauf jest jednym z tych, którzy jeszcze przed wojną przygotowywali społeczeństwo do boju o Wolność i Niepodległość. Należał On bowiem do organizacji „Strzelca” lwowskiego, z pierwszymi oddziałami Piłsudskiego wyruszył w r. 1914 na bój, a przeszedłszy w bojach część kampanji pierwszej brygady, w r. 1915 wydzielony do nowo-tworzącego się 4 p. p. Legionów, obejmuje także dowództwo kompanii w drugim batalionie. Na stanowisku tem wytrzymał do lipca 1916 r. i pod Oplawą już jako dowódca batalionu, zasłaniając odwrót w czasie ofensywy Brussilowa, walczy do ostatka. Po paragonie, zacieklej obronie, ranny dostał się do niewoli rosyjskiej.

Będąc już w niewoli, wyleczywszy się z ran, i tam nie pozostał nieczynnym, starał się zebrać wiadomości o kolegach-legionistach, próbował uciekać jednak dopiero za trzecim razem udało się Mu uciec i przybyć do Polski. Przybył do Łomży, gdzie trafił na moment przełomowy Legionów, rozbrajania tychże przez Niemców i odsyłania do Szczypiorny i innych miejscowości, wyznaczonych przez władze państw centralnych dla żołnierza polskiego. Z Łomży jednak wraz z całością 4 p. p. Legionów dostał się do Przemyśla. Tam na polecenie gen. Schillinga, po rozbrojeniu Legionistów, dostał bezterminowy urlop. Urlop ten wykorzystał, wyjeżdżając natychmiast do Odessy, by tam tworzyć polskie oddziały wojskowe.

Co mógł i co było potrzeba zrobił tam, a na wiadomość o walce polsko-ukraińskiej w Galicyi, przekradł się z Odessy do Ojczyzny, a polskie władze

wojskowe pomne Jego pracy i wytrwałości w tejże, oddały Mu dowództwo 4 p. p.

Po przybyciu do Lwowa, w czasie obejmowania dowództwa pułku oficerowie i żołnierze stara wiara czwartacka, ucieszeni widokiem towarzysza walk z r. 1915—1917, dali wyraz swych uczuć w postawie, jakoteż w walkach, toczonych o polskość Lwowa.

Zaznaczyć w końcu należy, że ppułk. Zulauf jest Lwowianinem, a za dotychczasową działalność Jego, za pośrednictwem naszym, płyną z ust mieszkańców Lwowa słowa wdzięczności i uznania, a my łącząc się z mieszkańcami miasta, wołamy żołnierskie:

— Cześć...!

RYBARSKI JAN.

Placówka ludu.

*Armatni ryk i poświś kul,
Co cały wielki wstrząsnął świat,
By ludziom szczęście dać przez ból,
Placówkę zbudził ze snu lał.*

*Placówkę zajął dzisiaj lud,
Świadom swych krzywd i świadom praw.
Otrząsł się z mroku kłamstw i złud
Zrzucił psie pióra „narodów paw“.*

*Placówkę uznał cały kraj
A w całym kraju każdy ką,
Przez krew jednając synom raj,
Swą śmiercią ojców mażąc błąd.*

*Hej! Lud się złączył — cały lud,
Co w znojných dłoniach niesie grom,
Złączonych rąk zwycięski trud
Opasał ojców wielki dom.*

*Warszawa, Wilno, Poznań, Lwów
I naszej ziemi każda pędy
Jest wielkich dzisiaj zjawą snów...
Och, święć się dniu zbudzenia — święć!*

*Brat bratu wierną podał dłoń,
Spełniony zjednoczenia cud,
Zanikła dawnych różnic toń:
„Placówek strzeżem, skąd nasz ród!“*

Święto pierwszego pułku strzelców lwowskich.

Niedziela, dnia 2-go lutego b. r. złotymi głoskami zapisana będzie w dziejach Pierwszego pułku Strzelców lwowskich, w tym bowiem dniu odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru pułku, ofiarowanego mu przez lwowskie obywatelstwo. Tym sposobem chcieli obywatele polscy okazać swą wdzięczność tym, którzy od pierwszej chwili walki z „ukraińcami“ bronią Lwowa, a nawet w dniu swego sztandarowego święta zeszli na chwilę z bojowych pozycji, by w tem uczestniczyć.

Stąd powstało to dziwnie sympatyczne, serdeczne ciepło, przenikające tę całą uroczystość. Święto o czysto wojskowym charakterze, boć chodziło tu o poświęcenie sztandaru pułkowego, nabrało podniosłego dostojenstwa pewnego rodzaju uroczystości ogólnie obywatelskiej, bo obywatelstwo obecnością i udziałem swych przedstawicieli w tej uroczystości zaznaczyło jak najdobitniej, że uroczystość ta ma dla ogółu mieszkańców Lwowa pierwszorzędne znaczenie. I stąd oprócz przedstawicieli wojskowości polskiej, a więc gen. Rozwadowskiego, gen. Leśniewskiego, pułk. Sikorskiego, bryg. Maczyńskiego, maj. Hämpla i wszystkich oficerów Pierwszego pułku, oprócz przedstawicieli państw koalicyjnych gen. Barthelemy'ego i pułk. Smitha, jawili się na podniosłej uroczystości w katedrze lwowskiej, członkowie Komisji rządzącej, naczelnicy władz polskich, weterani z 1863 r. oraz delegacje Towarzystw i korporacji polskich. Uroczystą mszę odprawił superior Legionów ks. Panaś, a poświęcenia sztandaru dokonał najwyższy dostojnik kościelny we Lwowie, bo sam ks. arcybiskup Bilewski, który po dokonaniu aktu poświęcenia w gorących słowach przedstawił zgromadzonemu wiernym w katedrze doniosłość uroczystości poświęcenia sztandaru nie tylko dla Pierwszego pułku, ale i dla całego Lwowa, wyraził w gorących słowach przekonanie, że Pierwszy pułk Strzelców lwowskich nie pozwoli, aby się kiedykolwiek gród nasz dostał w ręce wroga; poczem pierwszy wbił gwóźdź w drzewce sztandaru. Po kolei uczynili to inni dostojnicy wojskowi i świeccy, poczem u bramy katedralnej przemówił gorąco do Strzelców „ojciec chrzestny“ sztandaru, pułkownik Sikorski.

Dalszym ciągiem uroczystości dnia tego, było przedstawienie i raut w teatrze miejskim. Punktualnie o godzinie pół do szóstej, gdy już teatr był doszczętnie wypełniony a reprezentacyjne łóż zapelnili dostojnicy wojskowi, świeccy i przedstawiciele misji koalicyjnej, wystąpił na scenę artysta teatru lwowskiego, chorąży Rygier i wygłosił wiersz o sztandarze układu strzelca p. Kozłowskiego. A potem dano jeden akt z „Strasznego dworu“, poczem przy dźwiękach hymnów francuskiego i angielskiego owacyjnie oklaskiwano przedstawicieli misji zagranicznej, zaś po odegraniu jednego aktu z „Kordyana“ Słowackiego, niezwykle gorącą owacją uczczono znów, obrońcę Kresów wschodnich, generała Rozwadowskiego.

Po każdym punkcie programu następowała półgodzinna przerwa, którą wypełniał raut urządzony na rzecz wdów i sierót po poległych obrońcach Lwowa przez zasłużony a ruchliwy „Komitet pracy narodowej kobiet polskich“, podczas którego przy dźwiękach orkiestry ozwały się ochocze tony piosenek legionowych, poczem rozochocona brać strzelecka wznosiła na ramionach pułk. Sikorskiego i oficerów pułku, zaś gorąco powitała miłych, oczekiwanych gości na raucie, gen. Barthelemy'ego i pułk. Smitha, wprowadzonych na raut przez gen. Rozwadowskiego. Obfitość punktów programu przedstawienia scenicznego, morowego pod każdym względem, i coraz to sympatyczniejsza i serdeczniejsza atmosfera na przestankach rautowych, sprawiły, że uroczystość dnia w którym Pułk pierwszy święcił swój sztandar przeciągnęła się do późnego wieczora.

Adam Stodor.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

ROZKAZ.

— Rozkaz!

— Osiodłać konia, opatrzyć naboje
I zawieść ten oto papier na wsi drugi kraniec
Do kwatery... Natychmiast!... A baczyć na szaniec!
I odpowiedź mi przynieść na to pismo moje!

— Rozkaz!

Młodziutki żołnierz skłonił się sprężyscie
I wyszedł... Wsiadł na konia i pognał wzdłuż drogi...
Ogier popędził jak wicher, kłuty kłęb ostrogi
Aż się z ziemi wzbił w górę kłęb kurzu i liście...

Tam szaniec — — —

Jeździec przywarł do końskiego grzbietu,
By ujść chyłkiem zdradzieckim oczom swego
wroga — — —

Huknął strzał — — — Jeździec jęknął — — — zachwiał
się — — — Na Boga!

Koń pognał jakby kłuty w brzuch ostrzem szty-
letu — — —

I zdyszany, rżąc pianą, stanął przed kwaterą — — —
Na pół omdlałe ciało jeźdźca z siodła zdjęto,
Rozerwano przód bluzy, koszulę rozpięto — — —
Błysnął na piersiach plamą krwi zwitek papieru — — —

Żołnierz skonał, nim pilny rozkaz przeczytano — — —
Pochowano go w grobie, pod kamiennym głazem
I napis dano: „Zginął, gdy jechał z rozkazem“ — — —

Teraz się drzewa modlą nad nim w każde rano — — —

Lwów, w lutym 1919.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERSKIEGO 4 P. P.

Życie pozasłużbowe żołnierzy 4 p. p. pełne buj-
ności i fantazyi, prawie w niczem nie zmieniło się do
dnia wczorajszego. Z uciechy na wieść o zgonie
matki Austrii wychodzi znów „Obiłek“. Redaguje go,
jak dawniej Markowski, a choć febra wytrzymała go
na froncie czarno-żółtym, „wicami“ sypie jak z rę-
kawa.

Od grudnia z. r. wyszedł „Obiłek“ już cztery
razy, a nowy, obszerny, podwójny numer jest na
ukończeniu. Pismo trzymane jest w wesołym relu-
tońskim tonie, jest bowiem organem żołnierza i jego
rozrywka.

Treść aktualna: „Kronika pułkowa“ i satyry-
czna pieśń „Dziadka Czwartaków“, bicz boży na
wszystkich pułkowych przestępców, dalej piosenki
do marszu, kuplety odpowiednie i ryciny. Mimo
trudności technicznych, redakcja zdołała rozszerzyć
nakład. Wychodzi bowiem już w 100 egzemplarzach,
bity na masie hektograficznej. Prócz pisma ku ucie-
sze żołnierzy, odbywają się przedstawienia kabare-
towe staraniem Komitetu z redaktorem „Obiłka“
na czele.

Ostatnie przedstawienie odbyło się w niedzielę
2. lutego w Koszarach przy ul. Zamarstynowskiej
l. 7. Salę wypełniła szczelnie wiara czwartacka wraz
ze swymi oficerami, oraz zaproszeni goście. Na pro-

gram składały się w lwiej części pełne satyry i we-
sółści aktualne kuplety, układu Markowskiego, mo-
nolog, występy chóru i muzyki pułkowej.

Liczne oklaski zdobyli sierzanci Kunz i Gra-
bowiecki za duet, w którym z werwą wyśpiewali
los „leguna“, co to znał „Kirlibaby, Stochody
i Szczypiorno“, a stargawszy siły wkrótce legł do
mogiły, gdy tymczasem „Pan Alfred goguś będzie
i w Polsce lojalny, zasiądzie fotel ministeryalny,
a za kupę złota krzyknie hołota: to patriota...!“.

Perłą programu był Markowski z aktualną
dumką o konnicy sztabowej, co jej konie zdechły
na parcy, oraz piosnką „Dziadka Czwartaków“,
który witał przybyłego podpułkownika Żulaufa, wi-
tał otwarcie kantyny, a żegnał kiełbasę, co z niej
znikła, wreszcie zadecydowawszy, że za 4 kor. wy-
starczy..., życzył „dobrej nocy i wyszedł zgięty pod
ciężarem oklasków“. Zakończyła muzyka.

Czysty dochód w kwocie 493'30 kor. przezna-
czono na cele humanitarne.

Ku Tobie!

Żywym Cię widzę, jak wówczas, gdyśmy spe-
dzali nocę na placówkach, lub straożowaniu własnych
armat na placu boju — lub gdyśmy szli do ataku.
Lecz na słowa moje nie odpowiadasz, ani nie u-
słyszysz twej pieśni, którąśmy razem śpiewali przy
wórze strzałów armatnich, przy muzyce kul ka-
rabinowych. Szeregowiec, nie dbający o odzna-
czenie, o sławę wojenną, nie marzący o zaszczy-
tach, ale żołnierz karny, wykonujący ściśle otrzy-
many rozkaz, powinny swoim obowiązkom, ale pó-
winny choćby do śmierci.

Nie uragałeś jej, a jednak dotknęła Cię zimnym
pocalunkiem. Szedłeś przy mym boku. Znużenie
nieprzespanych nocy, uciążliwych marszów, gjęło
Cię ku ziemi, a przecież patrzyłeś w me oczy, wy-
dany rozkaz w łot pojmowałeś, rozumiejąc po-
wagę sytuacji jako łącznik prawoskrzydłnej pa-
troli z kompanią, niby nerw żyjący między sercem a
prawą ręką, wywiązałeś się z zadania zupełnie do-
brze tak, że prawa ręka z główną arterią dzia-
łała nader zgodnie.

Pamiętasz? Nieprzyjacieli prażył nas gęsto o-
gniem działowym i maszynowym. Leżeliśmy za nasypem
kolejowym. Za nami nasze działa odpowiadały
orkiestrze nieprzyjaciół. Spragniony widoku placu
boju, wysunąłem się ponad nasyp ziemny; za chwilę
ściągnąłeś mnie w dół. Pytam: czego? W tej chwili
posypały się rozbite kulami grudki ziemi, z poza
której patrzyłem. Zrozumiałem twoją troskliwość
i twoją miłość braterską.

Rozszalał się bój. Gwizd, jęk, trzask, łomot —
istne piekło. Znaleźliśmy się w jego ośrodku. Już
się niektórzy trwożą, już troszczą się o swoją dolę,
już słyszą szept: „co będzie z nami?“ —
„Śmierć idzie?“ — Czego nam czekać? Ty im rzu-
casz: „nie było rozkazu! Widocznie musimy cze-
kać i wytrwać“ — Zapalasz papierosa, Ktoś żartuje:
śpiewaliście przedtem... a teraz...“

Za chwilę wśród tego piekła bojowego ro-
zlega się pieśń poważna i potężna: „Kto się w o-
piekę poda Panu swemu...“ Zacząłeś. Skrzepiły się
serca walczących. Wytrzymał do końca!

Pionkiem byłeś. Sława Cię nie ogarnęła.
Taki szary, zwykły żołnierz, lecz znany wśród

kolegów, lubiany, i dziś przez wielu wspominany. Pytają mnie, co porabia pański brat? — Gdzie jest?...

Gdzieś jest? odpowiedź! Jak cicho żyłeś, tak cicho zginąłeś. Ani mogiły Twej niema! Ani życiorysu, ani sławy dla Twej żony i dzieci... Jedno jest, co dziś raduje Twoją duszę: Wolna i Niepodległa Polska! Dla Niej żyłeś — Dla Niej byłś karnym żołnierzem! Dla Niej zginąłeś i ślad po sobie zatarłeś!

A nad Tobą szumią gałęzie sosen na grzbietach Karpackich, łozem Twego spoczynku pewno parów wieczystymi mchami wysłany, a pomnikiem te nasze graniczne polskie, kochane Karpaty!

Słysz, jak dzisiaj młódź Polska kulom nadstawia pierś mężną, broniąc całość swej Ojczyzny, jak znosi głód i chłód, również karna — w szeregu — z zaparciem się osobistego „ja“ — znużona trudami — ale ideą coraz się krzepiąca... Spójrz... Ojczyzna swem bogactwem, swą przyrodą, swem istnieniem garnie się ku Tobie... ku Wam, równo walczącym... jako najlepszemu swym synom...

Franciszek Kruczkowski.

Szkice lwowskie.

1. Strzały na miasto.

Wszystko co we Lwowie zostało z czasów minionych, wszystko co śniło już sen cichy zapomnień o tem co było i jak było ongi — drgnęło obecnie i wspomnień poczyną snuć wątki. Gmachy szacowne, patyną wieków przedziwne malowane, dumne wieżycy, zakamarki półciemne gdzieś tam w okolicy arsenału miejskiego czy baszty prochowej, nawet te okruciny i szczątki nieistniejących już dziś całości, walające się wśród piwnic magistratu, a przeznaczone dla przyszłego lapidarium miejskiego — wszystko to ze stanu martwoty budzi się do wspomnień dalekich. Bo takie czasy ci przysły, że kronikarz dziś o Lwowie równie trafnie jak ongiś może napisać: *Leopolis obsessa*. Czasy wróciły burzy i potopu — że znowu strzały a huki sen z oczu spędzają jak dawniej, a jeno rozgłośniejsze i bardziej gromowe dziś one, bo też wymyślniejsze i stokroć gorsze są w wieku dwudziestym wszelkie armata.

Jest godzina południowa, niebo jasne i pogodne, płaty śniegu złoci słońce takie dobre dla zbiedzonego miasta, dla tych wszystkich co do studni ulicznych naczepać wody przybieżeli. Słońce napina miliardy cieniutkich delikatnych strun i nucić im zbiedzonym zaczyna słodką pieśń o tem, że niedługo wiosna powróci, z nią może koniec niedoli, że pęknie obręcz wrażeń karabinów dokoła miasta, a jeno pierścieni zostanie szmaragdowy zielonych wzgórz wokół miejskiej kotliny. Otworzą się znowu wrota przedziwnego Sezamu w Dobrostanach na ścieżaj, aż wszystkie skarby cudowne zeń trysną kropelkami srebrnej wody i rozszumią się w żyłach rur wodociagowych, by ożywić i ukrzepić nie zalegnione i trwożne ale omdlałe w chwilach udręki serce miasto. Radują się ludzie, cieszą się drzewa te na plantach wzdłuż ulicy Lwowskich Dzieci, te na Gubernatorskich wałach, te w ustroniach Góry zamkowej i inne, inne — wszystkie drzewa lwowskie i krzewy.

Aż w dźwięki rozspiewanego słońca, w cichą radość dusz ludzkich pada grzmot jeden i drugi,

trzeci i czwarty. Gdzieś staruszkę ranną dwóch odważniejszych corychlej przenosi do bramy, ktoś dziecko z nóżką strzaskaną porwał na ramiona. Opadły gałęzie i kora z poranionych drzew, w murze budynku wywalił pocisk otwór-ranę, a czerwone dokoła niego obrzeże potrzaskanych cegieł odbija jak krzepnąca krew.

Artyleria nieprzyjacielska ostrzeliwuje miasto.

Drgnęły serca ludzkie, drgnęły też stare mury. Ze szczerb ich poczerwiałych, które gryzie zab czasu, z poza załomów gżemsów wygląda zdziwienie. Padł pocisk jeden gdzieś na Plac strzelecki, zadzwoniły szyby w oknach starego arsenału królewskiego, a on co pamięta lata 1648, 1655, 1672, 1674, 1704, 1848, nie wie czyli Chmielnicki znów z ordą i kozackim otoczył miasto, czyli rajtarowie szwedzcy Karola XII. wtórnie tu zamęt i rozgwar czynią bitewny, czy też ożyły na nowo kartacze i polne Hammersteinowe granaty? Może mu tajemnicę strzałów i ręki, która je na miasto ciska, zwierzy kopułka na pobliskiej cerkwi wołoskiej. Może w rozżaleniu mu zwierzy, bo i ja zranił pocisk gdzieś z Zubrzy czy Sichowa wysłany. Te same usta, które może niedawno szeptały pod ikonami cerkwi korne „Hospody pomyśl“ — te same usta wydały komendę, pocisk na miasto poleciał i uraził dumę smukłej kopułki, wieńczącej piękne dzieło Pawła Rzymianina.

W zdumieniu toną stare mury, w zdumieniu i medytacji, że krwawa, a tak dobrze im znana przeszłość wróciła i bije wściekle oszczepem najazdu o bramy grodu. Mimo wszystko jednak mury trwają niewzruszone w posadach, kamienie martwe urastają do wielkości symbolu, lwie naprawdę są serca Lwowczyków — wszystko tu zwarte jest, silne i męzne i przymnaża chwały i splendoru odrodzonej Rzeczypospolitej.

Takim jest w tej chwili kresowy gród.

2. Arsenał królewski.

Wznosił te mury król Władysław IV. a kierował fabryką ówczesny jenerał artylerii polskiej Paweł Grodzicki. Budowa krzepka i solidna, przeważnie z kamienia ciosowego wzniesiona, łączy w sobie obok zalet utylitarnych i znamiona piękna. Okazała barokowa facjata nad bramą wjazdową i druga mniejsza w dziedzińcu, zdobna w maszkarony na barokowych wolutach, przechowały nam potomnym myśl i upodobania minionych czasów i ludzi.

Gwarno tu bywało nieraz za czasów Rzeczypospolitej. Tu gromadzono rysztyunek i zapasy wojenne, tu pod sklepieniami wspartymi na szesnastu filarach ciosowych rozbrzmiewał męski głos jenerałów artylerii królewskiej, owych Grodzickich, Arciszewskiego, Wolfa, Brześcińskiego i innych.

Działa różnego kalibru i rodzaju, flinty, muszkiety i rusznice, beczki z prochem i wszystko co stanowiło wogóle sprzęt wojenny, zalegało obficie wewnątrz arsenału.

Wielka krzywda spotkała lwowskie Armarium militare w r. 1704 ze strony króla szwedzkiego Karola XII, którego wojska zniszczyły w arsenałe to, co w nim było najcenniejsze — wszystkie działa.

Po rozbiorach Polski rozpanoszył się nad wejściem do arsenału dwugłowy orzeł austriacki czarno-żółtymi pręgami szpecono w nim co się tylko dało, przyczem młotek zdobywcy niszczył bez śladu dawne pamiątkowe inskrypcje na murach i z tem wszystkim arsenał królewski stał się zabytkiem

dziwnie smutnym, stał się czemś co przypominało dawną siłę i sławę, późniejszą niemoc i niewolę.

Aż w dniu 22. listopada 1918 r. powiał duch nowy po murach budynku, po mrocznych magazynach z resztkami austriackiej broni i amunicji. W arsenał stanął po 150 blisko latach zuowu żołnierz polski i Armarium militare wziął w swoje posiadanie, ku pożytkowi i obronie granic Rzeczypospolitej. Prawdę tę głosi dziś niezbitcie biały orzeł w tarczy czerwonej, pomieszczony nad bramą budynku.

Nad facyatą arsenału od strony dziedzińca stała do roku 1866 przepiękna statua św. Michała zabijającego włóczęgę szatana. Dar to króla Władysława IV. Model figury dał twórca arsenału generał Paweł Grodzicki, a odlał ją z cyny w r. 1638 ludwisarz lwowski Franke.

Nadarza się szczęśliwa sposobność stosownego upamiętnienia tej chwili radosnej, gdy do arsenału polskiego wchodził z powrotem po swe dziedzictwo żołnierz polski w r. 1918. Cóż może być bardziej wymownego, jeśli nie przeniesienie posagu świętego na dawne miejsce z okazji rewindykacji arsenału. Wraca doń po latach 150, po trudach i znojach, po

wędrówkach na morzach i lądach, „borem, lasem“ żołnierz polski, niechże powróci i Patron święty, co z arsenałów niebieskich dobył włóczęgi najostrzejszej, by nią zgładzić złe mocy.

Dobrze się stało, że wybitne dzieło odlewnictwa lwowskiego znalazło schronienie i opiekę w Muzeum miejskim w tym czasie, gdy ornamentacye fasady zarzucała z tynkiem obficie, nierzadko i z nielada pasją żołdacką obca dłoń. Dziś jednak gdy Polskę zwrócony arsenał, miejsce dla pamiątkowej figury tam, gdzie ją dźwignęła kiedyś dłoń jej mistrzów, dłoń króla-fundatora, generała-projektodawcy i ludwisarza lwowskiego.

Dźwignijmy posąg-symbol na mury facyaty w dziedzińcu, zaś obok wmurujmy tablicę z napisem tej treści, jako żołnierz i wódz wojsk niebieskich wrócił po latach pod dach ten straż swą sprawować, a wrócił z walecznym choć biednym żołnierzem polskim, który przez znoje stuletniej przeszło tułaczki, poprzez krew i łzy, poprzez obce ziemie i wody, przebił się w końcu do własnej — Ojczyzny.

Mieczysław Opalek,
kapral artylerji W. P.

ROMAN WOYNICZ.

W PUSTEJ SALI...

W pustej sali pałacu złoconej,
siedzi żołnierz w fotelu rococo,
na poręczy wsparł głowę rzeźbionej,
płaszcz złocony rozpostarł szeroko.

Gdzieś tam skrzypią otwarte wierzeje,
wiatr się nosi po ogromnej sieni,
z ram portretu twarzyczka się śmieje,
wśród drgających od ogniska cieni.

Płomień tańczy po złoceniach sali,
po lustrzanych ozdobach i ramach,
wiatr się na coś niewiadome żali,
tęskno śpiewa w bemolowych gamach.

Żołnierz marzy w fotelu rococo,
na rzeźbionej wsparł głowę poręczy,
cień mu marzeń mgła zasnuwa oko,
o minionem — wspomnień szczęściem dręczy.

Marzy żołnierz, gdzieś skrzypią wierzeje,
ogień gaśnie, wiatr zawodzi w sieni,
z ram twarzyczka — „panny, co się śmieje“,
już nie widna pośród nocy cieni.

Wyprawa.

— „Oddziały ppułk. Tokarzewskiego wspomagane przez pociągi pancerne uderzyły i odrzuciły nieprzyjaciela...” tak donosi komunikat z dnia 29. list. 1918 roku.

Kryje się za temi kilku zdaniem ciężka praca całej grupy ludzi, praca fizyczna — i praca myślowa kilku kierowników nie mniej od tamtej ciężka.

Trud krwawy żołnierzy i niższych oficerów, bezpośrednich wykonawców rozkazów — i ogromny wysiłek myśli, bezsenne noce i cała strategiczna umiejętność dowódców i szefów sztabów.

Mrówcza skomplikowana praca całego aparatu operacyjnego dowództw wyższych i jasna i widoczna praca oficerów i żołnierzy linii. Słyszymy wszyscy wystrzały, widzimy rannych i zabitych, widzimy żołnierzy w walce.

Nie łatwo jednak doszłoby pociągu coś się dzieje, dlaczego tak a nie inaczej, kto temu wszystkiemu ton nadaje.

Zagłębmy nieco za kulisy.

To co doniósł komunikat jest już świetnym epilogiem.

Przedtem...

Przedtem sztab komendy naczelnej wydał rozkazy, otrzymał je ppułk. Tokarzewski. — opracował w szczegółach, każdemu oddziałowi jego miejsce wyznaczył szef sztabu grupy ppułk. Tokarzewskiego.

I oto ruszają już oddziały.

Dwaj tym razem idą komendanci, w dwie strony — mają jednak działać wspólnie, do jednego iść celu.

Jednym: kpt. Henryk Krok-Paszkowski, drugim: kpt. Kordvan Zamorski. Idą w stronę Gródka, Mikołajowa, Bóbrki, idą wcale poważną siłą.

Piechota i artyleria, kawaleria, karabiny maszynowe i pociągi pancerne...

Można o nich literacko napisać, barwnie ubrać ich czyn w mieniącą się wstęgę słów, obrazek zrobić kolorowy bitwy.

Zimne jednak, spokojne słowa raportu, powiedzą nam więcej, niż wszelkie „epopeje”.

Powiedzą tym, którzy umieją je czytać, jak żołnierz maszerował po grudzie, jak szedł pod kulami do ataku, jak brał rany, i jak ginął, a gdy popatrzymy na ogólny bieg wypadków, spostrzeżemy, że wiąza się one przedziwnie, tworząc całość misterną i ściśle ze sobą spójną.

Jest właśnie ranek 29-go...

Listopadowa rocznica...

Idzie po zamrożonej roli tyralierka na Dawidów.

Idzie atakiem przez wieś wspomagana ogniem pociągu pancernego Nr. 1., zdobywa wzgórze, wieś okalające. Dwa karabiny maszynowe bierze 3. Komp. 5 p. p., żołnierze por. Krasickiego Mikołaja. Nie pierwszy raz tę kompanię i nazwisko jej komendanta spotykamy chlubnie wymieniane w raportach. Dwa tygodnie przecie jeszcze nie upłynęły, jak ten sam porucznik most na Sanie pod Przemyślem zdobył.

Idą nasi dalej pod ogniem armatnim, zajmują Czerepin, Żyrawkę.

W południe Ukraińcy cofają się w ogólnym popłochu.

Krotoszyn zajęty przez naszych.

Dzielnie współdziała z piechotą kawaleria, szukając łączności z grupą kpt. Zamorskiego.

Łatwo wyobrazić nam sobie bajecznie ruchliwy obraz bitwy, tyralierkę piechoty, kawaleryjskie patrole, obłoczki pocisków armatnich.

A jako tło ciemna ściana lasu z jednej strony, z drugiej zaś luna pożaru wsi Żyrawki, zapalonej w czasie bitwy. I na dowód, że chłopci dobrze byli zaopatrzeni w materiał wojenny, raz po raz rozlegają się silne detonacje amunicji przechowywanej po chałupach.

Bitwa właściwie skończona.

Grupa kpt. Paszkowskiego przenocowawszy w Zubrzy, wraca przed południem 30. list. do Lwowa.

A druga grupa, kpt. Zamorskiego, zaatakowała Nawaryę i zajmując ją popędziła przed sobą Ukraińców w kierunku wschodnim.

Powrócili szosą Mikołajów-Lwów.

I oto już po wyprawie.

Stanęli obaj komendanci grup przed ppułk. Tokarzewskim i meldują posłusznie, co i jak. A jemu oczy jastrzębie błyskają i przewija się uśmiech zadowolonia po suchej, ściągniętej twarzy. Jakżeż nie ma być zadowolonym, gdy tak spisał się pułk piąty, Jego pułk!

A po tem — siadł przy otoliku szef sztabu grupy ppułk. Tokarzewskiego, kpt. Błaszyński i pisze raport.

Zimny, cyfr pełen i sygnatur wojskowych raport bojowy.

Raport z tego co było.

Co było krwawem i ciężkiem.

I co było równocześnie przedziwnie misterną koronką zdarzeń, ułożonych i przewidzianych.

A teraz jest wspomnieniem, już...

I pozostanie z tego niedługo opowieść tylko — i... spokojny zimny raport kapitana Toporczyka-Błaszyńskiego.

Lwów, 2. grudnia 1918.

JAN PARANDOWSKI.

W poświecie chwały.

Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękitach,
Na italskim Apeninie,
Na hiszpańskich Sierrów szczycie,
Na germańskich niw równinie,
Po moskiewskich wszystkich lodach,
Na francuskim każdym polu,
Po wszech ziemiach, po wszech wodach,
Sieli przyszłej Polski siew —
Boże ziarno, własną krew.

(Kraśniński, Psalmi).

Grób Polski rozdartej nie zatonął w głuchej ciszy. Nie roztoczył się nad nami mrok nieprzebity i ciemność umarła. Słowacki odczuł całą potęgę tych słów: dla ducha niema trumny. Staszic w godzinie przedzgonnej powiedział nam, że upaść może naród wielki, ale zginąć tylko nikczemny. Zanim wypowiedzieliśmy tę wiarę w potężnej pieśni, mieliśmy ją zawsze w sercu, że Polska nie zginieła. Mieliśmy w sobie prawdziwie boską iskrę, istotne ziarno życia, która przysypana mogiłą, — rodzi nowy plon. Było w nas coś prawdziwie nieśmiertelnego, wiecznego, niezniszczalnego. Ciało Polski było marne, zniszczone przez trąd, wycieńczone przez długowiekową mizję, poszarpane przez wro-

gów, ale do głębi ducha naszego nie wniknął ani jad, ani sztylet mordercy.

Byliśmy zawsze głębokimi idealistami. Z idealizmu rodziły się wszystkie nasze klęski i niepowodzenia, ale też nasza chwała i moc wewnętrzna. Idealizm naszej polityki był stałym nieporozumieniem wobec świata, który go wyzyskiwał dla swych niegodnych celów. Byliśmy przeczułeni na punkcie honoru narodowego i tam, gdzie brawura polskich wojsk odnosiła zwycięstwo, tam serce cofało się przed ostatecznym rezultatem zwycięstwa i sprawa pobitych stawała się sprawą współczucia i litości. Mieliśmy zawsze zadziwiającą łatwość zapominania uraz i wyciągaliśmy dłoń braterską ku ręce wroga, która jeszcze niewypuściła broni.

Nie da się zaprzeczyć, że pod tym względem jesteśmy odosobnieni, przynajmniej w całej Słowiańszczyźnie. To nas od innych Słowian różni tak dalece, że zdaje się, iż nie mamy z niem inic wspólnego. Rosjanie są w gruncie dobroniusi, ale poza tą pocziwością kryje się w duszy rosyjskiej chęć ciemienia, której nigdy nie mieliśmy, pewna skłonność do okrucieństwa, znamiona dla niskiego poziomu kultury, a przede wszystkim zupełny brak wszelkiego zapалу do rzeczy wzniosłych, brak porwów szlachetnych, zdolności do ofiar i poświęceń. Czesi mają grubą skórę Prusaków. Są wyrachowani, chłodni, kierują się zmysłem kupieckim i rycerskości nie znali nigdy. Z tego odosobnienia w świecie słowiańskim wypływa nago odosobnienia w świecie słowiańskim wypływa nasza tęsknota do ludów zachodnio-europejskich, zwłaszcza do Francuzów, z którymi lubimy się porównywać. Naturalną jest rzeczą, iż panslawizm nigdy się u nas nie przyjął, był niepopularnym i przemijającym: nie widzieliśmy punktów stycznych zresztą Słowiańszczyzny.

W okresie niepodległości nasz idealizm nie dał się zauważyć tak, jak w dobie porozbiorowej. Nasze wojny z Turkami, prowadzone nieraz wbrew zdrowemu sensowi, jedynie dla raz powziętej czy narzuconej idei „przedmurza chrześcijaństwa“, odsiecz wiedeńska itp. były faktami, któremi zachwycał się świat zbyt szczerze, aby nie należało w tym podziwie podejrzewać zachęty do jeszcze większej z naszej strony gorliwości. Wówczas sława oręża polskiego rozciągała się nad Polską jasną glorią. W epoce upadku blask ten jest cichą poświatą, melancholijnym księżycem, który zszedł nad mogiłę męczennicy, aby ją opromienić owym bładym światłem. Tak to ocenia nasza poezja romantyczna, przez którą Polska idzie, jak biały Anhel, dążący ku swemu ludowi.

Można nie być Polakiem, a rozkochać się w naszym bohaterstwie. Jest ono niezmiernie czyste, idealne, szlachetne. — Niema w sobie nic z „ozpasanej brawury rycerstwa, które nadmierne, zbyt wiele siły idzie zużywać w bezcelowych walkach. Bohaterstwo nasze rodziło się z wewnętrznej potrzeby wielkich czynów, z wiary w przyszłość ojczyzny, z pojęcia ofiary i z idealnej miłości do wolności. Czuliśmy grzech, ciążący na naszym sumieniu. Na upadek Polski patrzyliśmy, jak na zbrodnię, spełnioną własnymi rękoma. Czasem widzieliśmy w nim zarządzenia wyższe, powołujące nas do życia wielkiego, budzące z uśpienia. Cel życia widzieliśmy w ofierze. Nie zbywało nam sił. Nie rzucaliśmy na szalę losu bezużytecznie nagromadzonych zapasów energii, wydobywaliśmy z siebie wszystko, co dać mogliśmy, ostatejniej kropli krwi nie szczędząc. Dość o tym przekonywują wojny napoleońskie, na które wysyłaliśmy

tyle żołnierza, ileby go nie raz sama Francja dać nie chciała. Czyniliśmy to w głębokiej wierze, że tym odrazdamy ojczyznę.

I nie byliśmy w błędzie. Naszymi powstaniami, legionami, udziałem we wszystkich walkach o niepodległość zasiewaliśmy istotnie się pod przyszłość swoją, nie gasząc ducha, opędzając się martwocie, żyjąc życiem wyższym, doskonalszym. Naszej wiary podkopać nie mogły ani zawody, ani rozczarowania, bo nie kładliśmy wiary w jakieś jedno zwycięstwo, ani nawet w jedną wojnę, ani jedno powstanie — wierzyliśmy poprzez wszystkie klęski w naszą sprawę, o której wiedzieliśmy, że była słuszna i prawa. Być może, iż stało się to dla tego, że nie zgineliśmy, jako naród przeżyty, jako społeczeństwo zgnię i martwe, ale właśnie w chwili, gdy w żylach naszych zapulsowała najświeższa krew, ożywca, zbawienna, z której powstała konstytucja 3. Maja, akt odrodzenia się narodu w chwili zgonu politycznego.

Nasza chwała głównie polegała na rozległości idei, o jaką walczyliśmy. Była ona szeroka, jak świat i jak ludzkość cała. Miała w sobie całą słodycz Wolności. Nie zacieśniliśmy się do jednego tylko zakątka własnej ziemi. Broniliśmy siebie, ale nie tylko przed własnym parkanem, ale na wielkiej arenie świata i jego dziejów. Złączyliśmy wolność swego kraju z wolnością wszystkich. Odnieśliśmy przez to istotne zwycięstwo w polityce, dając zarazem zwycięstwo idealizmowi. Potrafiłiśmy bowiem złączyć własną sprawę ze sprawami całej Europy. Jednym tchem swej pieśni ogarnął Krasiński wszystkie pola naszej chwały. Może nie wszystkie, może tylko najważniejsze. Bo zaiste, niepodobna wymienić wszystkich miejsc, gdzie stawali Polacy w obronie wolności, gdzie zapal ich przewyższał nieraz zapal tych, co walczyli o własną sprawę. Mickiewicz, tworzący legion we Włoszech, jest tam do dziś postacią napół legendarną, jakimś płomiennym duchem, naczyniem świętego ognia, który umiał krzewić we wszystkich. Każdy ruch wolnościowy miał w nas wiernego sprzymierzeńca. Zjawialiśmy się pierwsi, nie w zrywach: O! ileż razy odchodziliśmy kamienowani, odrąbani, sponiewierani! Ileż razy płacono nam wzgardą i nienawiścią za trud i poświęcenie! A czyż znowu w potrzebie nie wracaliśmy? Czyż zabrakło Polaka na barykadach rewolucji francuskiej w r. 1831 i w ruchach „wiosny ludów“, chociaż miał on za sobą całe sztyderstwo Napoleona?

Umieliśmy zapominać uraz, byliśmy idealistami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ANTONI WIWULSKI

(1875—1919).

W ostatnich pod względem chronologicznym, i miejmy nadzieję, na zawsze już ostatnich walkach o niepodległość Polski uderza nas dziwny fakt. Wszyscy synowie ojczyzny jednak poczuli się do obowiązku wywalczenia jej wolności.

W powstaniu 31 r. poeci wzięli na się rolę Tytusa, który pieśnią zagrzewa do walki — w 63 r. widzimy już artystów — którym nie dość rzucać słowa zachęty do boju, którzy rwą się do szeregu. Młodemu Grotowskiemu długo musza tłumaczyć przyjaciół, że sił niema, że droga jego przeznaczenia jest inna, że w jego walczych rękach nie leży moc obrony kraju, ale że w nich drzemie tajemnicza moc zaklęcia bohaterów dni na zawsze, na wieki. Romanowski, choć wiedział, że „dla nas niema raki“, na ołtarzu ogólnej ofiary składa swe młode siły, swe krótkie życie. On już poezję słowa przekuwa na poezję czynu. Są to wyjątki

— co to wielu jest widzów i krytyków wielkich wypadków. Ujejski i Asnyk zasiedli na popieliskach i kirem żalobnym okryli głowy — z ich lutni ból i rozpacz miast pieśni męstwa i chwały wypłynęły. Inni — znaleźli tylko słowo złorzeczenia i pogardy.

W walkach ostatniej doby przewijają się najpierwsze imiona w narodzie. Ci, co grunt wolności przygotowywali, co ideę jej sieli w duszach polskich, przyjęli na się nie tylko odpowiedzialność za słowa, ale prawdę słów swych krwią przypieczętować chcieli. Pole pracy ich się zmienia, praca idzie dalej, nie martwe litery książki, lecz życia ofiarna daninę rzuca się braciom. Nie wyrzekają się swych „pociepniczych zamysłów” nawet w chwili zgonu. Umierają z testamentem swym na ustach:

Synkowie moi, pójdziecie w bój —
Jak ojciec Wasz i ojciec mój.

Do takich, którzy chcieli by słowo ciałem się stało należał Antoni Wiwulski.

Dziwne były losy jego i jego talentu. Cicho, zdala od kraju, płynęły mu te lata, przez które przebojem idzie się do wielkiej sztuki, po drodze gubiąc zasoby sił i zdrowia. W Paryżu poznał go i ocenił Paderewski. Ten człowiek rozkochany w wielkiej przeszłości narodowej, obdarzony niezwykłą mocą ducha — dziwną siłą ekspresji swego dźwięku — wydał mu się takim, który potrafi z martwej bryły kamienia wyzaruować wizję przeszłości.

Nagle, niespodzianie Wiwulski stał się sławnym, zanim jeszcze został znanym, zanim zdziwione oczy ujrzały jego dzieło pełno było domysłów, obaw. Nie mogliśmy uwierzyć, by się wzbudził naprawdę wśród nas nowy, wielki duch, by objawiło się dzieło nieśmiertelne, w męce ducha stworzone. Lęk przejmował duszę na myśl, że znowu stanie wśród nas jakiś symbol przeciętności, jak tyle pomników od których myśl się smutkiem się odwraca.

Ala gdy z pod szarych płócien wykwił w całej swej potęgze i pięknie, serca radosnym wzruszeniem zadrżały, jak na powitanie czegoś, czego się nie zna jeszcze a już kochać zaczyna. Szczegóły, mniejsza o szczegóły, krytyka jeszcze wiele słów o pomniku — tonie — iskra nieśmiertelna namknięta w tych słowach potężnych budzić będzie coraz nowe myśli. Jedno tylko wiadome — dziś i na zawsze, że to dzieło, jak każdy twór natchnienia zabiera część duszy, by w zamian dać godziny zapomnienia i zachwyty.

Nie szukajmy porównań — nie troszczymy się o to, skąd brał wzory Wiwulski, patrzmy na to, co dał. Tylko wielkie serce, co ukochało przeszłość, mogło swym myśleniem takie nadać kształty — taką apoteozę sławy polskiej mogła wymarzyć tylko dusza współczesna, którą długie wieki od tych dni dzieła, która przez ból dzisiejszy patrzy na to, co było. Od pomnika idzie jakaś dziwna moc, jakaś niezwykła groza. W nim jest pochwała nie tylko króla, on jest synteza myśli najlepszej części narodu, która w zwycięstwa godzinie duma o tem, jak na podwalinach krwi i pożogi wyrośnie dzieło pokoju, które na wielki ludy zbiera.

Tak, ten pomnik naprawdę był dany „praojcom na chwałę, braciom na otuchę”.

Ten nagły, niespodziany uśmiech losu przyjął Wiwulski z godnością, a skromnie jako daninę należną mu. Po tryumfach krakowskich wraca do Paryża, gdzie dalej pracuje nad rzeźbą i architekturą. W ostatnich latach przenosi się do Wilna — tu zamierza dekorować kościoły, robi plany pomnika Kościuszki.

Wśród cichej, skupionej pracy zastają go wypadki ostatnich miesięcy. Bolszewicy podchodzą pod miasto. Zdrowie jego oddawna nadwerężone — w tej chwili nie liczy się z niem bynajmniej, Wilno zrzuciło już ze siebie piętno Murawiewskiej dłoni, uwolniło się od „chłubnych” pamiatków rządu rosyjskiego i w chwili, gdy mogłoby żyć własnym życiem, wskrzesić swe świetne wspomnienia — nowy wróg staje pod bramą miasta. Nadechodzą ci, którzy własnych świętości narodowych nie umieją uszanować — głupie, plugawymi, brutalnymi rękami niszczyć będą ukochany gród. „Świętej” Wilji, Zamkowej góry, wzgórz Autokolskich i tej co Ostrej strzeże bramy.

Zdrowie wypowiedziało mu posłuszeństwo — wraca znów do swej pracy, by tam cierpieć, jeszcze gorzej, beznadziejniej, śmierć, cicha kościelka, przyszła mu zamknąć zmęczone powieki nie rzuciwszy w nie ostatnich promieni nadziei.

Straciłszy dobrego obywatela i artystę w pełni sił duchowych, w chwili, gdy nam, więcej niż kiedy, mógłby być potrzebny — znał, rozumiał i odczuwał ducha naszych dzieł i umiał im nadać formę, potęgą swą i mocą odpowiadającą przeszłości. Zgasł, gdy stało przed nim otwarte nowe nieknięte prawie u nas pole pracy — gdy przyszła godzina, gdy nie tylko w serc naszych tajni, ale jawnie, śmia-

ło będziemy mogli stawiać pomniki naszym dawnym i nowym bohaterom — tym wszystkim, którzy zaślubiwszy sprawę wolności polski życie swe poświęcili „dla gloryi a chwały”.

Aurelja Wyleżyńska.

Z dziedziny aprowizacji wojskowej.

Dostateczne zaprowiantowanie wojska, tak na froncie jak i w etapach, to dzisiaj troska jedna z najważniejszych. Powodzenie operacji wojennych, sprawność bojowa poszczególnych oddziałów, stan duchowy żołnierza, wszystko to w znacznej mierze zależnem jest od tego, w jaki sposób rozwiązana będzie kwestya wyżywienia wojska.

Niewątpliwie niemałe znaczenie ma również sprawa wyekwipowania żołnierza, ale tenże wyekwipowany choćby najgorzej, gdy jest dostatecznie odżywiony, odpowie z pewnością zawsze swemu zadaniu.

Jakie były stosunki pod względem wyżywienia n. p. w armii austriackiej, wie o tem każdy, kto miał „szczęście” do niej należeć. Na froncie (szczególniej w ostatnich tygodniach na froncie włoskim), w etapach i w t. zw. „Hinterlandzie”, żywiono żołnierza austriackiego tem, co się dało na miejscu na prędce zebrać, posługując się często pruskimi pomysłami i ich „Ersatzami”, co pogłębiało rozgoryczenie wojska, nawet wśród tych formacji, które były „Kaisertreu”, i przyczyniło się niezaprzeczenie do przyspieszenia katastrofy.

Bezwątpienia, że nas, Polaków, w obecnej chwili umacnia i łączy w jedno, szczerą i ofiarną ideą obrony granic Ojczyzny, mimo to nie należy zapominać o udoskonaleniu dróg, któremi do podniesłego celu naszego zdążamy.

Wojna, przybierając coraz to inne formy, trwa dla nas Polaków naprawdę już rok piąty, a nie wiadomo, czy przez rok szósty nie potrzeba nam będzie stać z bronią w rękę na straży granic i porządku wewnętrznego. Tak długo trwająca wojna zrównała już częściowo oficera z szeregowcem, i jeżeli pragniemy wytworzyć krzepką jak stal i potężną armię demokratyczną, natenczas musimy dążyć wszyscy do zacierania nieuzasadnionych różnic pomiędzy rozkazodawcą a podlegającym rozkazom. I oto właśnie w dziedzinie zaprowiantowania kierunek jak najbardziej demokratyczny jest nie tylko możliwym, ale nawet pożądanym. Należałoby przede wszystkim zmienić szablon dawnych przepisów gramowych i dać żołnierzowi dwa razy dziennie mięso, a nie, jak się to obecnie praktykuje, tylko na obiad. Zrównanie kuchni oficerskiej z żołnierską, to zasada, którą należy wprowadzić i której przestrzegać musimy. Przypnijmy, że w wielu oddziałach już tak postąpiono, ale o doskonałości na razie mówić jeszcze nie można. Wiem, że walczymy obecnie z wielu trudnościami, ale zapominać nam nie wolno, że tylko w Austrii żył żołnierz wodą, gipsem i trocinami, i że to pomściło się na niej w sposób okrutny. Nie chcąc być źle zrozumianym, podkreślam, że intendantura nasza czyni co tylko może, by zaprowiantowywać wojsko dostatecznie, lecz mimowoli weszła na błędne drogi. I taka zasada, że kuchnie wojskowe to instytucje prywatne, nie jest niczem usprawiedliwioną. Oficer lub żołnierz mają obecnie pobory wcale duże, ale chcąc być sytym wydaje tyle, że mu z jego pieniędzy prawie nic nie zostaje. (Nie mówię tu o żonatyach). Mimo to kuchnie oficerskie

walczą z deficytami, z powodu cen artykułów spożywczych i opału, jakie pobierają urzędy gospodarcze i składnice kuchni wojskowych. Również muszą one nabywać niektóre artykuły w handlu wolnym, wobec czego nie są w stanie wyjść poza przypisane normy gramowe i muszą podnosić ceny całodziennego wyżywienia się, tembardziej, że personal opłacać muszą z dochodów kuchni. Gorzej jest w kuchniach żołnierskich. Tu pobiera się artykuły spożywcze w naturze według norm (słabo rywalizujących z dawnymi austriackimi) i gotuje się czarną kawę na śniadanie i kolację, a obiad składa się z zupy, mięsa i jarzyny. Że żołnierz wieczorem jest głodny, okazuje to poniższa tabelka, gdzie niedostateczną ilość pożywienia rosztrelono drukiem, zaś artykuły, które żołnierz rzadko dostaje podkreślono.

Dzienna porcja żołnierza (lub oficera) wynosi:

- 1) 46 gr. kawy kons.
- 2) 250 gr. mięsa.
- 3) 125 gr. jarzyn.
- 4) 15 gr. soli.
- 5) 400 gr. chleba.
- 6) $\frac{1}{4}$ gr. pieprzu (papryki).
- 7) 10 gr. tłuszczu.
- 8) 1 gr. suszonej jarzyny.
- 9) 5 gr. świeżej cebuli.
- 10) 2 cl. octu.
- 11) 10 sztuk papierosów.
- 12) 100 gr. mydła.
- 13) 4 cl. rumu.

Widać z tego, że z jednej strony płaci się, a z drugiej zmusza się żołnierza do kupowania chleba, cukru i t. d. po cenach paskarskich.

Spółceństwo samorzutnie wyczuło potrzebę chronienia żołnierza przed wyzyskiem, względnie dania mu sposobności nabycia w pobliżu okopów czegoś do zjedzenia, i w ten sposób powstały „herbaciarnie”. Podkreślić należy przedewszystkiem urządzanie tychże poza Lwowem. Piękną inicjatywę w tym kierunku podjęła p. pułk. Sikorska, uruchamiając takie instytucje w Mszanie, Bartatowie i Suchowoli.

Bo i rzeczywiście przedewszystkiem należy postępywać tak i dostarczyć żołnierzowi takiego pożywienia, by tenże czuł, że ci, którzy siedzą przy biurkach, nie tylko starają się o niego, ale dbają. Jest to może uwaga nieco gorzka, ale im prędzej zdamy sobie z tego sprawę, tem pewniejsi zawsze będziemy naszego żołnierza, a więc i militarnego naszego powodzenia.

Reasumując na zakończenie tych kilku uwag podnoszę jeszcze raz z naciskiem, że należy **zrównać kuchnię oficerską z żołnierską**, zarówno na froncie, jak i w etapach. Powinno się następnie zaprowadzić dwu razowe podawanie mięsa dziennie, oraz umożliwić żołnierzom kupowanie za normalne ceny poszczególnych artykułów.

Nasuwałaby się wreszcie kwestya zaprowianowania rodzin żołnierskich i oficerskich, bo to co się dotychczas pod tym względem robi, jest tylko nieznacznym wysiłkiem, a nie załatwieniem kwestyi. A że sprawa ta jest również bardzo drażliwą, przyzna to każdy.

Apeluję więc na tem miejscu do czynników miarodajnych w tej sprawie, a znając ich najlepsze chęci, tuszę, że w krótkim czasie poruszone usterki na lepsze zmienić się dadzą.

Henryk Lichota
porucznik W. P.

BOLESŁAW WOJCIKIEWICZ.

Kapitan W. P.

Obrona pożarna a wojsko.

Kraj nasz niszczonej przez nieprzyjaciela, niszczy w dalszym ciągu klęska pożarów. Niemal codziennie kroniki dziennikarskie, zapisują całe łamy o masowych pożarach, które przeprowadzają setki rodzin o kij żebraczy niszczą dobytek kulturalny długoletnich wysiłków narodu polskiego. I dziwna rzecz, że tego rodzaju pożary nawiedzają, że złośliwą uporczywością przeważnie kraje polskie, które nie mając wielkich zakładów przemysłowych, w przeciwieństwie do prowincyi zachodnich, powinny posiadać zbyt szczupłą kronikę katastrofalnych pożarów.

Dzieje się atoli wręcz przeciwnie, albowiem jak statystyki wykazują, jesteśmy krajem, który w środkowej Europie dominuje rozmiarami i ilością pożarów.

Przyczynę złego należy włożyć na karb a) niedostatecznej ustawy budowlano-ogniowej, b) niedostatecznej kontroli ustaw budowlanych i policyi ogniowej, c) bagatelizowaniu przez dotychczasowe kompetentne władze spraw dotyczących obrony pożarnej.

Inaczej dzieje się na zachodzie, niema wioski, która byłaby nieregularnie zabudowana, a domy jej niekryte ogniotrwale.

W najmniejszej gminie istnieje dobrze zorganizowana i wyposażona w odpowiednie przybory straż pożarna.

Większe miasta zaliczają setki tysięcy na utrzymanie straży pożarnej. Dość powiedzieć za Wiedeń wydaje około 4 miliony rocznie na straż pożarną, zaś Budapeszt nie o wiele mniej; jakkolwiek posiada znacznie mniejszą ilość mieszkańców.

Tu znowu widzimy rażące bagatelizowanie obrony pożarnej w kraju.

Lwów jako stolica kraju, pozostaje w znacznej wsteczności pod względem pożarnictwa nie tylko w stosunku do analogicznych miast na zachodzie ale nawet nie zdołał nigdy dorównać Krakowowi.

Obojętność ta szkodzi nie tylko ogółowi danej miejscowości, ale pociąga za sobą nieobliczalne szkody dla całego kraju.

Zajmując się żywo pożarnictwem od lat piętnastu, a wreszcie w czasie moich praktyk w zawodowych strażach pożarnych wielkich miast zachodu, zdołałem w tym czasie nie dwuznacznie stwierdzić, że pożarnictwo zwłaszcza w Galicyi jest wprost po macoszemu traktowane i niema dla niego najmniejszego zrozumienia u ludzi, którzy przecież powinni wreszcie przejrzeć, że sprawy tej bagatelizować nie wolno.

Rozpaczając umiemy dopiero wtedy jak się wieś spali i po poniesieniu niepowetowanej szkody, ale przedtem wszelkie wysiłki celem zorganizowania i wyposażenia straży pożarnej były bezskuteczne. Przeżywałem to osobiście jako dyrektor krajowego Związku Straży pożarnych, któremu organizacja obrony pożarnej z urzędu w udziale przypada. Napotykałem stale na dwie zasadnicze przeszkody albo brak ludzi chętnych i ukwalifikowanych albo brak zrozumienia rzeczy przez odnośny zarząd gminny.

Jedno i drugie dałoby się z łatwością usunąć u nas, ale pod przymusem niestety.

Każda gmina choćby najmniejsza znajdzie tyle zasobów pieniężnych, aby zakupić niezbędne przy-

bory pożarne, zaś krajowe kursa pożarnictwa, które odbywają się każdego roku, wydają przeciętnie około 200 ludzi rocznie fachowo wyszkolonych.

Chodzi tedy o to, aby odnośnego obywatela, który odbył kurs na koszt gminy lub kraju, zmusić do pełnienia obowiązków strażaka w gminie.

Przyznać potrzeba, że często strażę pożarną zwłaszcza ochotniczą nie budziły nadzwyczajnego zaufania w mieszkańcach odnośnej miejscowości, albowiem w chwili poważnej, oddział taki nie zawsze dawał sobie radę.

Technika pożarnicza jest materiałem zbyt obszernym i bogatym, a w końcu niemal z każdym dniem czyni postępy. Potrzeba ją śledzić i iść z biegiem jej postępu.

Zarozumiałość naszych ludzi utrudnia wszelką pracę postępową. Jeżeli taki pan przerobił kurs 4-dniowy, to zdaje mu się, że już nic więcej poza tem niema, gdyż on wie o tem, że pożar gasi się wodą i przy pomocy sikawki.

Zapomina o tem, że wody tej potrzeba umieć użyć, a wreszcie, że ona jest częstokroć szkodliwą.

Jako egzaminator przy komisjach egzaminacyjnych dla naczelników zawodowych straży pożarnych, zarządzonych przez wydział krajowy, miałem sposobność przekonać się, że ludzie ci jakkolwiek zajmowali swe stanowiska od lat kilku, nie mieli ani dostatecznego wykształcenia ani należytego przygotowania wstępnego, aby materiał ten zbyt obszerny należycie opanować, a w końcu nie poznali w czasie swej praktyki nawet kardynalnych zasad nauki pożarnictwa.

Zawodowa straż pożarna we Wiedniu, Berlinie, Budapeszcie mianuje oficerami straży ludzi tylko o technicznym wykształceniu i po zdobyciu należytej praktyki w pożarnictwie.

U nas jest to rzeczą obojętną, grunt protekcyi.

Aby stworzyć należyłą obronę pożarną w kraju, musi u nas sprawa ta znaleźć silne poparcie u władz rządzących, a szczególnie u władz wojskowych.

Sprawa ta tak dla wojska jak dla dobra kraju jest korzystną i doniosłej wagi.

Ponieważ organizacje straży pożarnych muszą być konstruowane na zasadzie wojskowej dyscypliny, przeto wojsko otrzymawszy do swych szeregów strażaka, znajdzie w tym człowieku żołnierza, karnego i orientującego się w każdej sytuacji.

Armia polska rozporządzać będzie magazynami i fabrykami amunicji różnego rodzaju, składami materiałów łatwo palnych, a w końcu posiada własne obiekty, które samą przed ogniem ustrzedz musi.

Każdego takiego obiektu strzeże warta, która na wypadek pożaru, stoi bezradną.

Aby temu zapobiedz, a wreszcie przysporzyć wyszkolonego materiału ludzkiego dla świata cywilnego, wskazaniem by było, aby stworzyć przy armii polskiej „Korpus pożarniczy“. Już przy poborze, ludzie (możliwie byli strażacy) do korpusu przydzieleni, po wyszkoleniu wojskowem i po odbyciu nauki o pożarnictwie, tworzyć by mogli korpus wartowniczo-pożarowy.

Jeżeli dotąd każdy obiekt (fabryka, magazyn) wymaga pewnej zmieniającej się stale załogi do strzeżenia, to ci sami ludzie, mogliby bardzo dobrze stale przy pewnym obiekcie pełnić te obowiązki tak wartownicze jak też i pożarnicze.

Korzystać z tego wielka, albowiem członek, który pełni stale w danem miejscu służbę poznaje najdrobniejszy szereg, wie gdzie i co leży i zna rozmiar niebezpieczeństwa na wypadek pożaru, w czasie którego jako wyszkolony strażak sam interweniować musi.

Wielkiej wagi jest to, że fachowa i zorganizowana akcja ratunkowa, może być natychmiast przedsięwzięta.

Skutek też tej akcji jest prawie pewny i przewyższać musi dziesięciokrotnie interwencję straży zawodowej, która musi się z rodzajem pożaru i terenem zapoznać, na co znaczną ilość czasu stracić musi abstrahując od tego, że upłynie też sporo czasu od chwili zaalarmowania straży miejskiej aż do jej przybycia.

Nie ulega wątpliwości, że żołnierz, który odbył swój okres służbowy w „korpusie pomocniczym“ o ile nauka ta będzie przez cały czas należycie pielęgnowana, powróci do swej rodzinnej miejscowości jako gruntownie wyszkolony strażak.

Tu z natury rzeczy wpływa druga bardzo doniosłej wagi okoliczność, albowiem człowiek ten zużyje swoją nabytą w czasie służby wojskowej wiedzę pożarniczą dla dobra swej gminy i kraju.

Skoro więc władza cywilna będzie miała możność zobowiązania obywatela (zwłaszcza korpusu pożarniczego) do pełnienia służby pożarniczej, natenczas w krótkim czasie pozostanie w kraju szereg wytrawnych organizacji obrony pożarnej, a tem samem zmniejszą się do minimum klęski pożarów niszczące dotąd nasz dobytek narodowy.

Pięcioprocentowa polska pożyczka państwowa.

Jednym z głównych warunków istnienia państwa nowożytnego, jest obok silnej i bitnej armii zasobny dobrze zaopatrzony skarbiec.

Bez pieniędzy państwo nowożytne pomyśleć się nie da, bez pieniędzy może tylko wegetować marnie, jak świadczy nader wymownie przykład Turcji. Nasza Rzeczpospolita, powstająca po 150 latach napowrót do życia, potrzebuje obecnie większych znacznie funduszy, jak każde inne państwo. Wszak prócz sum potrzebnych na pokrycie bieżących wydatków na administrację, armię i t. p., musi mieć duże sumy do dyspozycji na budowę państwową, którą przecież musi rozpocząć niemal od podwalin. Dochody zwykle państwowe wystarczają zaledwie na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb — podatki z wielu obszarów objętych jeszcze pożogą wojenną nie dochodzą skarbu, dochody z ceł, monopolu i innych źródeł nie są jeszcze należycie zorganizowane. Rząd zatem celem uzyskania funduszy emitował 5 proc. państwową pożyczkę wewnątrz, która w razie należytego poparcia t. j. subskrypcji dostarczy dostateczną dla potrzeb państwowych kwotę.

Obowiązkiem zatem każdego prawego obywatela, takim samym i tak dobrym jak służba wojskowa, jest wedle możliwości największe kwoty w naszej pożyczce lokować. Jest to nie tylko obowiązkiem, lecz i dobrze zrozumianym interesem własnym. Im rychlej bowiem Rzeczpospolita się zorganizuje pod względem administracyjnym i gospodarczym, tem rychlej nastąpią normalne czasy, ustanie to życie gorączkowe niemal bez jutra, które złasz-

cza tu na kresach tak ciężko daje się nam odezwąć — warstwy pracy, handel i wogóle życie społeczne będzie mogło prawidłowo rozwijać się. Ponadto lokacja kapitału w naszej państwowej pożyczce i ze względu czysto finansowego jest dla każdego korzystną. Kapitał ulokowany jest najzupełniej bezpieczny — wypłata procentów absolutnie pewna — sam zaś procent (5%) jest wyższy od procentu innych walorów — (najwyżej 4 do 4½% od sta).

Podpisujcie więc wszyscy pierwszą polską 5% pożyczkę.

Wn.

Inż. ROMAN FELIŃSKI.

Przyszłość i dom inwalidów w Anglii i Niemczech.

Naród nasz złożył dotychczasowej, wszechświatowej wojnie niezliczone, dobrowolne ofiary. Setki tysięcy padło, spełniając honorowo obowiązek narzucony nam od stu lat przez nieszczęsny nasz los. Bolesne są te nasze straty, lecz poza niemi, wynikiem tejże wojny, są też znaczne zastępy kalek, chorych i wogóle inwalidów wojennych. Tak oni, jak i setki tysięcy wdów, sierót po poległych, potrzebować będą przez całe swe życie pomocy państwa i społeczeństwa — do której też mają prawo.

Zapewnienie przyszłości tym wszystkim, bezpośrednio dotkniętym wojną, jest najbardziej pięknym zadaniem naszych czasów. Niestety jednak, poza wypłacaną a niewystarczającą na życie rentą — nie znawia u nas ta, tak doniosła kwestja, racjonalniejszego rozwiązania. Państwa austriackie i niemieckie nie opiekowały się tak troskliwie naszymi inwalidami, jak to czyniły dla inwalidów narodowości niemieckiej.

Obecnie troska o los inwalidów wojennych, wdów i sierót spadła jedynie na państwo polskie, naturalnie po przejęciu na ten cel odpowiednich, należnych odszkodowań od państw rozbiorowych. Wobec tego, tembardziej koniecznym jest, by tenże obowiązek, został wypełniony należycie w sposób wolny od wszelkiego dotychczasowego szablonu. Państwo polskie obowiązane będzie do stworzenia w całej pełni, postępowych form opieki i zapewnienia przyszłości naszym inwalidom. Rozwiązanie tejże kwestji jest pierwszorzędnej doniosłości, tak dla inwalidów, jak i dla ukształtowania się przyszłości społeczeństwa.

Coraz częściej dają się słyszeć głosy, iż dotychczasowy system zaopatrzenia inwalidów, wdów i sierót — jest niewystarczający, obciąża jedynie skarb państwa, nie zabezpieczając wcale przyszłości inwalidów. Mnożą się głosy krytyki, brak jednak świadomości, w jaki sposób dążyć do zreformowania obecnego systemu zaopatrzenia inwalidów.

Powyższe zadania znalazły powszechniejsze i głębsze zrozumienie poza naszym krajem. W Anglii, Francji, Niemczech następnie zaś w Austrii ustaliła się poniekąd w tych sprawach opinia ogółu i rozpoczęto należycie zorganizowaną, realną działalność.

Czas też i u nas na ujęcie analogicznych zadań, narzuconych również wojną, czas tembardziej wobec znacznej stosunkowo ilości potrzebujących zaopatrzenia. W tym celu pożądanym będzie poznanie usiłowań

innych państw, podjętych w celu zabezpieczenia przyszłości inwalidom.

Specjalnie na jeden wspólny rys pragnę zwrócić uwagę. Wszystkim mianowicie oficjalnym, a jeszcze bardziej nieoficjalnym usiłowaniom w kwestji inwalidów przyswieca cel, zabezpieczenia inwalidom — domu! Jest to rys ogólnoeuropejski, znamienny dla naszego czasu i obecne, powszechne pragnienie własnego ogniska i dachu nad głową — które jedynie u nas jest jeszcze nieświadomością i przygłuszone.

W Anglii poza innemi formami zaopatrzenia inwalidów wojennych, podjęto poważne prace w celu zabezpieczenia inwalidom — domu.

Zorganizowano tam cały szereg wielkich przedsięwzięć o użyteczności publicznej, celem budowy osad dla zwolnionych żołnierzy i inwalidów. Osady te mają być zakładane częściowo w samej Anglii, częściowo w koloniach angielskich. Wielce zasłużona instytucja „National Housing Reform Council“ na polu reformy stosunków mieszkaniowych i popierania budowy małych, własnych domków — przygotowała już nawet wzorowe projekty dla wiejskich i nawpół wiejskich osad.

Poza działalnością państwa na polu zorganizowania przyszłości i mieszkań dla inwalidów wojennych, wielkie jest ogólne zainteresowanie społeczeństwa tą sprawą, która objawia się znaczną ofiarnością dla tychże celów. Powstały już mianowicie znaczne zapisy (n. p. przez księcia z Suther'u) dla osad członków armii i floty. Również cały szereg zarządzeń ustawodawczej natury, ułatwia osadnictwo i kolonizację kraju po wojnie. Tak samo i Francja a zajmuje się poważnie zapewnieniem przyszłości inwalidom poza wypłacaniem szablonowych rent.

Najbardziej znane są nam prace w Niemczech podjęte w tym kierunku od pierwszego roku wojny. Zasluguje one bezsprzecznie na poznanie. W tej kwestji zapewnienia przyszłości inwalidom, skierowano tam przedewszystkiem uwagę na zapewnienie dla nich siedzib i wogóle mieszkań.

Cała prawie kwestja przyszłości inwalidów wojennych stała się tam właściwie kwestją mieszkaniową. W Niemczech zdają sobie bowiem sprawę z powszechnie rosnącego braku mieszkań, oraz konieczności wogóle reform mieszkaniowych i pragną dla zasłużonych wobec ojczyzny żołnierzy, inwalidów i rodzin po poległych korzystnie ukształtować stosunki mieszkaniowe po wojnie. Poczuciem wdzięczności owiane społeczeństwo niemieckie, wobec swych wojowników, łączy się zgodnie pod hasłem zapewnienia im po powrocie z pola walki siedzib lub mieszkań.

„Kto dla ojczyzny narażał swe życie ten musi też z częścią tejże ojczyzny posiadać“ (Rosegger). Mają oni do tej ziemi największe prawo, a społeczeństwo i państwo spełnia jedynie swój obowiązek, jeśli im to ułatwi oraz pomogą w wzniesieniu na własnej ziemi, własnego rodzinnego domu i ogniska — owych zwanych w Niemczech „Kriegerheim“ lub „Kriegerheimstätten“.

Są to przewodnie idee usiłowań nad zapewnieniem mieszkań i siedzib dla inwalidów wojennych, a hasła tworzenia „Kriegerheim'ów“ stały się u ogółu najbardziej popularnemi w okresie tej wojny.

Poza zapewnieniem przyszłości inwalidom i oczekiwaną reformą stosunków mieszkaniowych, uzdrowotnieniem ludności i t. p. mają owe „Kriegerheimy“ spowodować podniesienie rolnictwa w kraju.

Ponieważ, mianowicie po zastosowaniu angielskiej blokady, dookliwie odczuć się dał brak rozwiniętego rolnictwa i okazała się niemożliwość życia na podstawie dotychczasowej, własnej produkcji rolnej, więc objawiły się usiłowania, dążące do zmiany tychże stosunków po wojnie. Uznano w tym celu potrzebę spotęgowania w przyszłości wewnętrznej kolonizacji, (naturalnie na ziemiach polskich!) dla zwiększenia rolnictwa i wogóle intensywniejszej gospodarki rolnej. Wpłynęło to na dążność zasadniczego łączenia owych „Kriegerheim'ów” z gospodarstwami rolnymi, lub przynajmniej z ogrodami.

Idea „Kriegerheim'ów” poczęła się w kołach niemieckiego „Związku reformy gruntowej”, którego zasłużony pionier, Adolf Damaschke był też głównym apostołem idei owych „Ognisk wojennych”. Skutkiem niezmordowanej pracy towarzystwa „Hauptausschuss für Kriegerheimstätten” w Berlinie, założonego 20. marca 1915 roku przez Damaschka — idea ta objęła żywiołowo całe Niemcy.

W całym kraju powstała niezliczona ilość organizacji, dążących do zapewnienia domu inwalidom, wdowom i sierotom po poległych, które są najczęściej podporządkowane głównemu „Hauptausschuss’owi” w Berlinie. Między organizacjami, które zgłosiły swe przystąpienie do powyższego głównego wydziału, jest „Reichsverband deutscher Städte”, który łączy interesa 761 miast, mających poniżej 25.000 mieszkańców.

Związek ten uzasadniając swe przystąpienie, zaznaczył, iż zapewnienie posiadania domu inwalidom etc. uważa za najracjonalniejszy sposób spotęgowania poczucia narodowego i miłości ojczyzny. Dzieci inwalidów powinny mieć możność wzrastania w tychże korzystniejszych stosunkach na pociechę zdrowia narodu, moralności i jego siły zbrojnej. „Kriegerheimstätten” powinny zarazem służyć do „zabezpieczenia i potężnienia niemieckości na kresach”.

W r. 1916 istniało już w Niemczech około 3.000 towarzystw, związków i zrzeszeń budowlanych, służących idei stworzenia „ognisk wojennych”. Niedawno istniało ich już 3.557, a biorą w nich udział wszelkie klasy społeczeństwa aż do najniższych warstw i ustawicznie powstają jeszcze nowe towarzystwa.

Równocześnie istnieje jeszcze jedna poważna, niezależna centrala, łącząca poszczególne organizacje urzędowe Niemiec. Mianowicie z początkiem prawie wojny we wszystkich częściach państwa niemieckiego zostały utworzone, przy współdziałaniu związkowych rządów, osobne organizacje, których zadaniem była pomoc dla powracających z wojny inwalidów. W celu ujednolnienia akcji i pracy tych licznych towarzystw, została za inicjatywą królestwa saskiego utworzona centrala pod nazwą: „Reichsausschuss der Kriegsbeschädigtenfürsorge”. Związek ten łączy wszystkie urzędowe organizacje całych Niemiec.

Według uchwalonych zasad, zadaniem „Reichsausschuss’u” jest służyć organizacjom pomocy dla inwalidów, przez wzajemną wymianę czynionych doświadczeń na tem polu i przez ustawiczne porady przy współdziałaniu wybitnych fachowców oraz budzić zachętę do pracy. Tenże wydział państwowy ma nie tylko ujednolnić i regulować pracę poszczególnych organizacji, lecz ma też wpływać na współpracę z wybitnymi, prywatnymi związkami dobroczynnymi oraz wpływać na wydanie pożądaných ustaw i rozporządzeń państwowych przez odpowiednie propozycje i projekty ustaw.

Dla pracy nad osiągnięciem wymienionych celów, utworzono w tymże wydziale „Reichsarbeitsausschuss”, składający się z przedstawicieli niemieckich państw i pruskich prowincji. Bieżące sprawy załatwia

„Reichsgeschäftsstelle”. Dziewięć różnych wydziałów dzieli między sobą pracę, między którymi wybitną rolę zajmuje „Sonderausschuss „i” „für Ansiedlung und Wohnungsfürsorge” utworzony 15. grudnia 1915 r.

Cały „Reichsausschuss” zajmuje się bardzo skutecznie opracowaniem ram ustawodawczych racjonalnej pomocy dla inwalidów, a specjalnie też „ognisk wojennych”. Nie obejmując samej realnej pracy przygotowania i wykonania ognisk dla inwalidów, popiera i organizuje wydział w tym celu działalność przedsiębiorstw gruntowych i budowlanych o użyteczności publicznej. Tak państwo, jak i wojskowość, usilnie popierają pracę powyższych organizacji, widząc w należytem zapewnieniu przyszłości i domu inwalidom, zadania pierwszorzędnej, ogólnej doniosłości.

Całe zatem Niemcy, jak widzieliśmy, łączą się w organizacje zapewnienia racjonalnej przyszłości i domu inwalidom wojennym, wdowom i sierotom po poległych. Uświadomić sobie zarazem powinniśmy o szkolidowych dla naszego narodu celach, jakie ruch ten sobie zakresił. Łącząc się mianowicie, z wewnętrzną kolonizacją kraju i z celem „ochrony i wzmocnienia niemieczyzny na wschodzie”, ma tenże ruch zarazem cechy inwazyj na nasze, polskie kresy. Zaznaczyć też należy, iż ewentualne korzystanie z tychże „Kriegerheim'ów” dla inwalidów narodowości polskiej, zostało zarazem całym szeregiem różnych ustaw — uniemożliwione.

Dr. BENEDYKT FULINSKI.

„DZIECKO LWOWSKIE”.

(Autentyczne).

Przypadła mi w udziale służba przy prochowni, daleko za miastem. Wartownia mieściła się tym, razem przy warsztacie pyrotechnicznym, skąd rozprawadzałem posterunki na poszczególne, rozkazem wskazane punkty.

Właśnie było co po zmianie, godzina 11 w nocy. Ziębnięty wróciłem do wartowni, gdzie towarzysze broni ułożyli się już do krótkiego wypoczynku. W olbrzymiej sali koszarowej panowała grobowa cisza, przerywana głuchymi odgłosami kroków, wartującego po korytarzach gmachu żołnierza.

Wtem otwierają się drzwi. Wchodzi chłopak 12-letni, niosąc naręcz sosnowego drzewa. Rzucił je pod żelazny piec, poprawił ognisko, dołożył do ognia i począł ogrzewać skostniałe z zimna ręce. Po chwili poszedł do swego plecaka, wiszącego na ścianie, wyciągnął z pod najrozmaitszych słusarskich drobniaków jakąś książeczkę, zbliżył się do stołu, podkreślił kopacą lampkę naftową, posunął ją na brzeg stołu, a ukłękawszy i przeżegnawszy się jął półgłosem czytać:

„Ojcie nasz, któryś jest w niebie; święć się Imię Twoje..., bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi...”

Zrozumiałem, że jest to wieczorna modlitwa niewinnego dziecka. Przestałem przechadzać się po wartowni. Usiadłem pod piecem i w duszy modliłem się z chłopczyną:

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!”

„Odpuść nam nasze winy...”

„Nie wódz nas na pokuszenie...”

Wichr grudniowy bił złodowaciałami grudeczkami śniegu o szyby. Od czasu do czasu gmachem

wstrząsnął huk baterii, ustawionej w pobliżu. Chwilami zapanowywała na dworze cisza, podczas której do uszu dolatywał nieregularny rzechot pojedynczych strażów karabinowych na niedalekich wzgórzach ustawionych placówek, a potem znowu potężny powiew wiatru, rozdzierającego się ze świstem wśród zabudowań koszarowych.

Chłopak z książeczki czytał w dalszym ciągu: „Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko...”

Tak mijały minuty za minutami. Żarliwość chłopczyny w modleniu się rosła. Odmówił litanie do Pana Jezusa, do Matki Boskiej, przykazania kościelne i przykazania Boskie.

„Czcij Ojca i matkę twoją, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło” — jakimś głuchym, złamanym głosem wyjąknął chłopak, a potem już czystym głosem odczytał litanie do Wszystkich Świętych i jeszcze kilka innych modlitw. Następnie przeżegnał się poważnie, książeczkę ucałował z nabożeństwem, wstał, lampę odsunął na środek stołu i zatarłszy ręce w pewnem zadumaniu począł przechadzać się po sali.

— Ślicznie Obywatelu — rzekłem, zbudowany tem, co widziałem — wychowali cię rodzice. Tak dalej postępuj, a dobrze ci będzie na świecie. A gdzie mieszkają twoi rodzice?

— Nie mam rodziców! — odrzekł ponuro chłopak i błysnął na mnie oczyma, jakbym dotknął nabożeńszej jego rany.

— Co? jesteś sierotą? Ale musisz mieć jakieś rodzeństwo? — ciągnąłem dalej.

— Tak! Miałem dwóch braci legionistów i jedną siostrę, ale poginęli.

— Kiedy i jak? zapytałem z ciekawością.

— A no w listopadzie! Ukraińcy — Karaimy mówili z niechęcią chłopak — wpadli do naszego domu na Kleparowie, zabili najpierw moich braci, później tatusia, a na końcu mamusię i siostrę. Ja uciekłem z domu, dostałem się na Górę Stracenia, tam walczyłem, a po odbiciu Lwowa znalazłem zajęcie jako ordynans przy oddziale pirotechnicznym.

Opowiadając mi to, ułożył się chłopczyna na sienniku, nakrył się płaszczem żołnierskim, a na dowód, że niechce ze mną dalej rozmowy prowadzić, odwrócił się głową do ściany.

Zrozumiałem i odczułem...

Długo w nocy nie mogłem zebrać myśli.

Pierwszy szrapnel

Gładkie pola — Sciernisko — Wstąpiliśmy na nie.
Maszerujem czwórkami po pszenicznym łanie,
W dali rośnie huk armat i trzask karabinów:
To krwiożercza Bellona wzywa swoich synów
Na ucztę! Krwawą ucztę... Miast wina krwi strugi
I rozlane po polach poległych ciał smugi...
Ciekawość wojny rosła w nas i potężniała:
Wszakże rycerska niosła nas do bitwy chwała...
„W lewo front” „w tyralierę” i szyk rozwinięty.
Wschodnia jutrznia się złości, gdzie wre bój zacięty.
Słońce duże już wzeszło, patrzy nam wprost w oczy,
Jakby chciało z dusz czytać, kto z odwagą kroczy...
Sam porucznik nas wiedzie, więc za nim żołnierze
Idą ufni w zwycięstwo, krokiem w równej mierze,
Niby na placu ćwiczeń... Lecz snadź wróg nas zoczył,
Bo wnet z paszczy armatniej pocisk łuk zatoczył

I... jak śliczne zjawisko! Tuż przed nami w górze
Kula prysła, z niej tęcza jak na mglistej chmurze
Z mgieł i dymów urosła, gdzie drżą skotłowane,
Czarne, lśniące, gwiazdeczki w słońcu rozigrane...
„Padnij” — Rażno komenda zagrzniała.
Legli wszyscy pokotem. Chwilka krótkotrwała
I dźwięczny gwizd nad głową, jak jęk strun zerwanych,
Przeleciał w setkach kulek niczem niewstrzymanych.
„Naprzód!”. Wszyscy w lot wstali. Nie brakło nikogo.
„Cóż to, co? poruczniku?” — „Szrapnel” — Tracił nogą
Czerep, co przed nim leżał, jak garnek rozbity.
Ochoczo poszli naprzód... w słonecznie błękity...

Franciszek Kruczkowski.

Po dwu tygodniach.

10. lutego 1919.

Huczała burza czeska przez cały tydzień na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, ale solidarny protest społeczeństwa polskiego, poparty bohaterstwem żołnierza oraz ludności śląskiej, co „pochwyciła za oręż w obronie swych chat”, jak się pięknie wyraził Piłsudski, napadniętych podle przez prusaczy zachłannych „braci” Czechów, burzę tę przynajmniej chwilowo, osadził na miejscu. Zapewne, że nie tak się stało, jak się stać było powinno, zachłanni bowiem a równocześnie tchórzliwi Czesi, którymi gardzili nawet dzicy Moskale, powinni byli jeszcze lepiej odczuć na swej ordynarnej skórze chłostę polską i ponieść jak najsurowszą karę za swą podłość podstępą, swoje oszczerstwa i łajdackie kłamstwa, ale wdała się w tę sprawę koalicja i nastąpiło prowizoryczne broni zawieszenie. Mocą tej ugody ustalono następujące punkta: a) natychmiastowe uwolnienie wszystkich więzionych przez Czechów jeńców polskich, łącznie z ich bronią; b) Czesi mają przedsięwziąć zaopatrzenie Polski w materiał wojenny i dać dla niej wolny przewóz; c) Czesi mają zatrzymać prowizorycznie zawiadywanie koleją Bogumin (stacya) do Cieszyna, okupacja polska rozpocznie się od ostatnio wymienionej miejscowości i rozciągnie się do granicy słowackiej; d) Czesi gwarantują równą ilość węgla dla Polski. Administracya kopalń i rozdział węgla mają być przeprowadzone pod nadzorem międzynarodowej komisji, która ma być natychmiast wyznaczona; e) wspomniana wyżej komisya międzynarodowa będzie miała również powierzone sobie zbadanie i zaopatrzenie po ustaleniu granic.

Układ ten na pierwszy rzut oka uderzą swą niejasnością, oraz, począwszy od punktu c), korzyściami zagwarantowanymi Czechom, mimo że ich rabunkowy napad niczem nie jest uzasadniony. Nic przeto dziwnego, że premier Paderewski zażądał z Paryża wyjaśnień, oraz że społeczeństwo polskie zaprotestowało jak najkategoryczniej przeciw niesprawiedliwości układu. Ponieważ zaś prócz tego Czesi, interpretując na swą korzyść ów układ, w dalszym ciągu złodziejskim, wrodzonym sposobem, pragną ten układ jak najdalej wykorzystywać, przeto bardzo jest prawdopodobnem, że przerwana chwilowo wojna czesko-polska rozgorzeła na nowo, gdyż nie tak dobrze nie nie uczy złodzieja moresu jak ból, gdy oberwie dotkliwie po zbyt długich palcach.

Równocześnie walczyły i walczą wojska polskie z drugim odwiecznym swym wrogiem, z Niemcem w

Wielkopolsce. Jak dotąd oręż polski świeci tam pełne i chwalebne zwycięstwo, rozbijając i zmuszając do cofania się „niezwyciężoną armię niemiecką“, mimo porażek butną i agresywnie arogancką. Początek to jednak dopiero uciążliwego zmagania się z wrogiem i należy wyteżyć siły wszystkie, aby Poznańskie uchronić na zawsze przed inwazyą wroga.

Również i na wschodzie nie może spoczywać żołnierz polski i społeczeństwo polskie powinno wreszcie dobrze sobie uświadomić, że kresy wschodnie dla Polski nie mniej są ważne, aniżeli kresy zachodnie. Może zebrany na pierwszy Sejm w wolnej Polsce, który właśnie rozpoczął obrady, zdolają to wytłumaczyć posłowie z Galicji, a przedewszystkiem posłowie z zagrożonego wciąż Lwowa. Może wreszcie na Sejmie zwycięży zasada zdrowa, że muszą teraz w Polsce zniknąć waśnie partyjne i lekkomyślne a leniwa bierność społeczeństwa polskiego, może wreszcie Polska na Sejmie tym dojdzie do przeświadczenia, że obecnie przyszłość Polski polega w pierwszym rzędzie na sile jej armii, że armię taką wreszcie uchwalić i stworzyć należy. A żołnierz polski musi czuwać, musi wiedzieć, że jego siła i dzielność kształtują granice przyszłej Polski, że czeka go ciężkich zmagani wiele, że przyjdzie mu zapewne jeszcze walczyć z Czechami, z Niemcami, z „ukraińcami“ — i z nowym wrogiem, który pewno z „ukraińcami“ wnet się zwącha, z rosyjskimi bolszewikami. Im wszystkim żołnierz polski oprzeć się musi, a nie tylko oprzeć się wrogom, ale i pokonać tychże.

Wobec tego nie należy w obecnej chwili oddawać się ani pesymizmowi ani optymizmowi. Osłabiający zarówno jest jeden, jak i drugi. Trzeba uznawać powagę chwili i zarazem być pewnym, że przy wyteżającym trudzie społeczeństwa polskiego, wszystko pomyślnie skończyć się musi. Potrzebną nam jest obecnie zdecydowana świadomość, że ponad wszystkie, choćby najbardziej ważne kwestie społeczne, czy ekonomiczne, górować winna sprawa ustalenia granic polskich i sprawa orężnego odparcia wszystkich wrogów naszych. Tylko na tej drodze bowiem, nie pogardzając zresztą równocześnie środkami pomocniczymi, jakie dają dyplomatyczne zabiegi i polityka, uzyskać zdołamy trwałe państwowe korzyści. To zaś zależnem jest od dwu kwestyi: od siły i liczebności armii polskiej, oraz od stanu skarbu polskiego. Niezmiernie lekkomyślnie postępował by ten, kto by dotąd jeszcze przypuszczał, że ustalenie granic Polski załatwić się da tylko „na gebe“, bez militarnego przyczynienia się z naszej strony. Wojna jest wojną, a w czasie trwania tejże, najsilniejszym atutem jest silna armia, która nie tylko zwalczać i uczyć respektu wrogów powinna, ale nadawać prócz tego swą wartością i siłą waloru wszelkim dyplomatycznym, czy politycznym umowom. A wtedy, gdy stworzona zostanie liczna, silna i karna armia polska, wtedy z pewnością otaczający nas dokoła „najmilszi sąsiedzi“ nie zechcą narażać swego cennego zdrowia na zasłużone cieżgi, wtedy również i przychylna nam koalicja będzie mogła silniej i dobitniej stanąć po stronie niezaprzeczonych państwowych praw naszych.

A. C. S.

Jednostka monetarna polska — „lech“.

W dniu 5. b. m. dekretem Naczelnika Państwa Piłsudskiego zaprowadzono walutę polską, przyczem jednostkę monetarną nazwano „lechem“ a podział jej na 100 części nazwano „groszem“.

W ten sposób dokonano bardzo ważnego aktu państwowego, na podstawie którego z chwilą wybicia i wypuszczenia w obieg odpowiednich not bankowych i bionu metalowego ustanie nareszcie ten chaos walutowy, panujący dotychczas, dzięki któremu na obszarze państwa polskiego mają jeszcze obieg aż trzy rozmaite waluty (rubie, marki i korony), jako pozostałość po trzech państwach zaborczych.

Dekret o wprowadzeniu „lecha“ niewątpliwie spotka się w Polsce całej z powszechnem uznaniem; jestto nazwa czysto rodzima, mile brzmiąca dla serca i ucha naszego, przypomina bowiem imię legendarnego założyciela państwa polskiego, a zarazem nazwę plemienia Lechitów, pierwszego z plemion słowiańskich, jakie zorganizowało się w trwalszy twór państwowy, mogący stawiać silniejszy opór naporowi Germanów.

Nadanie więc nazwy „lecha“ pieniądzu polskiemu nastąpiło na tej samej logicznej podstawie, jak nazwa francuskiego pieniądza „frank“, nadana przez rząd rewolucyjny dekretem 18. Germinala III. roku rewolucyi, która dotychczas się utrzymuje i z pewnością utrzyma dopóty, dopóki trwać będzie instytucja pieniądza i dopóki żyć będzie naród francuski. Jesteśmy też pewni, że i nazwa „lech“ w Polsce utrwali się na długie wieki, jako wypływająca z ducha polskiego i z tradycji historycznej naszego narodu. Z pewnością nie znajdzie się ani jedno stronnictwo polskie, któreby mogło przeciwko tej nazwie cośkolwiek rozumnego przytoczyć. Dopóki więc w Polsce istnieć będą pieniądze, jako znaczki wymienne w handlu, dopóty nazwa „lech“ pozostanie w użyciu.

Jestto bowiem stałą właściwością wszelkich aktów i reform państwowych, że utrwalają się w użyciu, o ile odpowiadają duchowi i potrzebom społeczeństwa, jeżeli zaś nie posiadają tego warunku, prędko przemijają, ulegają zniesieniu i zastępowane bywają innemi, bardziej odpowiadającymi stosunkom danego społeczeństwa. Przypomnijmy sobie n. p. jaki los spotkał dwie reformy owego pierwszego rządu rewolucyjnego we Francji. Jedną z nich było zniesienie kalendarza gregoryańskiego, który przyjął się w całym niemal świecie i dotychczas jest obserwowany i zastępowanie go kalendarzem rewolucyjnym z nowymi zupełnie nazwami miesięcy i t. d. Była to reforma najzupełniej zbyteczna, wprost bezsensowna, obliczona tylko na chwilowy efekt, która też wcale się nie przyjęła i po krótkim istnieniu musiano przywrócić we Francji kalendarz gregoryański. Inaczej się stało z inną reformą tegoż rządu rewolucyjnego, mianowicie z zaprowadzeniem systemu metrycznego czyli dziesiętnego miar i wag. Rząd rewolucyjny poszedł wtedy za radą uczonych matematyków francuskich i zaprowadził ten system na miejsce dawniej używanych we Francji różnego rodzaju miar i wag, które wywoływały chaos w stosunkach. Jak dalece reforma ta była pożyteczna, najlepszy dowód w tem, że nie tylko utrzymała się we Francji i przetrwała wszelkie następne zmiany rządów, ale przyjęta została przez cały świat zarówno w nauce, jak we wszelkich dziedzinach życia praktycznego.

Obie te reformy były „rewolucyjne“, bo czyniły pewien przewrót w stosunkach, obie chciały być „postępowe“, ale rychło się okazało, że istotną reformą postępową był tylko system metryczny, jako oparty na zasadach naukowych i praktyczny w zastosowaniu.



Tak samo też będzie z reformami, jakie zaczną wprowadzać Konstytuanta i sejm polski. O ile będą wyrazem ducha i potrzeb społeczeństwa, utrwala się, przynosząc ogólny pożytek, o ile nie będą się liczyć z dobrem ogółu, rychło przemijają, wywołując niezadowolenie. To, co się dzieje obecnie w Rosji, z tak zw. reformami bolszewickimi, jest dla nas groźnym „memento“.

Wacław Naake-Nakęski.

Przegląd prasy wojskowej.

„Żołnierz Polski“ Nr. 6.

Tym razem zdobi numer portret gen. Szeptyckiego o którym artykuł, opisujący życie i działalność, napisał J. Kaden. W interesującym treścią numerze znajdujemy, prócz powyższego artykułu ze wszystkich stron Polski i o wszystkich prawie zagadnieniach na czasie. Tak więc pisze E. B. o konstytuancie, M. Dąbrowski, o uniwersytecie żołnierskim R. Woynicz artykuł na temat przyszłości Śląska. W stałych rubrykach „Z frontów bojowych“ czytamy wyczerpujący opis walk na froncie śląskim i o walkach pod Bartatowem koło Lwowa, „Listy“ przynoszą nam korespondencje ze Lwowa i z Łomży (R. Woynicz i E. Świerczewski). Życiorys kpt. Cezarego Hallera, poległego na Śląsku, krótki szkic o pierwszym pułku artylerii polowej, kronika zagraniczna i tygodniowa uzupełniają interesujący ten numer.

„Rząd i Wojsko“.

Z dniem 1 stycznia wychodzić zaczął w Warszawie tygodnik „Rząd i Wojsko“, wydawany nielegalnie za czasów okupacji niemieckiej. Redakcję objął Andrzej Strug. W artykule wstępnym w numerze z dnia 1 stycznia 1919 r. tygodnik stawia swój cel jasno i otwarcie: omawianie wszelkich zagadnień związanych jest z budową państwa polskiego. W szeregu zasadniczych artykułów jak: „Nasze wczoraj i Jutro“, „Misja Polski“, „Sprawa Litwy“, „Piłsudczycy“ omawiają autorzy najżywotniejsze dzisiaj zagadnienia dla Polski. Prócz tych artykułów znajdziemy w tych kilku numerach, które wyszły (4) wiersze i artykuły dotyczące najciekawszych zagadnień życia publicznego i stałe rubryki pod tytułem: „Z całej Polski i ze świata“. Osobną część numeru stanowi dział: „Żołnierz Polski“, w którym znajduje odbicie swe dusza żołnierska. A całe pismo owiane jest jednym duchem, duchem, który czerpie swą istotność w bohaterskich walkach narodu polskiego o niepodległość w czynie legionowym z dnia 6 sierpnia 1914 r. zapoczątkowanym przez Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Ilustracja polska „Placówka“.

Dawniejsze nasze pismo ilustrowane wychodzące w Warszawie „Wieś i dwór“ przemieniono obecnie w pismo wojskowe pod tytułem: Ilustracja polska „Placówka“. Na naszym stole redakcyjnym leży pierwszy numer tego pisma z r. 1919. Na zajmującą treść składają się fachowo opracowane artykuły majora Dąbrowskiego o twierdzy modlińskiej, generała Michaelisa o twierdzach polskich w ogólności — nader zajmujący artykuł Gustawa Olechowskiego o elemencie wojskowym w wychowaniu narodowym, podporucznika Wiermiskiego pod tytułem: „Rogatywka czy maciejówka“, a w końcu nadzwyczaj barwna i interesująca opowieść M. Wańkowicza o bojach

z Bolszewikami, w szczególności o losach delegacji śp. pułkownika Mobińskiego, bohatera Krechowic. Ilustracje — artystycznie wykonane zdjęcia fotograficzne — przedstawiają widoki Modlina, karta tytułowa zaś zawiera doskonałą podobiznę gen. Hallera.

Wszystkie artykuły, aczkolwiek traktują niemal wyłącznie o stosunkach wojskowych, są pisane tak przystępnie, że mogą w wysokim stopniu zainteresować zwykłego czytelnika.

Cena numeru jak na dzisiejsze trudne warunki jest wcale przystępną — bo 4 Mk.

„Ilustracja polska“ ze względu na swą formę artystyczną, a przede wszystkim ze względu na swą aktualną treść, zasługuje w całej pełni na poparcie i powinna się znaleźć w każdym polskim domu interesującym się sprawami naszego wojska.

Z tamtej strony frontu.

Nienawiść i kłamstwa.

Całą prasę ukraińską po tamtej stronie frontu cechuje wojowniczy nastrój wobec Polaków, przechodzący najczęściej w nienawiść. Prasa ta posługuje się zmyślonymi faktami, które mają podnosić ducha wojowniczego ukr. ludności, jak n. p. częste pogłoski, że patrole ukraińskie są już w centrum Lwowa i t. p. O wojsku naszym cała ta prasa wyraża się mniej lub więcej w sposób oszczerczy. Począwszy od pism nacjonalistycznych, a skończywszy na radykalnych i socjalistycznych („Siczowyj Hołos“ w Kołomyji i „Republika“ w Stanisławowie), wszystkie one stoją na gruncie bezwzględnej walki z Polakami i zwalczają pertraktowanie („Perehowory“).

Najwięcej miejsca zajmują nieprawdziwe opisy pogromów w Polsce, oraz „barbarzyństwo“ wojska polskiego:

Przykłady:

P. t.: „Jeszcze polskie bohaterstwo i kultura“ czytamy:

„Jeden ze schwytanych bandytów, jacy(!) służyli w „szeregach obrońców Lwowa“, a jakich złowiono koło Lwowa w Dawidowie, zeznają ot co: W Dawidowie, koło Lwowa, pełnomocnik dóbr „biskupa“ Bilczewskiego, p. Kinze Henryk i jego syn, leg. porucznik Lew, organizują w bardzo charakterystyczny sposób „obrońców“ Lwowa. Najpierw zbierają dworską służbę łacinników, uzbrajają ich, a potem przy ich pomocy wyławiają we wsi wszystkich zdolnych do broni, nawet Niemców(!) i Ukraińców(!) i pod groźbą bagnętów każą im przysięgać na „wierność“ Polsce. Po przysiędze sprawiają bankiet, a kiedy już wszyscy pijani, dają jednym broń, a drugim tylko noże. Potem całą tę zgraję dzielą na oddziały, które niby to mają robić etapową służbę. Służba ta polega na tem, że przed takim uzbrojonym oddziałem idą naprzód zaopatrzeni tylko w noże i oni mają podpalić jakąś miejscowość. Gdy ta już płonie, wtedy rzucają się ci, co szli z tyłu uzbrojeni i momentalnie zaczynają rabować wieś. Zabierają bydło, zboże, pieniądze, odzież i wszystko to znoszą do Dawidowa... „Takiemu żołnierzowi płacą 5 koron dziennie, a za podpalenie jednej chaty 50 koron nagrody. Oddział p. Kinze, który właśnie złowiono na takich operacjach, miał 150 ludzi i miał za cel napaść i spalić i zrabować następujące wsie: Żyrawkę, Szolomyję, Czerepin i inne“...

(Z. S.)

„Położenie we Lwowie”.

„Przyjezdni ze Lwowa opowiadają, że we Lwowie straszna groza głodu i drożyzny, tak, że 1 kg. mięsa kosztuje 58 koron, a kg. masła 140 koron. Polacy już bardzo spuścili z tonu i t. p.”. Po wyjściu naszych wojsk internowali Polacy mnóstwo ukraińców, między innymi 2 Barwińskich, Fedaka, Kijweluka (!) i wielu innych“.

(Z. S.).

Usuwanie napisów.

„W Kosowie usunięto już wszystkie polskie napisy na urzędach, ulicach, sklepach i t. d. i zamieniono je ukraińskimi wywieszkami“

(N. Ż.).

Przemiana nazw pułków.

Nazwę b. austr. 24 pp. zmieniono na: „24 pp. im. hetmana Petra Doroszenka“; b. austr. 36 p. strzelców na: „36 pp. im. hetmana Iwana Mazepy“; konna kozacka sotnia na: „Pierwsza huculska sotnia im. Juria Fedkowycza“; artyleryjski batalion (kuriń) na: „Pierwszy artyl. pułk w Kołomyji“. Podajemy to wedle rozkazu okręg. komendy w Kołomyji, ogłoszonym w „Siczowym Hołosie“.

Dygnitarze.

Szef jen. sztabu wojsk ukr. nazywa się Myszkowski (pułkownik).

Komendantem nacz. ukr. Strzel. sicz. był w grudniu kpt. Bukszowany. Siedziba komendy w Makliszowie.

Kom. placu w Kamionce str. jest por. Salik, w Radziechowie: sotnyk Kossar, którego matka Polka, sam dawniej uważał się za Polaka, w Złoczowie sotnyk Dobriańskij, a powiat. komend. por. Mir. Janowycz, w Brodach pow. kom. sotnyk Mich. Podoljuk.

W Złoczowie cyw. pow. komisarzem (starostą) jest M. Bałtarowycz, w Kamionce str. sędzia Petruszewicz, w Radziechowie inż. odbudowy Gal. Rosłkowycz, w Rawie ruskiej prof. Czajkowski, w Peczeniżynie pens. żandarm, w Trembowli ekonom, w Skolem gorzelnik, w Kołomyji dr. Iwan Strujski, w Kossowie Anatol Łepski, w Kałuszu dr. Żelechiwskij, w Tłumaczu Gałka inż.

(Z. S. i N. Ż.).

Naczelnym komendantem wojsk ukr. jest generał-chorąży Omelianowicz Pawlenko.

Żydzi a Ukraińcy.

„Kamionka str. (7. grudnia). Mnóstwo żołnierzy żydowskiej narodowości, którzy uciekli ze Lwowa, zgłaszają się do ukr. armii, ażeby pomścić niewinną, a w barbarzyński sposób przelaną przez Polaków żydowską krew. Straty żydów we Lwowie są ogromne, dochodzą do 2.000 (!) ludzi. W pieniądzach, gotówką do 40 (!) milionów, a w materiałach i dobytku do miliarda“.

Przyjezdni zeznają protokolarnie, że w Busku Rada żyd. przeprowadziła asenterunek żydów.

Do Radziechowa zgłosiło się kilku oficerów żydów ze Lwowa, których przydzielono do żandarmeryi.

W Kamionce pełni służbę ochotnik-żyd Adler.

„Pierwsza huculska sotnia zagościła 1. grudnia do Peczeniżyna. Tam przyjął ją owacyjnie tłum ludu, sicz i chó. Przemawiał dr. K. Tryłowski, p. Genyk i od żydów p. Wasserman. Otaman (major) Prymak wygłosił z konia w odpowiedzi na gorące przywitanie patriotyczną przemowę“. (Sicz. Hołos).

Koloniści niemieccy.

W Stanisławowie od grudnia ub. r. wychodzi tygodnik niem. „Die neue Zeit“, organ. niem. Rady ludowej. Die n. Zeit zachwyca się prawem wyborczym do ukr. konstytuandy, które jest powszechne, bezpośrednie, równe i proporcjonalne, bez różnicy płci, od 20 roku życia.

Prawo wyborcze uwzględnia nadto prawa mniejszości narodowych, przeto organ niem. Rady spodziewa się tyle mandatów, ile przypadnie na ogólną liczbę ich głosów z całej wsch. Galicji.

Pisząc o pogromach, zaznacza to pismo, że „twierdzenie, że tylko „bandyci“ uczestniczyli w strasznej, krwawej kąpieli, nie jest obecnie także ze strony polskiej (!) bezwarunkowo podtrzymywane“. Naturalnie podane przez to pismo cyfry są fałszywe: 460 zamordowanych, 54 domów spalonych“ itp.

W korespondencji z Dornfeldu donoszą, że w Miłoszowicach zdarzył się napad na dwór, własność kolonisty Stauffera, który mając pozwolenie na noszenie broni (od ukraińców?), wraz z synem, stawiał opór 11 napastnikom, 6 z nich odniosło rany. Stauffer dostał przestrzał przez pierś, uderzenia kolbami i kłucia bagnietów. Korespondencyja nie mówi, kto byli ci uzbrojeni w karabiny bandyci, jednak nie ulega wątpliwości wobec rodzaju ran, że byli to żołnierze ukraińscy.

Jak wygląda główna kwatera ukraińska?

„Nowe Żytia“ zawiera „List z pola boju“, (pod Lwowem) datowany 22. grudnia w którym pisze:

„Nasz pojazd podjeżdża do przystanku, gdzie mieści się jedna z główniejszych komend... Na każdym kroku widać ruch. Wre praca gorączkowa z pośpiechem. Turkoczą samochody, idą obładowane tabory, gonią koniami posłańcy krytymi polowymi dorożkami... Sama komenda w wielkim dworze. Tu niczem większy jarmark. Tłumy ludzi, mężczyzn i kobiet, którzy zwożą żywność. W warstach dzwonią młoty; kowale kują, przyprowadzone z pozycji konie; biegają ordynansi i wszelkiego rodzaju posłańcy od różnych pułków i wszelkiego rodzaju broni. Czego tu nie widać. Jeźdźców i piechurów w dawnych austr. ubraniach, w niemieckich mundurach... czubatych zaporożców, zach. i wschod. ukr. kozaków z hajdamackich zagonów w długich żupanach... Czysta historyczna galeria wojskowa z ostatnich stuleci... A jak tam bliżej pozycyi? Bractwo wesołe i ochoce. Gdzie nie gdzie okopy, gdzie nie gdzie placówki (stójki) i łączniki. A mimo to i ptak nie przeleci... W walce pozycyjnej podjeżdża artylerja aż za polowe stráže... (placówki). Oczajdusznij hajdamacy z długimi wylotami hulają po polu wśród gradu kul... Ciekawe to obłężenie Lwowa — jakby czasy Chmielnickiego przysięły się. Patrzyć i oczom nie wierzysz“.

O pobycie misji angielskiej

wojskowo-politycznej w osobie p. Johnsona i Biedermana pisze oficjalny „Ukraiński Hołos“, że przybyła od ang. poselstwa z Jass, odwiedziła „główną komendę w polu“, poczem była w Tarnopolu, gdzie weszła w kontakt z państw. sekretaryatem. Z misją odbyto dłuższą zasadniczą konferencyę, na której wyjaśniono międzynarodowe stanowisko zach. ukr. republiki, a przedewszystkiem jej stosunek do Anglii. Konferencya pozostawiła w państw. sekret. b. korzystne wrażenie“.

Wiec w Stryju.

Na wiecu w Stryju, „gdzie były reprezentowane wszystkie warstwy naszego (ukr.) społeczeństwa” — uchwalono, by sekretaryat wyszedł „z pasywności” i podjął energiczną obronę bezpośrednio zagrożonych terytoriów i ukończył akcję przed spodziewaną konferencją pokojową, — „w przeciwnym razie będzie społeczeństwo zniewolone zastąpić dotychczasowy pasywny sekretaryat energicznym trójosobowym Dyrektoryatem”.

(N. Z.).

„Bolszewizm po szkołach w Stanisławowie”.

Pod tym tyt. pisze N. Z.: „Nauczyciele, którzy bez pozwolenia państw. sekret. oświaty porobili samowolne zmiany w naukowym planie i obniżyli sobie ilość godzin nauki tygodniowo z 26 na 18, — powinni być zwolnieni z posad, albo — co najmniej — odpowiedzieć dyscyplinarnie za swój postępek”.

Rewizja u Jezuitów.

N. Z. zamieszcza:

„Ze względu na niezgodne z prawdą pogłoski o-
znajmiam, że w klasztorze OO. Jezuitów w Stanisławowie w czasie przeprowadzonej rewizji nie znaleziono żadnej broni, prócz jednej szabli, którą przed 2 latami pozostawił jeden gość, ani żadnych wojennych materiałów, ani innych rzeczy. O. Maksymilian Piechocki, superior OO. Jezuitów w Stanisławowie. „Zajawa zhidna z prawdoju. Stanisławów. 12. grudnia 1918. Komenda miasta”.

Łgarstwa i oszczerstwa.

„Kamionka str. We Lwowie powstały między Polakami dwie partje. Jedna jest za zgodą z Ukraińcami — a druga za dalszą walką. Między tymi dwoma grupami, przechodzi nawet do krwawych sprzeczek”. (Z. S.)

W komunikacie ukr. jen. sztabu z 21. grudnia piszą: „Cofający się Polacy niszczą (!) sioła do czysta, rabują (!) spokojną (!) ludność i cerkwie (!)” (N. Z.).

„Z Krakowa do Przemyśla nie wolno żydom (!) jeździć koleją”.

„Gr. kat. ksiądz w Starzawie koło Chyrowa okupił się (!) pol. patroli, która chciała zabrać u niego konia i cielę, kwotę 1.500 K. Jego zaś pobili przykładnie”. (N. Z.).

„Żytia Podillia” pisze, że w Kamieńcu polskim odbył się wiec akademików, na którym uchwalono oburzenie z powodu pogromu żydów i wyrznięcia 70 rodzin ukraińskich (!). (N. Z.).

Protest.

Dr. Eug. Petruszewicz im. Ukr. Rady narodowej wy-stosował dnia 27. grudnia 1918 do państw ententy protest przeciw „inwazji” polskiej i rumuńskiej, w której pisze między innymi: „Polski rząd w Warszawie wysyła stale wielkie ilości wojsk przeciw wschodniej Galicji... Główny polski komendant w Galicji aresztował spokojnych obywateli-ukraińców, jako zakładników i spowodował jeszcze większe straszne pogromy (!) Ukraińców męczą (!) i przesładują (!) w najbrutalniejszy sposób... Tak samo okupowała rumuńska armia ukr. część Bukowiny i przyłączyła w im. króla Ferdynanda do Rumunii... W końcu protest żąda wycofania wojsk pol. ze wsch. Galicji, a rumuńskich z Bukowiny.” (N. Z.).

Prasa z tamtej strony frontu.

W Złoczowie wychodzi pół tygodnik „Zołocziw-skij Hołos”, red. odpow. M. Bilacz, drukarnia Zuckerkandla, w Żółkwi przygodnie: „Ukraina”, w Tarnopolu oficjalny dziennik „Hołos Ukrainiskij”, w Stanisławowie dziennik „Nowe Żytia”, red. dr. Zakliński Rostysław, drukarnia Weidenfelda, i „Republikańce”, organ kolejowy ukr., w Kołomyi tygod. „Siczowyj Hołos”.

Z pism polskich znany nam jest tylko pół tygodnik „Znicz” stanisławowski, organ pol. komitetu powiatowego.

Koloniści niemieccy z kolonii Knihinin ad Stanisławów wydają tygodnik: „Die neue Zeit” organ niem. Rady narodowej, red. Hargesheimer Otto, drukarnia Weidenfelda.

W Kamieńcu podolskim wychodzi dziennik ukr. „Żytia Podillja”, red. docent Biteckij. W Kijowie ukazał się nowy ukr. dziennik „Trybuna”, red. O. Salikowskij.

Z Ukrainy.

„Żytia Podillia” pisze: „Hetmańcy (urzędnicy Skoropadskiego przyp. red.) próbowali wywieźć z Kijowa wszystkie pieniądze, ale zatrzymano jeden wagon z pieniędzmi około półtora miliarda karbowanców”.

Za naczelną wydział operacyjny Petlury podpisuje się sotnyk Kuźmickij.

„Żytia Podillja” wita przychylnie połączenie Galicji wschod. z Ukrainą.

Z Tłumackiego.

„Przygotowania do przewrotu trwały w Tłumackiem około 3 tygodnie przed 1. listopada”. (N. Z.).

Dokonałi tego dzieła dr. Makuch, trzech inżynierów Gałka, Panko Lewicki i Wasyl Wasznycki, Hołodnicki, Łukaszewicz i Ortyński.

Tłumackiem rządzi „Selańska Rada”. „Wedle projektu ma się składać z 45 osób, Z tego 26 chłopów, 3 od „Silśkoho Hospodaria”, 3 od Gospodarczego Towarzystwa („didycze”), 2 od nauczycieli, 1 niemiec, 5 Polaków i 5 żydów. Jednak tylu członków niema, bo Polacy odmówili uczestnictwa aż do rozstrzygnięcia pokojowego kongresu. Żydzi i niemiecy należą. W powiecie zaprowadzono stan oblężenia. Po 7 godz. nie wolno wychodzić na ulicę. Kto chce w tłumackim powiecie polować, musi złożyć 100 K. na ukr. wojska. Za pozwoleniem państw. sekretaryatu otworzono w Tłumaczu 6 klasową wydziałową szkołę z językiem wykładowym żydowskim”. (N. Z.).

Z Kałusza.

14 nauczycieli ludowych-Polaków przestało uczyć. Szkoły T. S. L. nie funkcjonują. Nauczycieli (lki) wezwano do złożenia przysięgi do 20. grudnia ub. r. Kto jej nie złoży, tego uważa się za zwolnionego od obowiązków i wstrzymuje się płacę. Okręg insp. szkół został nauczyciel Petro Jurczyk. W Kałuszu zniesiono polskie napisy ulic. Również zmieniono nazwy niektórych ulic. Jedną nazwano ul. Iwana Mazepy. Urząd gospodarczy płaci za cetnar metr. żyta 200 K, pszenicy 300 K. 1 kg. mięsa 4 K., a słoniny 28 K. (N. Z.).

Z Tarnopolskiego.

„Die neue Zeit“ (organ niem. rady ludowej w Stanisławowie) donosi w korespondencji z Konopkówek, że: „Polska ludność sąsiednich dób“ hr. Reja usiłowała przeciwstawić się nowemu porządkowi rzeczy. Podczas walk, prowadzonych w bezpośredniej odległości od naszej wsi byli ranni i zabici, kule latały także ponad naszą wsią, na szczęście jednak nie wyrządziły żadnej szkody“.

Ruch kolejowy.

Od 6. grudnia 1918 kursują na szlakach Tarnopol-Krasne-Brody pociągi nr. 240/1617 i 1618/24. Pociągi nie są opalane i służba przestrzegać winna o tem podróżnych. (Z. S.).

Połączenie kolejowe z Bukowiną przerwane od 13. grudnia ub. r.

Ze Stanisławowa kursuje na dobę 1 pociąg: do Chodorowa (odj. 12'27), do Stryja (odj. 6 wiecz.), do Czortkowa 7'15 wiecz., do Kerömezö 5'55 popoł.

Dnia 27. grudnia rozpoczął wychodzić w Stanisławowie organ ukr. kolejarzy „Republikanec“.

Monopol tytoniowy.

wznowiono i nakazano oddanie zapasów tytoniu pod karą 10.000 K. (Z. S.).

„Od Sanu do Kaukazu“.

W ogłoszonej w pierwszych dniach stycznia proklamacji zjednoczenie Galicji z Ukrainą, twierdzi zachodnio-ukraińska Rada narodowa, że Ukraińcy będą mieć Ukrainę od Sanu do Kaukazu“.

Hołos z nad Buhu.

W Sokalu wychodzi przygodnie pismo pt.: „Hołos z nad Buhu“.

Zakaz czytania polskich gazet.

W okupowanej przez Ukraińców części Galicji pism polskich czytać nie wolno. Spadają bowiem z tego powodu represje. Wyjeżdżającym ze wschodniej Galicji nie wolno przewozić pism i listów.

Wywożenie polskiej inteligencji.

Z Radziechowa i Kamionki wywieziono całą polską inteligencję (urzędników, profesorów, itp.). W Radziechowie internowano nadto hr. Henryka Badeniego i przewieziono do Witkowa.

Internowanych lokują ukr. w Uhladowie (w pałacu hr. Krajewskiej) w N. Witkowie, w Radziechowie, Kolomyi.

Z Kamionki internowano: b. star. Topolnickiego, nadkom. Jakobiego, fizyka powiatowego, radcę sąd. Rolskiego, nadpob. podat. Chmurę, nacz. stacji Kołodziejkiego, kierownika żandarmerji, kier. ekspozytury odbudowy Galicji, wszystkich księży. Proboszcza wypuszczono atoli za kaucją 50.000 K. tak samo geometrę p. Groszka za kaucją 20.000 K.

Tendencyjne wiadomości o Lwowie.

Gazety ukr. piszą, że we Lwowie szalony głód. Za psa płaci się rzekomo 50 K, istnieją specjalne za-

kłady, trudniące się łapaniem i sprawianiem psów. Za konewkę wody płaci się 50 K. W mieście mają trwać ustawicznie rabunki i kradzieże. Lwów padnie lada dzień z powodu głodu.

Komunikacja kolejowa.

Ruch kolejowy bardzo słaby. Na dobę kursuje jeden pociąg. Pociąg składa się z jednej lokomotywy i kilku wozów. Lokomotyw brak, przeważnie zepsute.

Polscy kolejarze strejkują. Ich miejsce zajęli sprowadzeni z Ukrainy. Maszyniści biorą po tysiąc koron miesięcznie. Lokomotywy psują się w drodze, nadto zdarzają się po drodze napady bandyckie.

Rabunki.

Żołnierze ukraińscy dopuszczają się rabunków i napadów. W Kamionce str. napadło 8 żołnierzy na dom polskiego kanonika. Było to z początkiem stycznia br. Zażądali pieniędzy. Ksiądz oddał im 18.000 K., to jest całą gotówkę stanowiącą własność parafii. Żołnierze ci zostali ujęci przez ukr. żandarmerję. Pięciu z nich zasądzono na śmierć, a 3 na więzienie. Do rozprawy wezwano na obrońcę oskarżonych adwokata-żyda ze Złoczowa. Po wyroku z 5 skazanych na śmierć, trzech uciekło.

Trudności poborowe.

Chłopi niechętnie idą do wojska. W Radziechowie np. wzięto 500 rekrutów. Jednak z wyjątkiem 36 wszystkich inni zdezerterowali. Ci zaś, których zdołają upilnować nie chcą się bić i czekają sposobności, by zbiedz.

Popska agitacja.

Księża zachęcają do walki z Polakami, lecz często bez skutku. Np. w Chołojowie ks. Petruszewicz na kazaniu wołał: „Woroch na nas ide, musymo wsi jak oden muž pirwaty za rużjo“ itp. Na to chłopi krzyknęli: „Jak pijde „świaszczenyk, diak i uczytel“ — to i my pijdemy, inaksze ne!“.

Popy zrobili wojnę.

Wśród chłopów opowiadają, że „popy siu winnu zrobili“.

Polscy urzędnicy.

Urzędnicy, nauczyciele polscy bojkotują rządy ukraińskie, nie pełnią służby, odmawiają składania przyrzeczeń z małymi wyjątkami ludzi bardzo biednych.

Ukraińska ochrana.

Ukraińcy mają tajną ochranę, w której pracuje wielu żydów.

W Kamionce życzliwie dla Polaków usposobiony jest żyd Wittlin, kupiec, właściciel lasów.

Komisarze powiatowi.

Komisarzem powiatowym w Kamionce jest sędzia Petruszewicz, w Radziechowie Rostkowycz, inżynier odbudowy Galicji, w Peczeniżynie pensjonowany żandarm, w Trembowli ekonom, a w Skolem gorzelnik.

Urzędy i szkoły.

Wskutek bojkotu polskiego sądy i szkoły są nieczynne. W urzędach uruchomiony język urzędowy ruski.

Ceny artykułów żywności

W Kamionce str. kosztuje 1 kg. wieprzowiny 6 K, 1 kg. wołowiny 4 K, 1 kg. kiełbasy 14 K, 1 kg. słoniny 16 K, 1 kg. maki pszennej 8 K, 1 kg. chleba białego 6 K, korzec ziemniaków 32 K, 1 kg. masła 50 K, 1 kg. cukru 36 K, 1 litr nafty 16 K. Wojskowi i tacy mają dzięki ich protekcji ulgi paszportowe, robią kolosalne interesa na nafcie.

Posiłki z Ukrainy.

W Stryju było 80 kozaków z Ukrainy, jednak z powodu rabunków odesłano ich z powrotem. Na front nie chcieli iść.

Za wzorem wielkoruskim.

Wśród wojskowych i urzędników ukr. kwitnie łapownictwo. Komendant dworca w Ławocznem za przepustki żąda zapłaty 50—70 K, lub więcej, jeśli się da.

Hajdamaki.

Pewien robotnik reklamowany z wojska ukr. żałował tego, ponieważ miał być przydzielony do hajdamaków. Na pytanie, kto są hajdamacy odrzekł, że to ochotnicy, którzy pójdą do Lwowa „z raty i rabuwały hrubych panów“.

Recenzje i sprawozdania.

Eugeniusz Romer: Struktura społeczna i kultura materialna Polaków i Rusinów w Galicyi wschodniej. Lwów 1919. Nakładem Książnicy polskiej Tow. Naucz. Szkół wyższych. 8°, stron 24.

Broszurka niewielka, ale w treść bogata, znakomicie mówiąca o naszej pracy i jej dorobkach na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej polskiej. Prof. Romer z właściwą sobie naukową ścisłością i pomysłową metodą dochodzenia prawd społeczno-narodowych na podstawie materiału statystycznego przedstawił w zatytułowanej broszurce wyniki swych badań, których znajomość w obecnej chwili, podczas toczącej się wojny polsko-ruskiej, każdego walczącego Polaka winna obowiązywać.

Stwierdziwszy, że pod względem fizycznym między społeczeństwem polskim a ruskim nie zachodzi żadna wybitna różnica, gdyż na 1000 mieszkańców tak w jednym, jak i w drugim społeczeństwie wypada 569 zarobkujących, — przechodzi autor do różnic rozczłonkowania zawodowego obu społeczeństw. Owo bowiem rozczłonkowanie zawodowe jest głównym przeciwieństwem kultury danego społeczeństwa.

Sprawa do rozwiązania nie była dość łatwa, ponieważ materiał statystyczny, odnoszący się do zawodowego rozczłonkowania Polaków i Rusinów obejmuje całą Galicję, jako jednostkę administracyjną, względnie poszczególne powiaty. W celu rozwiązania postawionego zagadnienia użył prof. Romer metody statystyczno-graficznej, mianowicie — na rzędnej pomieszczał odsetek Polaków, mieszkających na obszarze, objętym przez Wyższy lwowski sąd krajowy (za Polaków uważał słusznie tylko rzym.-katolików), a na odciętej odsetek ludności, żyjącej z rolnictwa, z przemysłu i handlu i z zajęć t. z. intelektualnych. Otrzymane punkty

układają się na rysunkach, odnoszących się do 46 powiatów (z wyjątkiem Kołomyi, Stryja, Stanisławowa i Przemyśla) w ten sposób, że można pomiędzy nimi przeprowadzić linie symetryczne, wyrażające nie tylko udział ludności w rolnictwie, w przemyśle i w zawodzie intelektualnym w poszczególnych powiatach o różnym odsetku polskości, ale w istocie ilustrujące poziom kulturalny Polaków i Rusinów.

W ogólnym zarysie stosunki rozczłonkowania zawodowego w Galicyi Wschodniej przedstawiają się według prof. Romera następująco:

Rzymsko-katolicy:	Grecko-katolicy:
Rolnictwo: 45·5%	92%
Przemysł, handl: 39%	6·5%
Zawód intelektualny: 17·5%	2·5%

Cyfrы te mówią same za siebie. Przedewszystkiem nie jesteśmy tu, w Galicyi Wschodniej, bynajmniej wyłącznie elementem miejskim, albo wielką własnością rolną. Jesteśmy ludnością tubylecą, bo połowa nas zajmuje się rolnictwem, a poza tem wykazujemy równomierne rozczłonkowanie zawodowe we wszystkich gałęziach gospodarstwa krajowego, czego nie mogłaby wykazać ludność napływowa.

Spółczeństwo ruskie w świetle zawodowej statystyki występuje jako masa przeważnie rolnicza. Stan jednak rolnictwa, jak to wykazał prof. Romer, nie jest tylko funkcją stosunków fizyograficznych, ale także pewnych czynników etnicznych. Owoż z diagramów, wykreślonych przez autora, okazuje się, że obszary czysto ruskie, w analogicznych warunkach gleby i terenu, a nawet w korzystniejszych warunkach klimatycznych, produkują nieporównanie mniej, aniżeli obszary czysto polskie. W miarę jednak wzrostu ludności polskiej w powiecie stosunki pod tym względem stają się lepszymi. I tak — z diagramów prof. Romera wynika, że przyrost odsetku Polaków w powiecie o 10 proc. powoduje przyrost ornej ziemi o 8 proc., przyrost produkcji przeszło 1 q na ha przestrzeni, zasianej pszenicą lub żytem i przyrost produkcji chlebowego zboża 40 kg na osobę. Świadczy to najwymowniej o zapobiegliwości społeczeństwa polskiego, a obojętności społeczności ruskiej.

Niemniej ciekawe są cyfry na polu oświaty i oszczędności ludowej. I tak — w gminach czysto polskich wypada jedna szkoła na 1500 mieszkańców, w gminach czysto ruskich na 1560 mieszkańców. Mimo tej równomierności, w gminach polskich było 26 proc. analfabetów, w gminach czysto ruskich 62 procent. Wyrazem zmysłu oszczędności u obu społeczeństw są liczby następujące: 47 K na jednego Polaka, 12 K na jednego Rusina.

Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę wartość podatkową obu społeczeństw, wyrażającą się 74 proc., uiszczoną przez Polaków, (i nielicznych w stosunku do Polaków, „neutralnych“), a 26 proc., uiszczoną przez Rusinów, otrzymamy obraz bierności społecznej i organizacji ekonomicznej społeczeństwa ruskiego.

Kultura materialna i intelektualna Galicyi Wschodniej jest wynikiem polskiej pracy i polskiej organizacji społeczno-gospodarskiej. Stąd też słusznie ją żołnierz polski bronić tej ziemi, zlanej obficie krwią i potem jego przodków i da Bóg, całą ją w niedalekiej przyszłości posiędzie.

Dr. B. Fułński.

Otwarty niedawno ponownie Lwowski Teatr Wodewilowy cieszy się doskonałym powodzeniem na które, zresztą ze wszech miar zasługuje. Zespół artystów jest doskonały, wystawa stosowna i gustowna — program umiejętnie zestawiony i wykwinny — tak, że widz mile może kilka godzin spędzić. Teatrzyk ten zasługuje na poparcie.

Kącik humorystyczny.

Sprostowanie. Pogłoski jakoby parlamentarzyści ukraińscy używali do zawiązywania oczu znoszonych „onucek“, — są nieprawdziwe. Owe przepustki są wprawdzie koloru brunatnego, lecz jak się okazało nie są stanowczo „onuckami“, ale chusteczkami do nosa szlaku ukraińskiego, przeznaczonymi na dni świąteczne.

Wiece. W ostatnich dniach w Krakowie i Warszawie odbyło się znowu kilkadziesiąt wieców manifestacyjnych ogółu obywateli, na których uchwalono przesłać obrońcom Lwowa wyrazy ścisłej łączności duchowej w ich bohater-skich wysiłkach w walce z Ukraińcami. — Niech żyją!

Pożyczka wojenna. Grono paskarzy lwowskich uczyniło zawisłem subskrybowanie pożyczki wojennej od zniesienia taryfy i policyi. Ze względu na to, że rząd austriacki już Galicyi nie obejmuje, uczynienie zadość postulatowi paskarzy lwowskich nawet w tak szlachetnym celu jest rzeczą trudną do przeprowadzenia.

Strasimenus.

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

Sekundaryusz szpitala powszechnego

Dr. Z. Grossek

ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych
od godz. 11—2. Lwów, Rynek 41, I. p.

Rozkazy i rozporządzenia.

Referat Pożyczki Polskiej.

W myśl odezwy Prezydenta Rady Ministrów zarządzam utworzenie przy Kwatermistrzostwie osobnego Referatu „Pożyczki Państwowej Polskiej“, którego jak najrychlejsze uruchomienie polecam wyznaczonemu w tym celu referentowi w porozumieniu z Adjutanturą i Likwidaturą Kwatermistrzostwa, przy oparciu z techniczno-finansowej strony o Gal. Bank Przemysłowy.

Ze względu na doniosłość tej akei dla całokształtu życia Państwowego, polecam wszystkim podległym Oddziałom, jak najgorliwsze współdziałanie z referentem.

Doniesienia o gwałtach popełnianych przez Ukraińców.

Zarządzam, by wszystkie podległe mi Komendy, Władze i Zakłady, o każdym fakcie nadużyć ze strony Ukraińców na osobach cywilnych, żołnierzach i jeńcach, donosiły bezzwłocznie pisemnie Kwatermistrzostwu, dołączając protokoły przesłuchania osób w danej sprawie pod adresem Oddziału polityczno-informacyjnego, do rąk ppor. Orobkiewicza.

Wyciąg z Dziennika Rozkazów Wojskowych Nr. 5. z dnia 18. stycznia 1919 r.

Rozkaz Nr. 234.

Ze sprawozdania delegowanego do Dowództwa Generalnego w Galicyi wschodniej dla zbadania potrzeb z dziedziny techniki wojskowej wojsk walczących mjr. Marczewskiego, dowiaduję się o świetnej organizacji i sprawności aparatu techniczno-wojskowego na terenie Galicyi, bez względu na dorywcze jego tworzenie.

W fakcie tym upatruję znamię wielkiego i niespożytego ducha Narodu Polskiego, — ducha, co nietylko cywilnych, lecz nawet kobiety i dzieci dzielnego serca, nadewszystko Ojczyznę miłujące, zmusza do zajęcia zagrożonych placówek i hartuje na niezwalczonych żołnierzy i obrońców jednoci Wielkiej Ojczyzny naszej.

Naczelnicy, żołnierze, i Robotnicy, Wasza niespożyta energia będzie zachętą do naśladowania i przykładem dla dalszych pokoleń, — zaś za wskazanie wszystkim synom Polski, jak Jej służyć należy: — Cześć Wam.

Na szczególne wyróżnienie z pośród dzielnych pracowników oddziału technicznego Gen. Dow. w Galicyi wschodniej na polu organizacyjnym i wojskowo-technicznym zasługują:

1) Mjr. Kudelski, 2) Dr. inż. prof. polit. kpt. Bartel, 3) absol. pol. mech. konstr. kpt. Bastyr, 4) doc. polit. inż. kpt. Lutze-Birk, 5) inż. kpt. Zerebecki, 6) inż. kpt. Maślanka.

Uznanie.

Majorowi lekarzowi Dr. Huecklowi Julianowi, medykowi p. Buhnowi Stanisławowi, sanitaryuszkom-medyczkom: Katajskiej Julii i Zduńczykówny Józefie, sanitaryuszkom: Binasiwiczówny Eugenii i Strzeleckiej Helenie z punktu opatrunkowego Nr. V. wyrażam uznanie i pochwałę za gorliwą i pełną poświęcenia służbę sanitarną na linii bojowej.

Potwierdzanie dokumentów podróży przez Kpmendę dworca.

W bardzo wielu wypadkach dokumenta podróżne, przedkładane przez gażystów, z powodu braku potwierdzenia dnia odjazdu i przyjazdu przez Komendy dworców, nie nadają się do zlikwidowania kosztów. Wobec tego zwraca się uwagę wszystkich oficerów, odbywających służbowe podróże, by swe dokumenta w dniu odjazdu i przyjazdu wizowali w Komendach dworca, gdyż w przeciwnym razie, dokumenta bez wiza Komendy dworca, jako nienadające się do użytku urzędowego, nie będą przyjmowane.

Wyciąg z Dziennika Rozkazów Wojskowych Nr. 5.

z dnia 18. stycznia 1919. r.

Rozkaz 233.

Zatwierdzam czasowo, aż do czasu ustalenia jednolitego munduru dla wszystkich oddziałów Wojsk Polskich, następujące przepisy uniformowe, jako uzupełnienie „Przepisów instrukcyi umundurowania polowego Wojsk Polskich“, wydanych w Warszawie, w kwietniu 1917 r.

I. Mundur dla Artylerii konnej.

A. Dla oficerów.

Ułanka — kroju i koloru przepisanego, jak dla ułanów, z czarnymi wypustkami, na kołnierzu patka w kształcie proporczyka: pół-czarna aksamitna, pół-amarantowa. Naramienniki, jak u wszystkich oficerów, na amarantowym ramienniki, jak u wszystkich oficerów, na amarantowym podkładzie, oszyte czarną wypustką.

Spodnie — do butów szare z czarną wypustką. Dozwolone jest donoszenie granatowych spodni.

Płaszcz — jak dla wszystkich oficerów, z czarnymi wypustkami. Naramienniki i patki na kołnierzu, jak na ułance.

Czapka — szara, kroju angielskiego z wystającym daszkiem, okutym białą blachą: obwódka (lampas) czapki — czarna aksamitna, wypustka u góry amarantowa. Pod orzelkiem — gwiazdka oficerska. Podpinka ze srebrnego galonu.

Obuwie, sznur i broń — przepisowe, jak dla ułanów.

B. Dla szeregowców.

Ułanka — jak dla oficerów, naramienniki z tegoż, co ułanka, sukna, kroju ułanckiego z czarną wypustką i numerem oddziału.

Spodnie — jak dla oficerów.

Płaszcz — jak dla wszystkich; naramienniki i patki na kołnierzu takie, jak na ułance.

Czapka — jak dla oficerów, ale bez gwiazdki i podpinka rzemienna.

Obuwie, sznur i broń — przepisowe, jak dla ułanów.

(C. d. n.).

Listę strąt z powodu nawału materiału zamieścimy w 4-tym numerze.

P.smem kieruje Komitet redakcyjny.
Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Kazimierz Hart eb.
Wydawca: Dr. Roman Stupnicki.

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY WYDA-
WANY PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ,
REDAKTOR DR. WACŁAW TOKARZ

Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Insty-
tut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

RESTAURACYA

Józefa Kordika Batorego 1 32.

Znana z dobroci podaje

- - - Reklamowe obiady - - -

od 12 do 2 1/2 z 3 dań

PO CENIE 6 KORON.

„WIARUS”

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ
POD REDAKCYĄ Dra WACŁAWA TOKARZA

Wychodzi w Warszawie. Adres redakcyi i administracyi: Sztab
generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

MAGAZYN PAPIERÓW

I PRZYBORÓW KANCELARYJNYCH

„SARMACYA”

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 8.

Nakładem Biura Prasowego D. G. O. w Krakowie
wyszedł z druku

KALENDARZ ŻOŁNIERSKI

Cena 2 kor. 50 h.

Nabywać można w Drukarni, Kraków, Stradom 10

KSIEGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

posiada na składzie wszystkie regulaminy i prze-
pisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, po-
święcone wojskowości i wojnie.

KAWIARNIA — — SZKOŁKA

plac Fredry

poleca wyborną kawę
herbatę i ciasta

KSIEGARNIA WOJSKOWA

RUTOWSKIEGO 2

- sprzedaje: -

ŻOŁNIERZA POLSKIEGO, RZĄD
I WOJSKO, BELONĘ I WIARUSA.

EDWARD HAWRANEK

— Główny skład —

papierów, Przyborów do pisania
i rysowania, ksiąg handlowych,
obrazów i ram

we Lwowie, plac Maryacki 10

BAZAR CUKROWY

GULEWICZ

UL. AKADEMICKA 14.

POLECA CUKRY, HERBATNIKI, CIASTA.

Lwowski
TEATR WODEWILOWY

ul. Ossolińskich 8
gra codziennie — program
doborowy — zespół pierw-
szorzędnych artystów

WINA WĘGERSKIE
i
AUSTRYACKIE

po najniższych cenach poleca

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla we Lwowie ::
Rurowskiego 3.

LUDWIK HOSZOWSKI

Skład farb, materiałów te-
chnicznych, perfumeryi oraz
artykułów toaletowych

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 3.

KINOTEATR „APOLLO“

Gmach Towarzystwa muzycznego

Codziennie doborowy program

orkiestra symfoniczna

z 20 osób

MIECZYSLAW ZALESKI

AKADEMICKA 20

Magazyn towarów galanteryjnych

poleca:

mydła toaletowe rosyjskie — szczotki do zębów
i wodę kolońską. — — — — —

KAWIARNIA AMERYKAŃSKA

przy świetle gazowym.

Muzyka Kwintet z Moulin Roilge

KAWIARNIA „WARSZAWA“

otwarta codziennie do godz. 10 wiecz.

Bank Przemysłowy

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi
z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

Zakład Główny: we Lwowie.

Filie: w Drohobyczu, Krakowie i Krośnie.
Ekspozytury: w Borysławiu i we Wie-
dniu (I. Am Hof 2).

Reprezentacje: w Lublinie i Dąbrowie
górnicej.

Sprzedaje 5% asygnaty skarbo-
we polskiej pożyczki państw.
przyjmuje wkładki oszczędności,
otwiera Rachunki bieżące,
przyjmuje Depozyty
oraz załatwia wszelkie czynności
bankowe pod najlepszymi wa-
runkami.